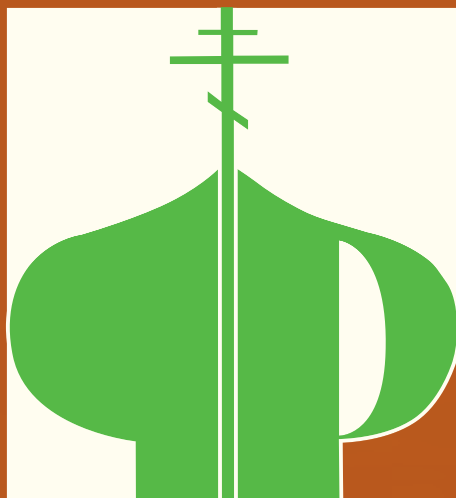
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Wielki Post a Wielki Tydzień
- W Trywieży: Cuda zdarzają się zawsze
- Św. Aleksander z białą różą
- Starzec Paisjusz: O innym systemie miar

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (321) marzec 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Jarosław Charkiewicz



SŁOWO NA WIELKI POST STR. 4

W numerze

Metropolita Sawa i arcybiskup Jakub podczas liturgii



Święto Trzech Hierarchów święto katedry

Liturgią świętą, celebrowaną 11 lutego przez metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę, uczczono święto Trzech Wielkich Hierarchów, patronów katedry teologii prawosławnej przy Uniwersytecie w Białymstoku. Metropolita skierował słowa do zgromadzonych w cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku przedstawicieli rektoratu UwB, władz Białegostoku i województwa podlaskiego, duchownych, służb mundurowych, nauczycieli akademickich.

– Święci Hierarchowie – Bazyli Wielki, Grzegorz Teolog i Jan Chryzostom byli przede wszystkim ludźmi modlitwy. A tam gdzie jest modlitwa, jest Boży pokój. Człowiek, który modli się, jest teologiem. Ten, który ma wiedzę, ale sztuki modlitwy nie posiadł, jest jedynie z nazwy teologiem. Trzej Hierarchowie byli przede wszystkim Ojcami Modlitwy. Stali się przykładem ludzi modlitwy dla każdego pokolenia, współczesnego również.

– Jeśli w naszym świecie jest tyle nieporozumień i zła, to znaczy, że nie jest on uświęcony modlitwą. Bóg jest cierpliwy wobec tego grzesznego świata, ale tylko dlatego, że gdzieś jest człowiek, który sprawuje rzeczywistą modlitwę. My wszyscy – duchowni,

teolodzy, nauczyciele – powinniśmy przede wszystkim uświęcać świat modlitwą, biorąc za przykład naszych patronów, wówczas zdrowsza będzie rodzina, społeczeństwo, młodzież. Bez uświęcania świata modlitwą będziemy zawsze pozostawać pośród problemów.

Św. Bazyli Wielki i św. Jan Złotousty pozostawili nam św. Liturgię. Bazyli Wielki sprawował Liturgię na kolanach. On też napisał reguły dla mnichów. Był w całości przeniknięty duchem pokory, który chroni człowieka przed upadkiem.

Św. Grzegorz Teolog – w Cerkwi wschodniej jedynie trzy osoby nazywamy teologami – napisał pierwszy traktat o Trójcy Świętej. Stał się on dla następnych pokoleń i soborów powszechnych podstawą nauki o Trójcy Świętej.

Ci hierarchowie żyli w trudnym okresie rozprzestrzeniania się herezji Ariusza, odrzucającej Chrystusa jako Boga.

My również żyjemy w trudnych czasach, kiedy świat jest judzony przez szatana. Dlatego od trzech ***Swiatitieli*** możemy się uczyć, jak być wiernym Chrystusowi do końca. Mamy wzór do naśladowania, tylko potrzeba nam gorliwości, której teraz tak brakuje, i wierności.

Władyka **Sawa** mówił też o bólu i radościach.

– Trzeba żałować, że kierownictwo uniwersytetu nie wykorzystało faktu istnienia katedr teologii prawosławnej i rzymskokatolickiej przy białostockiej uczelni i nie przekształciło tychże katedr w wydział teologii. Do śmiałych świat należy. A tak już trzynasty rok błądzą nauczyciele między katedrami, a środowisko nie odnosi z tego prawie żadnego pożytku. Nie mamy przecież sensu stricte studentów, bo w ramach katedr nie możemy prowadzić regularnych studiów magisterskich. Uczymy tylko na studiach podyplomowych. Kiedyś prowadziliśmy studium teologiczno-katechetyczne, które opuściło 252 absolwentów i podjęło pracę głównie jako katecheci. Jako katedra teologii prawosławnej wydaliśmy szesnaście tomów naukowego czasopisma Elpis, przeprowadziliśmy osiemnaście konferencji naukowych, na początku organizując po dwie w roku, potem po jednej, w tym dwanaście międzynarodowych. Katedra nawiązała współpracę z Instytutem św. Sergiusza w Paryżu i Uniwersytetem Arystotelesa w Salonikach. Nawiązała też kontakty, choć sporadyczne, ze środowiskami naukowymi Białorusi, Bułgarii, Rumunii.

Katedra jest współorganizatorem Wszechnicy Kultury Prawosławnej, współpracuje z Akademią Supraską. Głęboko wierzymy, że Duch Święty tak zadziała, iż wydział teologiczny przy uniwersytecie, na granicy między Wschodem a Zachodem, powstanie.

Hierarcha podziękował pracownikom katedry i wszystkim, którzy ją wspierają. Na koniec podzielił się refleksją, że mało jest teraz wychowania w domu, szkole, rodzinie, na uczelni. Skupiliśmy się na edukacji. I zanim ten system się nie zmieni, zawsze będziemy mieli problemy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

POZNAJEMY CERKIEWNOSŁOWIAŃSKI

Zapraszamy na cykl otwartych warsztatów i wykładów. Pierwszy odbędzie się 11 marca. **Anna Radziukiewicz**, dziennikarka od lat śledząca relacje między prawosławiem i kulturą, podzieli się refleksjami o języku cerkiewnosłowiańskim jako fundamencie łączącym nas, prawosławnych Słowian. Podczas drugiego spotkania, 25 marca, o. dr **Marek Ławreszuk** będzie mówił o teologii Liturgii, zawartej w cerkiewnosłowiańskich terminach. Wykłady w świetlicy białostockiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego (ul. Sikorskiego 9, dojazd autobusami miejskimi nr 1, 14, 17, 23, 25, 28, 107) rozpoczną się około godziny 18.30, po pasji, która w tutejszej cerkwi będzie rozpoczynać się o 17. Druga część projektu – warsztaty – odbędą się jesienią, a poprowadzi je filolog. Fundacja Ostrogskiego środki na ten cel uzyskała z Urzędu Miejskiego w Białymstoku.



Na pierwszy tydzień Wielkiego Postu

O GRZECHU PYCHY

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha.

W literaturze Świętych Ojców wiele miejsca poświęca się grzechowi. I rzeczywiście, każdy człowiek, który wstępuje na drogę walki z grzechem, powinien jasno sobie wyobrazić naturę tego niebezpiecznego zjawiska, tej śmiertelnie niebezpiecznej choroby.

Grzech jest nieposłuszeństwem wobec Boga. Kiedy mówimy o posłuszeństwie czy nieposłuszeństwie, zawsze zakładamy, że człowiek wie, kiedy narusza nakazy. Nie każdy dzisiaj zna Boże zapowiedzi i Boże prawo życia. Ale, jak mówi jedna z najważniejszych jurystycznych zasad, nieznajomość prawa nie zwalnia od odpowiedzialności. Jeżeli naruszamy obowiązujące w państwie prawo nie znając go, to mimo jego nieznajomości, jesteśmy sądzeni.

Pan okazał łaskę ludziom, bowiem swoje moralne prawo włożył w nasze serca i każdy dobrze wie, czy wypełnia to prawo, czy nie. Wie to nasz wewnętrzny głos sumienia, on bowiem świadczy o tym, czy wypełniamy włożone w naszą naturę Boże prawo. Kiedy człowiek nie przestrzega Bożych przykazań, to chcący bądź niechcący, świadomie bądź nieświadomie, przeciwstawia się Bogu.

Dlatego grzech jest przeciwstawieniem się Bogu. Grzech przejawia się w różny sposób zarówno w naszych myślach, jak i zachowaniu. Wszelki przejaw grzechu nazwany jest ***porokiem***, wadą. Ale jest jedna wada, która w pełnej mierze objawia samą naturę grzechu – pycha (***gordost'***). Św. Jan Klimak wspaniale powiedział: „Pycha jest odtrąceniem Boga". A że grzech jest także odtrąceniem Boga, w pysze objawia się sama natura grzechu.

Co się dzieje w duszy pysznego człowieka? Sam siebie stawia w centrum życia, a wszystkich pozostałych ludzi na peryferiach. Jeżeli wierzy w Boga i jest pysznym człowiekiem, to także Bóg znajduje się u niego na peryferiach. Pyszny człowiek wszystkie swoje osiągnięcia przypisuje wyłącznie samemu sobie. Nie uważa, że w tych osiągnięciach ktoś mu pomógł bądź się do nich przyczynił. Ale co dziwne, człowiek pyszny odrzuca wszelki swój udział we własnych klęskach i niepowodzeniach i w tym przejawia się pewna wewnętrzna sprzeczność, pewien fałsz, które występują w ludzkiej pysze.

Jak powstaje pycha? Nierzadko, jak wiele innych wad, rzeczywiście ją dziedziczymy. Ale człowiek jest w stanie albo walczyć z pychą, albo przeciwnie, rozwijać ją. Czasami człowiek pychy nie dziedziczy, lecz staje się pyszny, rozwijając poprzez swoje myśli, swoje odczuwanie świata tę niebezpieczną cechę duszy. Na pychę szczególnie podatni są ludzie utalentowani, zdolni, żądni sławy. Człowiek, zdając sobie sprawą ze swoich talentów i ze swojej siły, tymi talentami tłumaczy wszystko to, co zachodzi w jego życiu. Nabiera nawyku zdawania się wyłącznie na siebie, nikt, często nawet Bóg, nie jest mu potrzebny.

A człowiek mniej zdolny potrzebuje pomocy. Jeżeli dziecko nie jest zdolne do nauki, potrzebuje pomocy rodziców i nauczycieli. Jeżeli jest chore, niewystarczająco silne fizycznie, i jemu potrzebna jest pomoc, także ze strony tych, którzy go otaczają. Taki człowiek przyzwyczaja się do tego, że powinien zwracać się o pomoc. Uświadamia sobie własną ograniczoność i bardzo często zwraca się do Boga, prosząc Go o pomoc.

Czy to oznacza, że człowiek utalentowany jest zawsze pyszny, a człowiek mniej utalentowany i mniej zdolny nie jest pyszny ze swojej natury? Oczywiście że nie. I często się zdarza, że ludzie utalentowani są w stanie uświadamiać sobie swoją ograniczoność i swoją słabość, a człowiek mniej utalentowany i popełniający błędy nigdy tych błędów nie widzi i trwa w niezłomnym przekonaniu, że wszystko robi prawidłowo.

Jak więc uniknąć pychy? Jak walczyć z tym uczuciem? Jest takie pojęcie – mądrość. Mądrość kształtuje się w nas w miarę zdobywania życiowego doświadczenia. Kiedy tego doświadczenia nie wystarcza, to błędy innych ludzi także są w stanie kształtować ludzką mądrość. Mądrość zawsze zakłada krytyczny stosunek do samego siebie, zdolność do dostrzegania własnych błędów. Kiedy człowiek, pozostając sam ze sobą, jest w stanie powiedzieć, że postąpił źle, że źle pomyślał, świadczy to o jego mądrości, o zdolności widzenia samego siebie i poddawania samego siebie surowemu i bezstronnemu osądowi. Człowiek wierzący powinien stale rozwijać nawyk takiego bezstronnego osądu. Ten nawyk jest nadzwyczaj ważny,

zwłaszcza dla tych, którzy obdarzeni są zdolnościami i siłami.

Bardzo pomaga porównywanie samego siebie ze zdolniejszymi, mądrzejszymi, bardziej wykształconymi ludźmi. Czasami wydaje się nam, że jesteśmy najsilniejsi, najmądrzejsi w otoczeniu, w którym przebywamy. Ale trzeba postawić sobie pytanie: a czy otoczenie to jest najzdolniejsze, najbardziej wykształcone i najsilniejsze? A może to zupełnie nie tak? I będąc pierwszy wśród ludzi, którzy ciebie otaczają, wcale nie jesteś pierwszy w porównaniu z wieloma, którzy są zdolniejsi, silniejsi, mądrzejsi życiowym doświadczeniem. Każdy z nas powinien nauczyć się kontrolować swoje myśli, poddawać się wewnętrznemu osądowi. Ale to nie wystarczy.

Jest jeszcze jeden środek, który pomaga człowiekowi walczyć z pychą – to modlitwa. Powinniśmy stale prosić Boga, żeby otworzył nasze wewnętrzne oczy, pomógł ujrzeć nas takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi, jacy się sobie wydajemy. Wspaniałe, dobrze nam znane słowa: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje" (P 5,5). A łaska to pomoc Boża, to Boża siła. Oto dlaczego ludzie pyszni – utalentowani, cieszący się powodzeniem – w pewnej chwili niebezpiecznie słabną, nie osiągają wytyczonego celu i schodzą z życiowej drogi. Czasami tacy ludzie znajdują się w bardzo trudnej sytuacji właśnie dlatego, że pełni wiary we własne siły i bez krytycznego spojrzenia na swoje postępki i myśli, dopuszczają się błędów, które doprowadzają do życiowej katastrofy. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje", dlatego że człowiek pokorny nie wypędza Boga z centrum swego życia. Dla niego Bóg jest w centrum, do Niego kieruje swoją modlitwę, prosi Go, by dał mu mądrość i zdolność dostrzegania własnych grzechów. I najczęściej właśnie podczas Wielkiego Postu będziemy prosić Boga: ***Jej, Gospodi Cariu, daruj mi zreti moja pregreszenija i nie*** *osużdati brata mojego* (modlitwa św. Efrema Syryjczyka).

Oby zbawienne dni Świętej Czterdziesiątnicy wszystkim nam pomogły w naszej walce z grzechem, w naszym duchowym wzrastaniu, abyśmy zbliżywszy się do święta Zmartwychwstania Chrystusa mogli, spowiadając się ze swoich grzechów przed Panem, podziękować Mu za doświadczenie, które przeżyliśmy w te dni. A żeby tak się stało, nie powinniśmy przepuszczać okazji do częstego przebywania w cerkwi, zwłaszcza w pierwszym, czwartym i Wielkim Tygodniu. Powinniśmy starać się rano i wieczorem być w cerkwi, wsłuchując się w modlitwy, cudowne psalmy, pieśni, we wszystko to, co dzieje się w cerkwi, starać się przeniknąć sens tego, o czym Cerkiew nas poucza w te święte dni. Wierzę, że z Bożego miłosierdzia, w odpowiedzi na nasze skromne ludzkie wysiłki, dzięki naszej pokorze, Pan daruje nam swoją łaskę. *Amiń*.

Słowo patriarchy moskiewskiego Kiryła wygłoszone w poniedziałek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, 15 lutego 2010

O ZAWIŚCI

Grzech, z którym człowiek walczy w imię swego zbawienia, ujawnia się w całej swojej naturze w pysze. Człowiek pyszny stawia siebie w centrum życia, innych spychając na peryferia. Ta postawa pysznego człowieka wywołuje wiele niebezpiecznych następstw, m.in. zawiść.

Rozmyślając nad tym, czym jest zawiść, św. Bazyli Wielki trafnie zauważył: „Zawiść jest smutkiem, wywołanym pomyślnością bliźniego". Człowiek pyszny nie może pogodzić się z tym, że ktoś jest mądrzejszy, piękniejszy, bogatszy, że odnosi większe sukcesy. Przecież jeśli w centrum bytu człowieka pysznego znajduje się on sam, to kto może przeszkadzać mu zajmować to miejsce? I pojawienie się każdego, kto wydaje się odnosić większe sukcesy, kto jest bardziej znaczący, wywołuje w nim głęboki ból.

Właśnie zawiść ujawnia absurdalność pychy. Rozmyślając o zawiści św. Tichon Zadoński wypowiedział wspaniałe słowa: „Inne wady i namiętności dostarczają przynajmniej pozornej przyjemności, a człowiek zawistny grzeszy i cierpi". Rzeczywiście, o ile innym wadom towarzyszy przynajmniej pozorna, ale mimo wszystko przyjemność, to zawiść jest bólem, tylko bólem, a nie nawet pozorną przyjemnością. Jeżeli nie podejmie się walki z zawiścią, może ona człowieka w takim stopniu zniewolić, że stanie się agresywny i niebezpieczny dla innych. Przecież nie przypadkiem przyczyną pierwszego zabójstwa w historii ludzkości, które popełnił Kain na swoim bracie Ablu, była zawiść. Zawistny człowiek staje się agresywny i niebezpieczny dla otoczenia. I czym staranniej ukrywa wewnętrzny ogień zazdrości w sercu, tym bardziej staje się niebezpieczny.

Jak walczyć z tą wadą? Ten sam Tichon Zadoński powiedział: „Pycha jest matką zawiści. Uśmierć matkę i zginie córka".

Żeby pokonać uczucie zawiści, należy walczyć z pychą. Ale o ile pycha w pełnej mierze obnaża samą naturę grzechu, to walczyć z tą wadą jest bardzo trudno i człowiek może ją pokonać jedynie mocą Bożą. Dlatego modlitwa, uczestnictwo w sakramentach Cerkwi, stałe rozmyślanie nad swoim życiem, nad poruszeniami swojej duszy, nad swoimi zamiarami, surowy osąd swojej osoby mogą pomóc człowiekowi pokonać pychę.

Ale są dodatkowe dwa znakomite lekarstwa. Pierwsze to uświadomienie sobie faktu, że Pan każdego człowieka wynagrodził unikalnymi cechami i nie ma dwóch identycznych ludzi. Każdy człowiek jest niepowtarzalny i ma swoją wartość przed Bogiem. Nawet jeśli jest słaby, chory, nawet jeśli inni sądzą, że jest nieudacznikiem, ma wartość w oczach Boga. I świadomość tego pomaga człowiekowi powstrzymać się od zawiści. Świat jest wielki i każdy na tym świecie ma swoje miejsce. Zrozumienie niepowtarzalności człowieka i mądrości Bożego planu wobec człowieka pomaga nam pokonać uczucie zawiści.

I jest jeszcze bardzo ważny środek – to dobre uczynki. Kiedy czynimy dobry uczynek człowiekowi, przestaje on być dla nas obcy, staje się bliski. Nie zazdrościmy tym, wobec których

czynimy dobre uczynki. Jeśli ktoś w to wątpi, niech postara się uczynić coś dobrego człowiekowi, któremu zazdrości, a zawiść stopniowo zacznie zanikać, człowiek ten bowiem stanie się mu bliski.

Trzeba pamiętać, że często sami prowokujemy uczucie zawiści w tych, którzy nas otaczają. Czasami rozdrażnienie zawistnika, wzbudzenie w nim uczucia zazdrości sprawia nam przyjemność. Np. kupując nowe piękne ubranie niektórzy w pierwszej kolejności myślą o tym, że to ubranie wzbudzi zazdrość. Zawiść jest niebezpieczną wadą. I jeżeli sami nie chcemy być zniewoleni przez zawiść, nie powinniśmy jej rozniecać. Wiele nieszczęść dokonywało się i dokonuje w tym świecie z powodu zawiści.

Wielki Post to czas walki z wadami – zarówno z pychą, jak i zawiścią. Przychodząc do świątyni Bożej, słysząc cudowne słowa modlitw i pieśni, zwracając się z gorącą modlitwą do Pana o pomoc w naszym duchowym życiu, będziemy prosić, by pomógł nam wykorzenić z naszych serc zarówno pychę, jak i zawiść. I strząsnąwszy z siebie te wady, odczujemy niezwykłą lekkość życia, radość istnienia. Niech Pan pomoże nam w dni świętej i zbawiennej Czterdziesiątnicy stopniowo, ale z wiarą iść na spotkanie Pana i Zbawiciela.

Słowo patriarchy moskiewskiego Kiryła wygłoszone w poniedziałek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu, po ***Wielikim Powieczer'ju***, w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, 15 lutego 2010

O KŁAMSTWIE

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha.

Wiele wad jest następstwem grzechu, który zakorzenił się w ludzkim sercu. Ale są dwie wady, które nie są następstwem grzechu, a samym wcieleniem grzechu: to pycha i kłamstwo, gdyż zarówno w jednym, jak i drugim przejawia się sama diabelska natura. Diabeł, upadły anioł, stał się taki właśnie dlatego, że odsunąwszy Boga postawił siebie w centrum bytu. Upadły anioł sam siebie postawił w miejsce Boga i ten upadły anioł stał się wcieleniem kłamstwa. Diabeł jest kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8,44). I dlatego, kiedy ludzie zarażają się pychą i kłamstwem, dopuszczają się diabelskich sprawek.

Nie od razu człowiek przyzwyczaja się do mówienia nieprawdy. „Nie ma kłamstwa w dzieciątku" – mówi św. Jan Klimak i jest to prawda. Człowiek wzrasta w kłamstwie w miarę swego własnego wzrastania. Jest wiele przyczyn, dla których ludzie kłamią. Czasami kłamią dlatego, że boją się powiedzieć prawdę. Ten sam Jan Klimak mówi: „Inny sąd dla tego kto kłamie, bojąc się kary, a inny dla tego kto mówi nieprawdę bez grożącego niebezpieczeństwa". Tak, rzeczywiście, w obliczu kary albo niebezpieczeństwa człowiek jest w stanie powiedzieć nieprawdę. To grzech, ale jest to grzech mniejszy w porównaniu z tym, kiedy ludzie mówią nieprawdę albo z pustosłowia, albo świadomie, żeby wyrządzić krzywdę innym ludziom, albo w nieprawy sposób wejść w posiadanie dóbr. Kiedy kłamstwo staje się narzędziem w rękach człowieka, skierowanym na osiągnięcie celu – bądź to w życiu osobistym, rodzinnym albo społecznym czy politycznym – wtedy kłamstwo w sposób szczególny podlega karze Boga.

Ale oprócz tego, że wszelkie kłamstwo podlega karze Boga – jest bowiem niczym innym jak realizacją diabelskiej sprawy – kłamstwo jest niebezpieczne także i dla życia wewnętrznego człowieka, bo rezultatem kłamstwa jest obłuda. Kłamca nigdy nie powie innemu, że mówi nieprawdę. Ze wszelkich sił będzie robić wrażenie, że to co powiedział to prawda i w taki sposób poprzez obłudę rozwija się dwulicowość.

Człowiek dwulicowy to człowiek, który ma jakby dwie twarze – jedną prawdziwą, a drugą fałszywą. Ale człowiek nie został stworzony po to, żeby żyć z dwiema twarzami. Może być duchowo zdrowy i stanowić całość tylko wtedy, kiedy ma jedną twarz, tak jak zechciał tego Bóg. Taki był zamysł Boga o człowieku. I kiedy naciągamy na siebie drugą twarz, niszczymy swoją własną wewnętrzną całość, stajemy się słabi i narażeni na ciosy. Oto dlaczego kłamstwo w pierwszej kolejności niszczy samego kłamcę. To nie zawsze jest zauważalne, zwłaszcza wtedy, kiedy człowiek dopiero wstępuje na drogę kłamstwa, ale bardzo dobrze widoczne w końcu życia tego, kto cały czas mówił nieprawdę.

Wszelka dwulicowość rodzi podejrzliwość. Wystarczy, by człowiek tylko raz odczuł, że rozmówca mówi nieprawdę, a zaufanie do niego ustaje i pojawia się niebezpieczne zjawisko w międzyludzkich stosunkach – podejrzliwość.

Podejrzliwość niczym rak zjada zdrową tkankę ludzkich stosunków. Ale przyczyną podejrzliwości jest zawsze kłamstwo, to ono prowokuje podejrzliwość. A przecież człowiek, który podejrzewa, może od obrony przejść do ataku i często reakcją na kłamstwo jest wywołana podejrzliwością agresja. Oto jak kłamstwo niszczy tkankę zdrowych stosunków międzyludzkich, każdy to zna.

Czym kończy się kłamstwo w rodzinie, oszukiwanie małżonków? Najczęściej rodzinną tragedią. Czym kończy się kłamstwo w skali kraju i państwa? Wiemy to dobrze – nasze pokolenie pamięta, jak wiele kłamstwa zwaliło się na naszą świadomość. Kłamstwo w stosunkach międzynarodowych także prowadzi do podejrzliwości i agresji, naruszając pokój i stwarzając zagrożenie wojną. A przecież inaczej być nie może. Jeśli diabeł jest „kłamcą i ojcem kłamstwa" (J.8 44), to czy kłamstwo może rodzić pokój, radość, pomyślność? Nigdy!

Życiowa postawa chrześcijanina powinna wykluczać kłamstwo. Jeśli dopuszczamy się kłamstwa, dokonujemy diabelskiego czynu. A prawdopodobnie jednym z najsilniejszych i przekonujących świadectw głębokiej wiary człowieka jest jego szczerość. No, a jeśli z jakiś powodów zewnętrznych, z powodu swojej słabości, nieprawidłowego wychowania albo wpływu otoczenia mimo wszystko dopuszczamy się kłamstwa – jak mamy „naprawić" tę wadę, jak zaprzestać mówienia nieprawdy?

Św. Jan Klimak, którego niejedno-

krotnie cytujemy podczas pierwszego tygodnia Wielkiego Postu, gdyż mało kto tak głęboko mówi o tajemnicach wzrastania człowieka, jego duchowego doskonalenia, wypowiedział znamienne słowa: „Kto ma bojaźń Bożą, ten uchyla się przed kłamstwem dlatego, że ma w sobie surowego i bezstronnego sędziego – swoje sumienie". Jakie wspaniałe słowa św. Jana! U tego, kto żyje w bojaźni Bożej, kto uświadamia sobie, że Bóg wie i widzi wszystko i słyszy naszą nieprawdę, wyostrza się poczucie sumienia. Każde wypowiedziane nieprawdziwe słowo boleśnie rani takiego człowieka i nie chcąc urażać swego sumienia, nie mówi on nieprawdy.

Jako dziecko, spytałem kiedyś swego bogobojnego ojca: „Tato, mówisz, że nie można mówić nieprawdy. Ale jak można przez całe życie nie mówić nieprawdy?". To co powiedział mi ojciec, pamiętam i będę pamiętać do końca mych dni: „Synku, niemówienie nieprawdy jest trudne, ale możliwe. Ale kto ciebie ciągnie za język, żeby mówić całą prawdę?". To mądre słowa.

Kiedy nie chcemy powiedzieć nieprawdy, nikt nie żąda od nas, żebyśmy mówili prawdę. Możemy przemilczeć albo powiedzieć tyle, ile można powiedzieć, nie grzesząc. Postawa człowieka, który powstrzymuje się od kłamstwa i zamiast kłamać milczy – zawsze wywołuje szacunek otoczenia. Takiego człowieka obdarza się zaufaniem, staje się on przykładem dla innych.

Niech Pan pomoże nam w dni świętej Czterdziesiątnicy zwyciężać nasze wady, w tym także jedną z najgłębszych i najbardziej niebezpiecznych – kłamstwo. Wierzymy, że w odpowiedzi na naszą modlitwę, na nasze trwanie przed Bogiem, On z miłością wyciągnie ku nam swoją rękę i pomoże nam na drodze duchowego wzrastania. *Amiń*.

Słowo patriarchy moskiewskiego Kiryła wygłoszone we środę pierwszego tygodnia Wielkiego Postu w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, 17 lutego 2010 roku

tłum. **Ałła Matreńczyk**

O. Sławomir Jarocewicz służy panichidę za furmanów



Panichida za furmanów

31 stycznia 1946 roku, w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu, oddział zbrojnego podziemia kapitana Romualda Rajsa zamordował trzydziestu furmanów. Wszyscy zamordowani to Białorusini wyznania prawosławnego z podlaskich wsi Czyże, Jagodniki, Krasna Wieś, Pasieczniki Duże, Podrzeczany, Zbucz, Łozice, Mochnate, Zaleszany, Rakowicze, Krzywa, Orzeszkowo i Wólka Wygonowska. Najstarszy z furmanów miał sześćdziesiąt lat, najmłodszy – szesnaście. Ugrupowanie Burego było oddziałem Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Oddział został utworzony we wrześniu 1945 roku na bazie drugiego szwadronu rozwiązanej 5 Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez majora Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszko. Rajd Burego, który zaczął się wieczorem 28 stycznia 1946 roku we wsi Łozice, był znaczony łunami pożarów wsi i krwią mordowanych niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci. 29 stycznia 1946 roku Bury spalił wsie Zaleszany i Wólkę Wygonowską. W Zaleszanach zamordowano czternaście osób, w Wólce Wygonowskiej dwie. 31 stycznia 1946 roku uprowadzono i zamordowano mieszkańca Świryd. 2 lutego 1946 roku spalono Szpaki i Zanie. W pierwszej wsi zamordowano dziewięć osób, w drugiej – 24. W ciągu trzech dni zamordowano – strzelając i paląc żywcem – 80 osób. Wszystkie ofiary były Białorusinami wyznania prawosławnego.

Poświęcenie mogiły na bielskim cmentarzu
Niżej Piotr Patejuk, Antonina Popławska, Eugeniusz Bałło, Jan Koterman



25 lipca 1997 roku w Bielsku Podlaskim odbyły się uroczystości pogrzebowe furmanów zamordowanych w 1946 roku w Puchałach Starych.

W cerkwi św. Archanioła Michała metropolita **Sawa** odprawił św. Liturgię, po której mówił do zebranych: – Dzisiejszą uroczystością świadczymy światu i każdemu człowiekowi o tragedii sprzed pięćdziesięciu laty i chcemy, aby nigdy już takich zdarzeń w naszej ojczyźnie, narodzie i całym świecie nie było. Wiemy, że był to czas powojenny. Ale nie ma usprawiedliwienia dla bestialskich czynów. Nasz naród wiele wycierpiał w ciągu całej historii. Takich męczenników na naszej ziemi jest dużo. Cierpieli i oddawali swoje życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniśmy chronić to, czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali swoje świadectwo.

Po paru latach na mogile furmanów w Bielsku Podlaskim wzniesiono i poświęcono pomnik.

Kilkaset metrów od cmentarza, na którym stoi pomnik pomordowanych, znajduje się cerkiew Opieki Matki Bożej. W niej od kilku lat w rocznicę tamtej tragedii jest służona panichida.

PANICHIDA ZA FURMANÓW

Po Liturgii i odsłużeniu panichidy o. **Sławomir Jarocewicz**, wikariusz parafii Opieki Matki Bożej w Bielsku



Podlaskim, mówił: – Oni oddali życie za naszą małą ojczyznę, za swój język i wiarę. Zginęli, bo byli prawosławni. Pamiętamy o nich. Dziś odsłużyliśmy panichidę. Ale w naszej cerkwi wspominamy ich imiona podczas każdej Liturgii. Są zapisani w naszym parafialnym dyptychu. Czcimy ich za to, że cierpieli za nas i za prawosławie.

Po panichidzie poszliśmy na cmentarz. Po modlitwie i poświęceniu mogiły o. Sławomir jeszcze raz powtórzył słowa wypowiadane w cerkwi.

O. Sławomir urodził się w 1962 roku w Wólce Wygonowskiej. Ta wieś została spalona 29 stycznia 1946 roku. Dwóch mieszkańców Wólki wówczas zginęło. Trzeci – furman **Grzegorz Grygoruk** – został zamordowany w Puchałach Starych.

– W czasach mojego dzieciństwa – mówił o. Sławomir – rany tamtych wydarzeń były jeszcze świeże. Często słyszałem straszne opowieści dziadków i rodziców.

29 stycznia 2012 roku był trzaskający mróz. – Wtedy – wspomniała pani **Paraskiewa Antosiuk** – także było mroźno. Pamiętam, jak tato, **Aleksander Maksymiuk** ze Zbucza, odjeżdżał. Miałam wtedy szesnaście lat. Tato siadł na wóz, przeżegnał się i powiedział do mnie: „Chciałbym wrócić i zobaczyć syna”. To były jego ostatnie słowa. Nie zobaczył ani syna, ani córek i żony.

ŚWIADKOWIE MÓWIĄ



Piotr Patejuk, urodzony w 1926 roku we wsi Zabagonie, sześć kilometrów od Łozic: – W niedzielę 28 stycznia 1946 roku ja, **Mikołaj Karpiuk** i jego bracia, **Jan** i **Stefan**, poszliśmy na zabawę taneczną do Łozic. Mikołaj grał na akordeonie. Tańczyliśmy do północy. Już chcieliśmy wracać do domów, gdy na zabawę weszli ludzie w mundurach wojskowych z karabinami. Nie wolno opuszczać domu! Zabawa

do rana! Takie zarządzenie usłyszeliśmy. Dopiero o poranku wyszedłem na podwórko. Byłem przerażony. Cała wieś zastawiona furmankami. Dużo żołnierzy i cywilów. Cywile to furmani. Jeden odłączył się od swojej fury i mówi mi po cichu: – To wojsko było na Litwie. Teraz są tu, aby zlikwidować prawosławie. Palą nasze wsie i zabijają prawosławnych. Miałem nakaz, aby jechać do puszczy po drewno na opał dla gminy. W puszczy zastąpili nam drogę żołnierze. Zadawali pytanie: „Katolik czy prawosławny"? Katolik mógł jechać, gdzie chce. Prawosławny do Łozic. Dlatego tu jestem. Furman jeszcze chciał mi coś powiedzieć. Ale nadchodził żołnierz. Ucichł. Nawet nie wiem, z jakiej wsi pochodził. Pewne jest to, że zginął.

Antonina Popławska z domu **Barszczewska**, urodzona w 1931 roku w Zaleszanach: – Byłam w domu, gdzie zgromadzono mnóstwo ludzi z naszej wsi. Ciasno i gorąco – to pamiętam. Słyszeliśmy strzały po dachu tego domu. Zaraz potem dom się zapalił. Żołnierz pilnujący domu mówił do nas: „Uciekajcie, bo się spalicie". Baliśmy się tego, że będą do nas strzelać. Ale już ogień przedostawał się do środka. Wtedy ruszyliśmy do drzwi. W całej wsi było gorąco, bo paliły się także sąsiednie domy. Uciekaliśmy w stronę Sak. O dziwo, wszyscy z tego płonącego domu się uratowali. W Zaleszanach zabito wtedy czternaście osób. Tylko jeden dom nie spłonął.



Eugeniusz Bałło, urodzony w 1933 roku w Szpakach: – To było katolickiej Matki Boskiej Gromnicznej. Do naszego domu wieczorem przyszedł sołtys **Sergiusz Pietruczuk** na pogaduszki. Raptem słyszymy turkot żelaznych fur, jadących po bruku. Potem cisza. A więc wozy zatrzymały się. Słyszymy strzały. Przez okno widzimy – pali się. Pożar szybko się rozprzestrzenia. Pali się stodoła sołtysa, słomiana strzecha domu naszego sąsiada, nasz dach słomiany. A my, cała rodzina – siedem osób, w domu. Sołtys, który służył w wojsku mówi: „Jak dym trochę opadnie, to uciekajmy w ten dym". Wszystko wokół płonęło. Wyskoczyliśmy z domu. Mama z niemowlęciem na ręku. Upadła koło chlewa. Podniosła się. Żołnierze po nas strzelają. Uciekaliśmy w kierunku na Kożuszki. Odbiłem się od rodziny. Płonęła cała wieś. Ryczały krowy, kwiczały świnie, rżały konie. To było piekło na ziemi. Przespałem się tej nocy w stogu siana. Zamordowano w Szpakach dziewięć osób. Prawie wszystkie zabudowania spłonęły. Po tej tragedii wyjechaliśmy ze Szpaków na zawsze.



Jan Koterman, urodzony w 1924 roku w Zaniach: – Byłem na robotach niemieckich, potem w Armii Czerwonej. W styczniu 1946 roku wracałem z dwoma kolegami. **Władek** był spod Narewki, a **Michał** z Malinnik. Jechaliśmy z Austrii przez Lwów do Brześcia. Z Brześcia dotarliśmy do Czeremchy pieszo. Potem wędrowałem z Michałem do Malinnik. To blisko Zaleszan. Mieliśmy na sobie radzieckie mundury i medale. W domu Michała w Malinnikach zjedliśmy dobrze zakrapianą wieczerzę. Wieczorem 29 stycznia 1946 roku zobaczyliśmy łunę pożaru od strony Zaleszan. Tej nocy przespałem się w stogu siana. Po paru dniach pojechaliśmy z rodziną Michała do Bielska Podlaskiego. Na drugi dzień dotarłem pieszo do Chraboł. To jakieś dziesięć kilometrów. Z Chraboł do Zań już miałem tylko czterdzieści kilometrów. Przenocowałem w Chrabołach u rodziny. Nazajutrz dowiedziałem się o tragedii w Zaniach. Zginął tam mój ojciec. Brat i siostra byli ranni. Spłonęła nasza stodoła i chlewy. W Zaniach zabito 24 osoby. Do Zań pojechałem dopiero w 1947 roku. Tam nie było już życia.

W 1949 roku po procesie w dzisiejszej sali kina „Ton" w Białymstoku Bury został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano. W 1995 roku Sąd Warszawski Okręgu Wojskowego w Warszawie na sesji wyjazdowej w Olsztynie uznał wyrok śmierci za nieważny, a rodzinie Burego przyznano i wypłacono zadośćuczynienie. W lutym 2011 roku parlament uchwalił, a prezydent podpisał, ustawę o święcie „żołnierzy wyklętych". Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" od 2011 roku jest obchodzony 1 marca.

Zbrodnie, jakie popełnił oddział Burego na furmanach w Puchałach Starych oraz na mieszkańcach podlaskich wsi prokurator Oddziału Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku uznał w 2005 roku za ludobójstwo.

28 maja 2008 roku grupa posłów wystąpiła z projektem „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego". Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby częściowe, choćby symboliczne, naprawienie krzywd. Do zmiany ustawy nie doszło do dzisiaj.

Ofiary zbrodni Burego i ich rodziny do dziś nie doczekały się słowa „przepraszamy".

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Wielki Post a Wielki Tydzień
– kilka uwag liturgicznych

Najważniejszy dzień w naszej praktyce cerkiewnej, święto Zmartwychwstania Pańskiego, już od drugiego wieku poprzedza okres przygotowawczy, przeznaczony na wysiłek duchowy i cielesny. Początkowo trwał on dzień bądź dwa, a czasami również czterdzieści godzin. W ten sposób niedziela Zmartwychwstania Pańskiego poprzedzona była dniami surowego postu, Wielkim Piątkiem i Sobotą.

W III wieku okres postny przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego wydłużył się do czterdziestu dni, przez co uzyskał dzisiejszą nazwę Wielkiego Postu (cs. ***Czetyrediesiatnica***, tj. Czterdziesiątnica). Nastąpiło to pod wpływem praktyki opisanej już w „Didache" i w „Apologii" św. Justyna i było związane z przygotowaniem katechumenów do Sakramentu Chrztu. Chrzest odbywał się w Wielką Sobotę, a ostatni etap przygotowań, poznawania prawd wiary i nauczania ewangelicznego przebiegał w poście i modlitwie. Post, przeznaczony początkowo jedynie dla katechumenów, bardzo szybko został przyjęty przez wszystkich chrześcijan. Pierwotnie, po okresie wspólnego czterdziestodniowego postu, katechumeni byli chrzczeni, natomiast wierni zbierali się na przedpaschalną agapę, o której wspomina „Testament Pana Naszego Jezusa Chrystusa". Reliktem tejże agapy jest artos, chleb paschalny, który przez cały okres tygodnia paschalnego leży w świątyni, natomiast w praktyce monasterskiej codziennie przenoszony jest do refektarza, co bezpośrednio symbolizuje agapę.

Rozwinięcie symboliki postu w środę i piątek doprowadziło również do wyszczególnienia okresu Wielkiego Tygodnia. Początkowo był on ograniczony do dni męki i śmierci Chrystusa, tj. do postu trwającego jeden lub dwa dni i określanego jako Pascha Krzyża (***pavsca staurwvsimon***), szybko jednak rozciągnęła się na cały przedpaschalny tydzień – tzw. Wielki Tydzień.

Od tego czasu Wielki Post i Wielki Tydzień stanowią dwa odrębne cykle, które różnią się symboliką, celem i praktyką liturgiczną. Usystematyzowanie nabożeństw Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia, którego dokonali studyjscy mnisi, spisując ***Trodion***, tj. księgę liturgiczną nabożeństw od niedzieli o Celniku i Faryzeuszu do święta Pięćdziesiątnicy, jeszcze bardziej uwypukliło różnice pomiędzy Wielkim Postem a Wielkim Tygodniem.

Dwa cele i dwie przyczyny postu. Słuchając nabożeństw Wielkiego Postu z łatwością zauważymy, iż nie mówią one o męce, śmierci czy Zmartwychwstaniu Chrystusa. Wydaje się, że Cerkiew chce nam powiedzieć „poczekajcie", „przygotujcie się". Wielki Post jest więc momentem przygotowania się człowieka do przeżywania nie tylko Paschy, lecz i całego Wielkiego Tygodnia. Przygotowanie wiąże się z odkryciem własnej grzeszności, czyli tego, co oddala nas od Boga i bliźnich. Odkrycie tego jest często tak bolesne i trudne, jak odnalezienie pasożyta, który wbił się w nasze ciało, pasożyta, który żywi się nami, jednocześnie nas znieczulając, tak byśmy go nigdy nie poszukiwali.

Jednak Cerkiew wzywa nas do poszukiwania zła w naszym życiu i do walki z nim. Celem Wielkiego Postu staje się pokajanie, uświadomienie sobie własnej grzeszności i powrót w stronę Boga. O tym powrocie mówi Cerkiew, przygotowując nas do Wielkiego Postu – bądźcie jak Syn Marnotrawny, który wraca, bądźcie jak Celnik, który szczerze się modli, bądźcie jak Zacheusz, który tak bardzo pragnie Boga, iż łamie wszelkie normy społeczne. Wielki Post jest więc czasem pracy nad sobą, a przede wszystkim nad własną duszą. O celu Czterdziesiątnicy najlepiej świadczą nabożeństwa i modlitwy tego okresu: pokłony w czasie wielokrotnie powtarzanej modlitwy św. Efrema Syryjczyka, pokorne „Zmiłuj się nade mną Panie, zmiłuj się" w trakcie wielkiego kanonu św. Andrzeja z Krety oraz pełne duchowego wsparcia modlitwy.

Aby wskazać cel Wielkiego Postu, warto wsłuchać się w słowa modlitw. Św. Teodor Studyta w jednej ze stychyr pierwszego dnia postu mówi: „Radośnie zacznijmy najczcigodniejszą wstrzemięźliwość, jaśniejąc promieniami świętych przykazań Chrystusa Boga naszego, światłością miłości, blaskiem modlitwy, oczyszczeniem czystości, mocą rozważnego męstwa, abyśmy jako pełni światłości uprzedzili święte zmartwychwstanie po trzech dniach, jaśniejące światu niezniszczalnością".

Wysiłek duchowy Wielkiego Postu ma nam pozwolić zrozumieć bezmiar Bożej miłości. Przypomina o tym czytany we wszystkie dni powszednie Wielkiego Postu kondakion 9 godziny: „Łotr, widząc Przywódcę Życia wiszącego na krzyżu, powiedział: Gdyby to nie Bóg wcielił się, który jest z nami ukrzyżowany, słońce nie skryłoby swoich promieni, ani też ziemia nie trzęsłaby się z przerażenia, przeto Ty, który wszystko cierpisz, wspomnij mnie, Panie, w Twoim królestwie".

Doborem czytań i symboliką kolejnych niedziel, Cerkiew w okresie postu prowadzi nas od bram raju, które zamknęły się za grzesznym Adamem i Ewą, aż do momentu, w którym człowiek, świadomy swoich grzechów, oczekuje spełnienia Bożej obietnicy zbawienia i odkupienia.

Wielki Post kończy się w piątek przed sobotą Łazarza. W tym dniu śpiewana jest stychyra: „Spełniwszy pożyteczną dla dusz Czterdziesiątnicę, prosimy o ujrzenie świętego tygodnia Twojej męki, Przyjacielu człowieka, aby wysławiać w nim wspaniałość Twoją i niewypowiedzianą Twoją Opatrzność względem nas, jednomyślnie śpiewającym: Panie, chwała Tobie”. Do tego dnia wszystko, co związane z naszymi grzechami, wszystko, co oddalało nas od Boga, powinno być odsunięte. Nawet pełna mądrości modlitwa św. Efrema nie jest już więcej czytana. W rozpoczynającym się tygodniu koncentrować się musimy już nie na sobie, lecz na tym, czego Zbawiciel dokonuje dla każdego z nas. Wielki Tydzień staje się naszym podążaniem za Zbawicielem. Droga ta w praktyce liturgicznej Jerozolimy IV wieku była realnym podążaniem po wszystkich miejscach związanych z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. W czwartym wieku w Wielki Czwartek wieczorem wierni gromadzili się w świątyni i wraz z patriarchą i duchownymi przechodzili wszystkie miejsca opisywane w ewangelicznym przekazie uwięzienia, sądu i ukrzyżowania Zbawiciela. Na każdym ze wspomnianych w Ewangelii miejsc (w ogrodzie Getsemani, w bramie miejskiej, na miejscu pałacu Poncjusza Piłata) czytano korespondujący fragment Pisma Świętego. Praktyka ta została zachowana w nabożeństwie jutrzni Wielkiego Piątku, sprawowanej w Wielki Czwartek wieczorem, w schemacie czytania dwunastu fragmentów Ewangelii.

Kiedy nasz bliski przeżywa tragiczne dla niego wydarzenie, również i my nie skupiamy się na swoich problemach, swoich pracach, swoich zainteresowaniach i pragnieniach, lecz staramy się przede wszystkim pomóc naszemu bliźniemu, a jeśli jest to niemożliwe, staramy się przynajmniej z nim być. W zbawczej ofierze Chrystusa możemy uczestniczyć jedynie poprzez obecność na wspólnej modlitwie. Stąd w praktyce liturgicznej Cerkwi w okresie Wielkiego Tygodnia nie powinny być sprawowane żadne nabożeństwa intencyjne (molebny, panichidy). Z tego samego powodu cerkiewny typikon zabrania modlić się w okresie Wielkiego Tygodnia za dusze zmarłych, wyznaczając specjalny dzień pierwszej po Passze modlitwy za zmarłych – wtorek drugiego tygodnia po Passze (cs. ***Radonica***). Tak samo należy rozumieć zakaz czynienia pokłonów, wskazywany od dnia Wielkiego Czwartku. Nie chodzi tu o przyklęknięcie przed Świętym Całunem (cs. *Płaszczenicą*), lecz o pokutną modlitwę za nasze dusze, którą praktykowaliśmy w Wielkim Poście.

Kontynuując powyższe uwagi, nielogiczne i błędne jest sprawowanie Sakramentu Świętego Oleju w dniach Wielkiego Tygodnia. Sakrament uzdrowienia koncentruje się na człowieku i właściwszym czasem jego sprawowania byłby okres Wielkiego Postu. Odrębną kwestią jest masowy udział wiernych w Sakramencie Świętego Oleju, nad czym warto byłoby się osobno zastanowić.

Niestety, na przestrzeni wieków celowe rozdzielenie dwóch postnych okresów zostało zakłócone i zniekształcone. W „Pasji” oraz „Krestnoj Piesni”, których sprawowanie jest późną tradycją, już od pierwszych dni Wielkiego Postu wspomina się męki i śmierć Zbawiciela. Wyprzedzając przeznaczony na to czas, nabożeństwa te skupiają nas na tematyce Wielkiego Tygodnia, podczas gdy w okresie tym powinniśmy przede wszystkim oczyścić nasze dusze. Praktyka ta zrodziła się pod wpływem zachodniej pasyjnej teologii, z czysto ludzkiego dążenia do przyspieszenia długo oczekiwanego święta. To dążenie odcisnęło ślad na prawosławnej tradycji już w pierwszym tysiącleciu. Pokłonienie się Świętemu Krzyżowi, w czwartym wieku sprawowane w Wielki Piątek rano, z czasem stało się centralnym elementem trzeciej niedzieli Wielkiego Postu, tj. niedzieli Krzyża Świętego. Podobnie i liturgie wigilii świąt Bożego Narodzenia i Chrztu Pańskiego oraz liturgia święta Zwiastowania oraz liturgia Wielkiej Soboty z godzin wieczornych zostały przesunięte na poranek. Analogicznie Liturgia Uprzednio Poświęconych Darów, będąca nabożeństwem wieczornym, z czasem stała się porannym.

Podsumowaniem tych rozważań powinno się stać nasze uwrażliwienie i wsłuchanie w głos Cerkwi. Starajmy się przeżywać dwa postne okresy poprzedzające Paschę tak, aby skorzystać z wytyczonej nam przez Cerkiew drogi. Drogi, której pierwszy etap oczyszcza i przygotowuje nas do zrozumienia pełnej miłości ofiary Chrystusa, drugi zaś pozwala przejść wraz z Chrystusem wszystkie miejsca związane z jego męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. Niech Wielki Tydzień będzie okresem, w którym od Palmowej Niedzieli każdy nieugięcie podąża za naszym Zbawicielem, niech wita Go w bramach Jerozolimy, niech wysłuchuje Jego ostatnich nauk i słów pocieszenia, niech wraz z Nim przystąpi do Świętego Kielicha w czasie Mistycznej Wieczerzy Wielkiego Czwartku, niech nie odwraca się od Niego w chwili pojmania, przesłuchania, biczowania i skazania, niech nie odchodzi ze wzgórza Krzyży w momencie, kiedy na Krzyżu zawisł Zbawiciel Świata, niech nie śpi i nie zajmuje się świątecznymi przygotowaniami w Wielką Sobotę, kiedy „milczeć powinno wszelkie ludzkie stworzenie”, albowiem Bóg martwy leży w grobie, niech wreszcie wraz z niewiastami, jeszcze przed świtem, przyjdzie spotkać Zmartwychwstałego Mesjasza.

W nieodległej cerkiewnej praktyce niedopuszczalne wydawało się nie być i nie modlić się w dniach Wielkiego Tygodnia. Idea ta wypływa z patrystycznej teorii, która głosi: kto nie będzie uczestniczył w Passze Krzyża (tj. dniach triduum paschalnego – Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty), ten nie zrozumie i nie pozna pełni Paschy Światłości. Niech więc Bóg pozwoli nam znaleźć czas i zrozumieć potrzebę walki z własnymi słabościami w okresie Wielkiego Postu i niech pomoże nam z chęcią i pełną miłości wdzięcznością podążać za naszym Zbawicielem, Mesjaszem i Odkupicielem Jezusem Chrystusem.

o. Marek Ławreszuk

OPOWIEŚĆ



Proście, a będzie wam dane

Konstanty Sołowianiuk z Trywieży, rocznik 1944, nie znał ojca. Niemcy zabrali tatę na roboty do Prus, gdy mama była w ciąży. Ojciec do rodzinnej wsi już nie wrócił. Pracował najpierw w pruskim majątku pod Gołdapią, później, gdy nadciągnął front i gospodyni postanowiła uciekać, wywiózł ją na furmance. Pod Olsztynem trafił w szeregi Armii Radzieckiej. Zginął pod Kőnigsbergiem, po wojnie nazwanym Kaliningradem. W zawiadomienie o śmierci rodzina nie od razu uwierzyła – mało to ludzi uznanych za zabitych z wojny wracało. Ale czas płynął, a ojca wciąż nie było.

Na próżno czekał na niego cały dom – żona **Katarzyna** i mały **Kostek**, jego cioteczna siostra, dziadkowie ze strony mamy, **Stefan** i **Anna Siliwoniukowie**. Żyło się trudno, dziadkowie stawali się coraz bardziej schorowani i razem z mamą nie dawali rady na gospodarce. Zapisali się do kołchozu, który wraz z nowym powojennym porządkiem pojawił się we wsi (kołchozowa obora stoi w Trywieży do dziś). Mama sama chodziła do roboty, a że dniówka była niewielka, chleb musiała dzielić z rozwagą. Szybko zaczęła żałować podjętej decyzji, raz po raz wysyłała więc podania do Warszawy, żeby z kołchozu się wypisać.

Udało się. Zaczęło się, można powiedzieć, nowe życie. Wciąż niełatwe, bo brakowało gospodarza. Mały Kostek już od dwunastego roku życia sam orał. W szkole z nauką nie miał problemów, ale dalej uczyć się nie mógł. Nie było za co.

„Jestem nic nieznaczącym śmieciem" – dopadło go kiedyś zwątpienie. Nagle poczuł, że Bóg go ochrania, Bóg o nim pamięta. To poczucie, właściwie pewność, zostało na zawsze.

Mama była głęboko wierzącą osobą. W domu był „Zakon Bożyj" i inne religijne książki, które dziadek Stefan po służbie w przybocznej armii cara ze sobą do Trywieży przywiózł. Kostek je czytał – były po rosyjsku – i się modlił.

Ożenił się wcześnie, z **Irą**, sierotą z sąsiedniej wsi Usnarszczyzna. Miała zaledwie osiemnaście lat, on niewiele więcej, bo dwadzieścia. Dwa miesiące po ślubie dostał powołanie do wojska. Służba nie sprawiała mu kłopotu, był zdolny i głowę miał na karku, ale bardzo niepokoił się o los najbliższych. Mama była już schorowana, ojczym też podupadł na zdrowiu, młodziutka żona sama nie dawała rady. Rodzina zaczęła zabiegać o wcześniejsze zwolnienie ze służby.

Sprawa się ciągnęła, nadzieja topniała. Pewnej listopadowej nocy, a był to już dziewiąty miesiąc pobytu w wojsku, Kostek pełnił nocną służbę w budowanym obiekcie wojskowym. Na chwilę przysiadł przy stoliku, oparł się, zdrzemnął. Nagle usłyszał głos: *Dziś twoja służba konczycce*. Obudził się od razu. „Kto w naszym języku rozmawia?" – zdumiał się bardzo, bo służył w Olsztynie. Rozejrzał dookoła. Było pusto.

Rano zjadł śniadanie, cały dzień miał wolny. Stanął przy oknie. Na stoliku oficera dyżurnego zadzwonił telefon. „Kostek, co byś teraz chciał?" – zapytał pisarz kompanijny po skończonej rozmowie. Chłopak od razu przypomniał sobie tajemniczy głos: „Pójść do cywila". A pisarz na to: „No to pójdziesz, dzwonili, żeby cię zwolnić".

Życie zaczęło się normalizować.

Sołowianiukom urodziła się córka **Ania**, później wybudowali nowy dom, w 1974 roku doczekali się syna **Romana**.

Pan Konstanty od kilku już lat zajmował się murarką. Był dobrym fachowcem. Wczesną wiosną 1975 roku budował oborę w Usnarszczyźnie. Codziennie w drodze do pracy przejeżdżał obok krzyża, postawionego jeszcze przez dziadka Stefana w 1935 roku w intencji jego drugiej, wtedy chorej, córki. Czas zrobił swoje, po czterdziestu latach drewno zakopane w ziemi zgniło i krzyż zwalił się do rowu. „Muszę go wyremontować" – powtarzał sobie, ilekroć go mijał. Ale jak to w życiu, ciągle nie miał czasu. Tak przed Wielkanocą, znowu we śnie, usłyszał głos: ***Ty wse ne majesz czasu,*** *a kryż leżyt. Ja tobi syna zaberu*. Obudził się ze strachem, ale jeszcze tego dnia, jak zwykle, pojechał do roboty. Syn Roman miał właśnie dziesięć miesięcy i czuł się źle od samego rana. Żona wezwała pogotowie, a potem sąsiada taksówkarza, żeby zawiózł ją z dzieckiem do Łosinki, na przypisany przez lekarza zastrzyk.

– Irena, nie wiem co się stało, straciłem panowanie nad kierownicą – nagle odezwał się szofer, gdy samochód bezwładnie kierował się w stronę rowu. W ostatniej chwili stanął – zatrzymał się tuż obok przewróconego krzyża.

Zastrzyk nie pomógł. Z Romkiem było coraz gorzej i pod wieczór rodzice postanowili jechać do pediatry

Katarzyna Sołowianiuk z małym Kostkiem, Konstanty Sołowianiuk – ojciec Konstantego, u dołu Romek Sołowianiuk



do Hajnówki. „Obustronne zapalenie płuc, stan dziecka beznadziejny” – lekarz nie ukrywał prawdy i nakazał zawieźć małego do szpitala. Sam zjawił się tam w ślad za nimi. Przyjął dziecko na oddział, rodziców poprosił o powrót do domu.

Tej nocy przed ikoną Chrystusa Zbawiciela modlili się we troje, Ira, Konstanty i jego mama Katarzyna. Na kolanach, długo.



– Boże, nie zabieraj mi syna, wyremontuję ten krzyż i postawię drugi – błagał ojciec. – Boże, daruj mi moje zaniedbanie.

Gdzieś tak po pierwszej, zmęczony, zdrzemnął się. *Syn twój bude żyti* – usłyszał znowu głos. Obudził się i zaczął dziękować Bogu. Rano od razu pojechał naprawić krzyż, a żona z niedowierzaniem i wciąż dużym strachem ruszyła do Hajnówki. Lekarz był zdumiony – stan dziecka w nocy nagle zaczął się poprawiać. Kilka dni później, w Wielki Czwartek, mały był już w domu.

Nadchodziła Wielkanoc, najszczęśliwsza w ich życiu.

– Synu, jak coś obiecasz Bogu, zawsze dotrzymuj słowa – powiedziała mama, a on już nie miał wątpliwości, że słyszał głos z niebios.

Dzieci rosły, wokół było niespokojnie. Nadeszły lata osiemdziesiąte – powstała Solidarność, władza wydawała się wciąż silna, konfrontacja wisiała w powietrzu.

*Budut zmieny ne tolki tut. Rossija bude sama. Wsie republiki odłuczac****ca i budut osobno*** – tym razem głos dotyczył spraw już nie osobistych, ale międzynarodowych. A we śnie pan Konstanty ujrzał mapę z Rosją i niepodległymi już republikami. W 1981 roku sam tego słuchał, przyznaje, z niedowierzaniem.

A w kraju strajkom i protestom nie było końca, dyskusje o tym, co będzie, ogarnęły wszystkich i wszędzie. Kiedyś na przystanek w Trywieży przyszły dwie osoby z sąsiedniej Kotówki i dalej mówić o tym, że w kraju będzie przewrót.

– ***Ne tolki tut, nawet Rossija rozpadetse*** – wtrącił się do rozmowy pan Konstanty.

– ***Ne howory siogo, Rossija niepobiedima, niszto jej ne wozme*** – oburzył się nie na żarty rozmówca.

Minęło dziesięć lat i sen się sprawdził. – *Skul ty znał?* – dopytywał go ten sam człowiek.

Zbliżał się przełom wieków, po wsiach chodziły różne sekty, każda ze swoją datą końca świata.

Lude buduj żyti na zemlie do 20XX roku. Pomni 20XX – usłyszał pan Konstanty. Obudził się i od razu rok zapisał. Nie chce go ujawniać, dodaje, że chodzi o drugą połowę XXI wieku.

O głosie we śnie pan Konstanty opowiada rodzinie, sąsiadom, batiuszce. Nie chce zatrzymywać tego wyłącznie dla siebie, chce jak urodzajna gleba, gdy na nią pada ziarno, wydać plon. Jak przyjmują to rozmówcy? Młodsi najczęściej nie mają czasu, by wysłuchać opowieści do końca, starsi reagują różnie, jedni z niedowierzaniem, inni z bojaźnią. Najtrudniej jest im uwierzyć w przepowiednię o końcu świata. „Lecz o dniu owym i godzinie nikt nie wie, nawet aniołowie niebiescy, tylko Sam Ojciec” (Mt 24,36) napisane jest w Ewangelii. – Powtarzam tylko to, co usłyszałem – na to pan Konstanty.

A o tym, jak silna może być modlitwa, przekonał się jeszcze nie raz.

W latach dziewięćdziesiątych doskonalił swój fach na budowie eksportowej w Niemczech. Po powrocie jako pierwszy z okolicy zaczął stawiać klinkierowe ogrodzenia. Zamówień miał bardzo dużo. Cały czas budował ludziom domy, w końcu, w 2002 roku, przyszła kolej na remont własnego. Rozebrał dach, żeby podnieść ściany poddasza. W domu pod gołym stropem zostały meble, dywany, sprzęt. Remont trwał kilka tygodni, po dniach słonecznych nadeszły burzowe. Potężna chmura, a było to w niedzielę, ciągnęła wprost na Trywieżę. Pan Konstanty błagał Boga, by deszcz nie zalał mu domu i mienia. Tuż przed wsią, chmura rozdzieliła się na dwie części – jedna ominęła wieś z prawej, druga z lewej strony.

– Ty widno sztoś znajesz, iszła chmara i rozdieliłasia pered wioskoju, sztob ***twojej chaty nie moczyty*** – zagadnęli go sąsiedzi następnego dnia przed zlewnią mleka.

– ***Znaju*** – on na to.

– A szto?

– Znaju, szto treba molitiś.

Remont postępował. Gdy deskowali dach, zachmurzyło się i zaczął padać deszcz. Pan Konstanty nie przestawał się modlić, deszcz się nasilał. – Boże dlaczego nie chcesz mnie wysłuchać, mój dom zaleje woda, Boże daj mi ostatnią szansę – powiedział w rozpaczy. Po chwili deszcz ustał.

Jak to w przyrodzie, zdarzały się też lata upalne, gdy skwar nie przestawał lać się z nieba. Tak było w lipcu 2006 roku, gdy przez sześć tygodni w Trywieży nie spadła ani jedna kropla deszczu, a termometr nie przestawał



pokazywać 33-34 stopni w cieniu. Więdły warzywa, ziemniaki, za wcześnie dojrzewało zboże. W niedzielę, 9 lipca, po powrocie z cerkwi, pan Konstanty położył się, żeby odpocząć. Gdy wyszedł na podwórko, na niebie ujrzał małe okrągłe obłoczki. Jeden z nich znajdował się akurat nad ich siedliskiem. Zaczął się modlić: „Boże w tym obłoku jest woda, poślij ją na nasz ogród, na ziemniaki w polu. Zlituj się Boże, ty wszystko możesz, uczyń cud. A na znak, że to z Twojej woli, niech chociaż raz zagrzmi". Po chwili jasny obłok zaminił się w szary, a na ziemię spadły pierwsze krople.

– Zaraz zacznie padać – powiedział żonie i dzieciom, które właśnie przygotowywały grilla na podwórku.

– Padać? Z czego? – przyjęli to z niedowierzaniem.

Ale deszcz stawał się już coraz gęstszy. Było cicho. Drzewa stały nieruchomo, tylko wierzchołek brzozy, która rosła nieopodal miejsca modlitwy, falował w różne strony. Po chwili zagrzmiało raz, drugi i trzeci. Obłok się powiększył i ruszył w stronę zachodnią. Napoił wodą także ziemniaki. Pan Konstanty stał ze swoim synem w strugach deszczu. W oczach miał łzy.

Wzrusza się także dzisiaj, gdy o tym opowiada. Wzruszenia nie kryje także jego żona Ira. Obydwoje nie przestają dziękować Bogu za to wszystko, nie przestają dziękować, że przy cerkwi są ich dzieci i wnuki. – Babciu, jak będziesz się modlić, to ja razem z tobą – powiedziała niedawno dziewięcioletnia wnuczka **Ola**, uczennica szkoły św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

A pan Konstanty nie ma za dużo wolnego czasu. Podczas ostatnich wakacji wykańczał kolejny dom – w sumie postawił ich ponad trzydzieści, nie licząc obór i innych budynków gospodarczych.

Od 1994 roku jest sołtysem swojej wsi (to z jego inicjatywy ukazała się monografia Trywieży), przez kilka lat zabiegał o uruchomienie w niej cegielni. Jak każdemu hajnowianinowi jest mu bliski los Puszczy Białowieskiej – irytują go absurdalne postulaty ekologów, których realizacja prowadzi do zubożenia i jeszcze większego wyludnienia okolicy.

W 2010 roku podjął się kolejnych obowiązków – starosty parafii w Łosince. Nie mógł być na wyborach, remontował akurat budynek przy cerkwi w Poznaniu, do której chodzi córka Ania ze swoją rodziną. Parafianie w Łosince wybrali go zaocznie. A w parafii, wiadomo, zawsze jest co robić. Ledwie spłacili kredyt za kapitalny remont cmentarnej kaplicy św. Jerzego, a trzeba było zmienić dach na plebanii. W kolejce czeka już przeciekający dach parafialnej cerkwi.

Pan Konstanty długo myślał, czy o tym, czego doświadczył, powinien opowiedzieć większej liczbie osób. Uznał, że powinien, tym bardziej, że takie zdarzenia są coraz częstsze.

– Ludzie myślą, że cuda zdarzały się tylko wcześniej – mówi. – To nieprawda. Zdarzały, zdarzają i zdarzać się będą wiecznie, tak jak wieczne są słowa Chrystusa: „Proście, a będzie wam dane".

Ałła Matreńczyk

fot. **archiwum rodziny**

Rodzina Sołowianiuków, w pierwszym rzędzie Konstanty i Ira

Pamięci św. Mikołaja Japońskiego

Stulecie śmierci św. równego apostołom Mikołaja Japońskiego świętowała Cerkiew 16 lutego. Św. Mikołaj prowadził w Japonii misję Cerkwi prawosławnej w XIX i XX wieku. Na świecie istnieje sześć cerkwi, czczących pamięć tego świętego. Jedną z nich jest świątynia w Mińsku. Parafia św. Mikołaja w Mińsku jest rodzącą się dopiero wspólnotą, o statusie misyjnym. Z okazji jubileuszu biskup sendajski i wschodniojapoński **Serafim** przywiózł do niej 2 lutego z Tokio cząsteczkę relikwii św. Mikołaja.

Św. Mikołaja Japońskiego zwykło się uważać za niebiańskiego opiekuna misjonarzy i oświecicieli, szkół teologicznych.

Druga świętość, która pojawiła się w tym samym dniu w mińskiej cerkwi, przybyła z Polski. To kopia Częstochowskiej Ikony Matki Bożej. Ikona ta pozostanie w Mińsku przez jakiś czas, do rozpoczęcia się potężnej międzynarodowej akcji – ***krestnaho choda*** w obronie nienarodzonych dzieci. Będzie on latem tego roku przebiegał pod nazwą „Od oceanu do oceanu", czyli od Spokojnego do Atlantyku. Ma jednać geograficzną przestrzeń Azji i Europy, czyli od Rosji do Portugalii. Będzie to procesja smochodowa.

Dlaczego mińska parafia weźmie w niej udział? Od kilku lat działa przy niej centrum „Matula", które niesie pomoc psychologiczną i materialną kobietom, popadającym w stan kryzysu podczas ciąży. Trwa tu modlitwa za bezpłodne małżeństwa, zgodę w rodzinie, ukrócenie aborcji. Przy cerkiewnym kompleksie ma powstać centrum rodziny i przytułek dla matek, co będzie szczególnie przydatne w dzielnicy Mińska zwanej Kamienna Górka, gdzie właśnie zakorzenia się prawosławna parafia św. Mikołaja Japońskiego. W tej bowiem dzielnicy otrzymują mieszkania tysiące wielodzietnych rodzin oraz rodzin socjalnie sobie nie radzących. **(ar)**





Cerkiew odzyskuje blask

4 lutego arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz uroczyście konsekrował cerkiew św. Jerzego w Ząbkowicach Śląskich i poświęcił nowy ołtarz. Na uroczystość przybyli parafianie i zaproszeni przez proboszcza, o. Stanisława Stracha, goście, także rzymscy katolicy. Władyka Jeremiasz udekorował orderem św. Marii Magdaleny dobroczyńców cerkwi – Olgę i Borysa Balickich. O. Stranisław Strach serdecznie podziękował wszystkim za udział w uroczystości.

W liczącym około szesnastu tysięcy mieszkańców, oddalonym sześćdziesiąt pięć kilometrów od Wrocławia mieście parafię prawosławną erygowano w 1969 roku. Skupiała wtedy stu sześćdziesięciu wiernych. Została ich teraz tylko garstka.

Świątynią parafialną została dawna kaplica Bożogrobców, zakonu związanego z wyprawami krzyżowymi, w Palestynie, gdzie założono go do obrony Grobu Chrystusa, opiekującego się pątnikami. W Europie, po klęsce wypraw, poświęcił się pracy charytatywnej i szpitalnictwu. Wzniesiona w XIV stuleciu świątyńka była właśnie kaplicą szpitalną.

W latach 60. znajdowała się już w bardzo złym stanie, do potrzeb liturgicznych można było zaadaptować jedynie prezbiterium.

Mury uszkodzonej świątyni kryły jednak bezcenny skarb – dwa średniowieczne freski. Pierwszy, odkryty przypadkowo w 1931 roku, przedstawia cykl pasyjny, drugi, odsłonięty dopiero w 1967, św. Jerzego Zwycięzcę walczącego ze smokiem. Wymagały, tak jak i cała budowla, natychmiastowego ratunku. Starania o pomoc rozpoczął powołany w 2009 roku proboszcz, o. **Stanisław Strach**.

Pieniądze na wstępny remont, powstrzymanie degradacji, przekazały władze miasta. W skali potrzeb, szacowanej na mniej więcej dwa miliony, kroplę, czterdzieści tysięcy złotych. Ofiary nadsyłali też wierni z całej Polski.

Wszystkie pieniądze i darowizny zostały zagospodarowane, dzięki nim parafia może funkcjonować. Rozpoczęła też starania o dotacje ze środków państwowych i unijnych, by cerkiew w Ząbkowicach Śląskich odzyskała blask.

Fot. **Krzysztof Goszczyński**



Parafia prawosławna św. Jerzego
ul. Kłodzka 6A, 57-200 Ząbkowice Śląskie
Crédit Agricole SA we Wrocławiu
53 1940 1076 3076 5580 0000 0000

HIEROMNICH KRZYSZTOF

Zapomniany autor „Krestnoj piesni”

Podczas Wielkiego Postu w wielu cerkwiach Białostocczyzny wykonywana jest stosunkowo popularna wśród prawosławnych wiernych „Krestnaja Piesn”. Do ukazania się w listopadowym dodatku do Przeglądu Prawosławnego „Sami o sobie” z 2010 roku artykułu Jurija Łabyncewa i Łarysy Szczawińskiej, którzy przybliżyli postać oraz fragmenty wierszy hieromnicha Krzysztofa (Sakowicza), nie można było jednoznacznie określić autora tego paraliturgicznego, wierszowanego utworu. Informacje dotyczące mnicha warto poszerzyć o zupełnie nowe wiadomości biograficzne, ukazujące niezmiernie ciekawą i barwną postać.

DROGA DO KAPŁAŃSTWA

Chryzant Sakowicz urodził się w 1833 r. Jego rodzinną wsią był Swiatiec w powiecie krzemienieckim w guberni wołyńskiej. Ojciec Chryzanta, o. **Jan Sakowicz**, był proboszczem w miejscowej cerkwi. Sześcioletni chłopiec bardzo mocno przeżył śmierć matki – **Darii** (z domu **Sawłuczyńskiej**). O. Jan Sakowicz w skutek traumy po śmierci żony nie potrafił poradzić sobie z dorastającym i krnąbrnym synem. Na wybór życiowej drogi chłopca wpływ mieli parafianie cerkwi w Swiatiecu. Zaszła w nim przemiana, zaczął uczestniczyć w nabożeństwach sprawowanych przez ojca w rodzinnej parafii.

W latach 1842-1849 Chryzant uczył się w Krzemienieckiej Szkole Duchownej. 15 lipca 1849 roku wstąpił do Wołyńskiego Seminarium Duchownego w Krzemieńcu. W trzeciej klasie zdecydował się na nowicjat i przyjęcie postrzyżyn mniszych. W tym celu opuścił mury seminaryjne i udał się do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Metropolita kijowski i halicki **Filaret** (**Amfiteatrow**) zdecydował, że osiemnastoletni wówczas chłopak powinien wrócić do Krzemieńca, aby dokończyć edukację. Tak też się stało. Podczas wędrówki z Krzemieńca do kijowskiego monasteru i w trasie powrotnej Chryzant pokonał pieszo ponad pięćset kilometrów. Trzy lata później ponownie udał się pieszo do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Tam rozpoczął nowicjat. Jednak nie odpowiadało to młodemu adeptowi życia zakonnego. Chryzant poszukiwał swojego miejsca w monasterach – wędrował do Woroneża, Zadońska, Sarowa i Ławry Świętej Trójcy i św. Sergiusza. Ostatecznie w dwudziestym drugim roku życia, nie odnalazłszy celu swojej monasterskiej wędrówki, powrócił na Wołyń.

Na wołyńskiej ziemi był nauczycielem w szkole przy żeńskim monasterze w Horodyszczu (1864-1868) i szkole ludowej w Żukowsku (1868-1872) oraz sekretarzem w Bractwie św.św. Cyryla i Metodego w Ostrogu (1872-1873). W 1873 roku został nauczycielem w szkole ludowej w Brykowce. Za namową hrabiny **Antoniny Błudowej** (1812-1891) postanowił pozostać bezżennym kapłanem i przyjąć święcenia diakońskie, a 17 września 1879 roku kapłańskie. Dodatkowo na decyzję o celibacie o. Sakowicza wpłynęło osobiste przeżycie – tuż przed zawarciem małżeństwa zmarła narzeczona przyszłego kapłana.

Chciałem być mnichem

WSPOMNIENIA
O. KRZYSZTOFA (SAKOWICZA)

Niedawno wspominałem o pierwszych odczuciach, myślach i ukierunkowaniach do życia jako inok, które prowadziły mnie z III klasy Wołyńskiego Seminarium Duchownego do pieczar Kijowskiej Pustyni. Ale błogosławionej pamięci metropolita Filaret, po wysłuchaniu mojej prośby powiedział: „Obecnie nie ma pustelni… Idź – doucz się w swoim seminarium, a później przyjdziesz”. Wyszedłem z uczuciem bólu, czułem się wzgardzony i zlekceważony w wysokim dziele zbawienia wiecznego…

Należało ponownie przejść, słabemu fizycznie osiemnastolatkowi, ponad 530 kilometrów z Kijowa do Krzemieńca. Tak niepostrzeżenie uczyłem się przez trzy lata, rozmyślając i przygotowując się do ***inoczeskiego*** życia w kijowskiej pustelni, a później ponownie, z ochotą, podróżowałem ponad 530 kilometrów.

Jaka bieda! Świątobliwy Filaret leżał na łożu śmierci i mnie do niego nie dopuszczono. Ponownie, pomyślałem, wzgardzenie…

I z wieloma łzami odszedłem z Kijowa na rodzinny Wołyń, szukając tam pustelni. Zaszedłem do jednego monasteru prosząc o przyjęcie. Ale ojciec przełożony odmówił i wygonił! Idę do następnego – odmówiono… Poszedłem do Ławry – ojciec namiestnik odmówił celi jednemu (nowicjuszowi – uwaga S. D.)…

Poszedłem do Jabłeczyńskiej Pustelni – przyjęto mnie. Ale nadaremnie oczekuję tutaj przewodnika w życiu ***inoka***. Zamiast żywego przewodnika znajduję książeczkę „Światogorski monaster”. Jaka radość! W książce piszą, że żyje tam ***zatwornik***. Wybacz Jabłeczyńska Pustynio! – pomyślałem.

I pospiesznie poszedłem tysiąc kilometrów do ***zatwornika*** – o. Jana. Służyłem dwa miesiące w Świętych Górach,



Hieromnich Krzysztof na fotografii umieszczonej w Chołmskoj Cerkownoj Żyzni 4/1909

Dzięki charyzmie i zaangażowaniu, o. Sakowicz przyczynił się do powstrzymania w parafii w Brykowce postępującej plagi nałogu alkoholowego. Doprowadził też do tego, że w trakcie służb cerkiewnych śpiewał nie chór, lecz wszyscy zgromadzeni na nabożeństwie.

W Brykowce powstała część „Krestnej piesni”, za którą w 1885 roku o. Sakowicz otrzymał od Synodu rosyjskiej Cerkwi złoty krzyż. Utwór został napisany w celu wykonywania paraliturgicznych pieśni przez parafian w okresie Wielkiego Postu, ale twórca „Krestnoj piesni” nie spodziewał się, że zyska tak dużą popularność. Drugą część „Krestnoj piesni” mnich napisał w radecznickim monasterze.

Za namową władz diecezjalnych o. Sakowicz zdecydował się wstąpić do Ławry Zaśnięcia Bogurodzicy w Poczajowie. Cała brykowska parafia odprowadziła go pieszo do Poczajowa. 19 grudnia 1886 roku rozpoczął wymarzoną przed laty drogę mniszą – w poczajowskim monasterze miały miejsce postrzyżyny mnisze. Nowy mnich otrzymał imię zakonne Krzysztof.

PRZEZ CHEŁM DO MONASTERU W RADECZNICY

Rok później mnich trafił do Seminarium Duchownego w Chełmie. Przez pięć lat spowiadał seminarzystów oraz uczniów szkoły duchownej funkcjonującej przy seminarium i był nauczycielem w tej ostatniej placówce. W 1891 roku wszedł w skład Domu Arcybiskupiego w Chełmie, a 16 września 1891 roku został przełożonym męskiego monasteru św. Antoniego Pieczerskiego w Radecznicy koło Zamościa. Nowy przełożony zastąpił hieromnicha **Antoniego** (**Dziubę**).

Wspólnota monastyczna w Radecznicy powstała w 1882 roku, a pięć lat później liczyła pięć osób. Na terenie monasterskim funkcjonowało sześć kaplic. Do jednej z nich – św. Mikołaja Cudotwórcy – nowy przełożony rozpisał iknostas. Hieromnich Krzysztof doprowadził do wyremontowania pomieszczeń gospodarczych oraz wyposażenia klasztoru w untensylia i szaty liturgiczne. Między 1891 a 1897 rokiem budżet monasteru wahał się między 300 a 900 rubli.

Podobnie jak w Brykowce mnich spopularyzował śpiew cerkiewny wśród wiernych. Prowadził cerkiewną szkołę dla dzieci, w której liczba uczniów zwiększyła się z sześciu do osiemnastu. Hieromnich Krzysztof powtarzał, że nie ma nic piękniejszego na ziemi niż radecznicki monaster.

Zmarł 15 lutego 1897 roku. Został pochowany przy wejściu do głównej cerkwi monasterskiej. Podczas pogrzebu mowy wygłosił o. **Bazyli Teodorowicz** – uczeń zmarłego mnicha.

POETA I TWÓRCA

Najprawdopodobniej w rodzinnej parafii Chryzant Sakowicz zapoznał się z pobożnością wiernych, którzy wykonywali pieśni paraliturgiczne, pochodzące z popularnych „Bogogłasników”, wydawanych w XVIII wieku w ówczesnym greckokatolickim monasterze w Poczajowie. Uniccy mnisi kolportowali i rozpowszechniali „Bogogłasnki” na terenie Wołynia, Podlasia, Polesia oraz Wileńszczyzny.

Wśród ludności z diecezji wołyńskiej, która w 1799 roku powróciła do rosyjskiej Cerkwi, śpiewy paraliturgiczne były popularne, o czym

jako pomocnik osoby odpowiedzialnej za stołówkę. Z trudem zostałem przyjęty w celi przez ***zatwornika***. Ale on nie chciał być moim przewodnikiem i powiedział do mnie: „U nas nie ma miłości”.

Uważałem, że Pustelnia Sarowska jest sroga i myślałem, że tam znajdę duchownego przewodnika, przeszedłem więc przez Woroneż i Zadońsk do Sarowa. W Zadońskim Monasterze spodobało mi się i poprosiłem, aby mnie przyjęto, ale mi odmówiono… Ciężko mi się zrobiło…

Przez lasy i błota, przeszedłem całą gubernię tambowską, i całkowicie bez siły doszedłem do położonej wśród lasów Sarowskiej Pustelni. „Chwała Tobie Panie! Pobłogosław, bym tutaj się zbawiał!”. Ale proboszcz odrzucił moją prośbę i powiedział: „Jesteś teologiem i za darmo będziesz jeść chleb. Idź do Siergiejewskiej Ławry”. I dodał jeszcze: „Poproś władykę… nakaże… i przyjmą”.

Ale władyka, błogosławionej pamięci Teofan, nie chciał mnie widzieć i tylko przekazał przez pomocnika dziesięć kopiejek. W drodze powrotnej gorzko płakałem, wypełniając duszę modlitewnymi łzami.

W pewnej wsi w guberni tambowskiej miałem kryzys moich szczerych starań, by żyć jako ***inok***. Zobaczyłem, w kurnym domu, że ani matka, ani dzieci nie znają Modlitwy Pańskiej.

Zostawiłem podróżowanie po monasterach, zacząłem uczyć dzieci i ludzi prostych modlitw i śpiewu. Po 22 latach Pan pomógł mi powrócić na Wołyń, abym cicho służył w głębi mojej duszy.

Później doznałem choroby prawej nogi, przeciążonej w wyniku wędrówek po ziemi podczas jesiennych dni. Opuściłem brykowską parafię i wstąpiłem do Ławry Poczajowskiej, gdzie nie śmiałem udać się do ojca namiestnika. Nie mogłem tutaj długo pozostać i odszedłem, zgodnie z prośbą, do Chełmskiego Seminarium Duchownego, na funkcję spowiednika. Służyłem tam przez cztery lata i za namową władyki Gedeona odszedłem do Radecznickiej Pustelni.

tłum. **Stefan Dmitruk**
za „Chołmskaja Cerkownaja Żyzn’”, nr 4/1909, s. 153-155

zaświadcza spora liczba śpiewników wydanych w okresie unii brzeskiej.

Zbiory pieśni unickich miały mankament natury teologicznej – ich treść nie w pełni odpowiadała wymogom dogmatycznym Cerkwi prawosławnej. Spowodowało to w XIX wieku proces oczyszczania przez wielu twórców i cerkiewnych działaczy pieśni unickich. Co ciekawe, Cerkiew nie zwalczyła, a przyczyniła się do popularyzacji pieśni, zaświadczając o pobożności wiernych, zachowała też „Bogogłasniki". Dlaczego tak się stało? Ponieważ hierarchia nie chciała wywołać zamętu wśród ludzi, przyzwyczajonych do wykonywania w świątyniach paraliturgicznych pieśni oraz spowodować konfliktu z dopiero co przywróconymi na łono Cerkwi wiernymi. Jak się później okazało, Chryzant Sakowicz wybrał jeszcze inną drogę – własnej twórczości na użytek ludności prawosławnej i przyczynił się do rozpowszechnienia kolejnych utworów paraliturgicznych. Tym razem były to wiersze z nutami, autorstwa Sakowicza.

Pierwsze wydanie „Duchowych pieśni" (ros. „Duchowych piesnopienii") hieromnicha Krzysztofa ukazało się przed 1896 roku w Poczajowie. Prawdopodobnie mnich z biegiem czasu uzupełnił nowymi utworami zbiór swoich pieśni. Pośmiertnie pieśni hieromnicha Krzysztofa wydało Prawosławne Bractwo Bogarodzicy w Chełmie w 1913 roku. Do marca 2011 roku chełmskie wydanie było nieznane badaczom dziejów Cerkwi na ziemiach polskich. Pozycje autorstwa hieromnicha Krzysztofa znajdują się w Archiwum przy Muzeum Parafialnym w parafii rzymskokatolickiej Rozesłania Apostołów w Chełmie i Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. W odnalezionym wiosną 2011 roku wydaniu „Duchowych pieśni" z 1913 roku hieromnich **Pimen** (**Gorbunow**) pisał we wstępie: „W przedsięwziętym wydaniu «Duchownyje piesnopienija» hieromnicha Krzysztofa, napisanych przez niego w Radecznickiej Pustyni św. Antoniego, uważam za swój obowiązek wskazać przyczyny, które pobudziły mnie do tego czynu. W sierpniu 1912 roku przebywałem na Wołyniu, w Ławrze Poczajowskiej. Pamięć o o. Krzysztofie jest tam żywa w narodzie. Znający go prości ludzie usilnie poprosili mnie o wydrukowanie jego ostatnich utworów. Tę inicjatywę pobłogosławił **Eulogiusz**, arcybiskup chełmski i lubelski. Oprócz pieśni zechciał mi dać w ręce zarys biografii oddającego cześć Bogu zmarłego sprawiedliwego".

„Duchowne pieśni" zawierają wierszowaną autobiografię mnicha, pieśni z okazji Paschy, Bożego Narodzenia, Chrztu Pańskiego, do Świętego Ducha, wychwalające Chrystusa, Bogarodzicę, ku czci Chełmskiej Ikony Matki Bożej, refleksje o poszczególnych psalmach, Eucharystii, spowiedzi, przed Grobem Pańskim, wieczności, życiu chrześcijańskim, pożegnaniu z bliskimi osobami przed śmiercią, ku czci świętych czczonych w końcu XIX w. szczególnie na terenie Chełmszczyzny i Południowego Podlasia: Onufrego Wielkiego i Antoniego Pieczerskiego. Cały zbiór liczy 348 stron. Melodię do zaledwie jedenastu utworów skomponował autor wierszy.

Wyodrębniona z biegiem czasu w oddzielny utwór „Krestnaja piesn'' pierwotnie była rozważaniami mnicha nad poszczególnymi wersami Ewangelii, poświęconymi mękom i śmierci na Krzyżu Jezusa Chrystusa (Mt 26, 1-27, 66; Łk 22, 1-23, 56; J 18, 1-19, 42), postawie ludzkości wobec wymienionych wydarzeń oraz refleksji hieromnicha nad ewangelicznymi wydarzeniami. Nie jest znana osoba, która pośmiertnie podzieliła „Krestną piesn'" na 25 utworów oraz uporządkowała pierwszą wersję. Być może na polecenie Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zrobił to hieromnich Pimen. Na pewno jednym z pierwszych samodzielnych wydań „Krestnoj Piesni" było opracowanie z 1905 roku, wydrukowane w Ławrze Poczajowskiej. Na jednej ze stron tego wydania znalazł się napis: ***Krestnaja*** *piesn'. Słowa i muzyka ieromonach Christofor*. Wydanie z 1905 roku ilustrują sceny m.in. Ostatniej Wieczerzy, sądu, Męki Pańskiej, ukrzyżowania, zdjęcia Chrystusa z Krzyża i Zmartwychwstania Pańskiego. Na awersie zielonej okładki widnieje sześcioramienny, pozłacany krzyż i tytuł, zaś z tyłu wytłoczona ikona Poczajowskiej Bogarodzicy. Prawdopodobnie rękopis „Krestnoj piesni" znalazł się razem z hieromnichem Pimenem w Stanach Zjednoczonych lub Charkowie. Za tą hipotezą przemawia wspomniany cytat z „Duchowych pieśni" (wyd. 1913 r.), mówiący że biskup Eulogiusz przekazał mnichowi rękopisy pieśni. Warto dodać, że 27 września 1898 roku hieromnich Pimen został przeniesiony do diecezji aleuckiej i północnoamerykańskiej, którą kierował biskup **Tichon** (**Bielawin**) – późniejszy patriarcha moskiewski, a w 1897 roku władyka lubelski. Od 1902 hieromnich Pimen został przeniesiony z diecezji północnoamerykańskiej i udał się do Staro-Charkowskiego monasteru Przemienienia Pańskiego. Nie wiadomo, czy rękopis „Krestnej piesni" i pozostałych utworów hieromnicha Krzysztofa pozostał w USA, czy trafił do Charkowa.

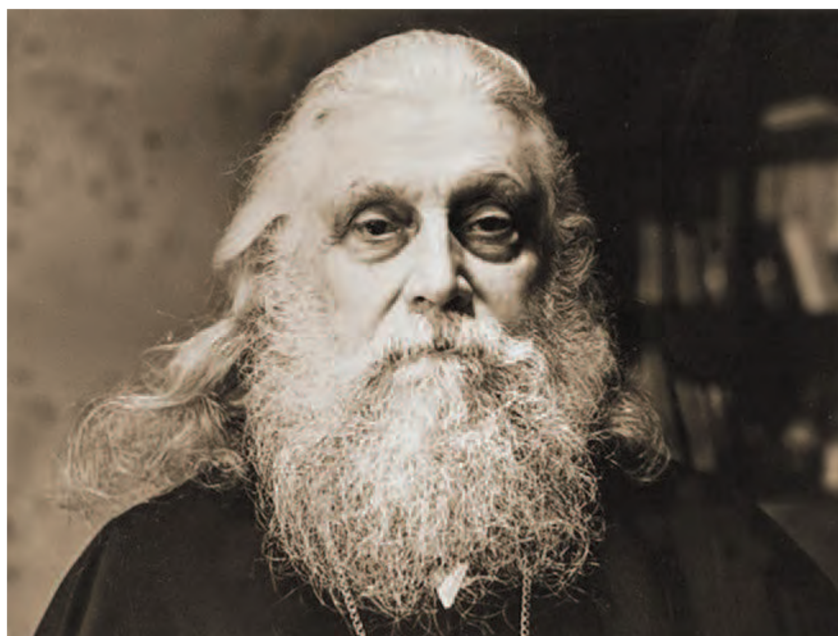
Nie wiadomo, kto ustalił ryt celebrowania nabożeństwa z użyciem pieśni hieromnicha Krzysztofa. Nie do końca są jasne przyczyny tak dużej popularności utworu na Białostocczyźnie i Północnym Podlasiu oraz szybkie rozpowszechnienie się „Krestnej piesni". Pomimo że utwór ma znamiona prawosławnej polemiki z unickimi pieśniami wielkopostnymi oraz zawiera rzymskokatolickie treści teologii dogmatycznej, na trwałe wszedł w świadomość oraz życie religijne wiernych w okresie Wielkiego Postu.

Bogata twórczość hieromnicha Krzysztofa wymaga nowej interpretacji oraz dalszych badań naukowych z różnych dziedzin. Istnieje potrzeba oświetlenia postaci mnicha dodatkowymi źródłami historycznymi, które są w większości zaginione bądź nieznane. Należy przywrócić pamięć o mnichu, który przez ostatnie dziesięć lat swego życia związał się z prawosławnym monasterem w Radecznicy i przyczynił do rozwoju pobożności i duchowości wiernych Cerkwi na ziemiach polskich.

Stefan Dmitruk

Posłuszanije władyki Wasilija (2)

17 września 1991 roku w Waszyngtonie zmarł rosyjski biskup Wasilij (Rodzianko). Tak naprawdę władyka Wasilij wyruszył w podróż, do której gorliwie przygotowywał się całe życie. Często sam starał się o tym mówić, ale niemal nikt go nie rozumiał. Rozmówcy woleli puszczać jego słowa mimo uszu albo współczująco pleść jakieś pocieszające głupoty w rodzaju: „No co Wy, Władyko, jeszcze będziecie żyć i żyć. Bóg miłościwy". Ale sam władyka z niecierpliwością i najwyższym zainteresowaniem odczuwał przedsmak tej podróży. Tak w ogóle za życia był zawziętym podróżnikiem. Powiedziałbym, że podróż była prawdziwym powołaniem i co więcej – istotą jego życia.



Latem, na początku lat dziewięćdziesiątych, podczas pobytu władyki w Moskwie, przyszedł do niego młody duchowny, typ grenadiera. I z miejsca zaproponował władyce, by posłużył u niego na parafii. Władyka, jak zawsze, nie dał się dwa razy prosić. A ja zrozumiałem, że zaczynają się kolejne problemy.

– A gdzież jest ta twoja parafia – zapytałem i posępnym wzrokiem przyglądałem się młodemu batiuszce. Z mego tonu grenadier zrozumiał, że nie jestem pomysłowi przychylny.

– Niedaleko – odparł z niechęcią.

To była typowa odpowiedź, za którą mogły się kryć nieogarnięte przestrzenie naszej bezkresnej ojczyzny.

– Widzisz, Gieorgij, to niedaleko – starał się mnie uspokoić władyka.

– Niezbyt daleko – już nie tak pewnie przekonywał grenadier.

– Powiedz, gdzie – chłodno zapytałem.

Batiuszka trochę się zmieszał.

– Cerkiew z XVIII wieku, takiej w Rosji nie znajdziesz! Sioło Gorelec… Pod Kostromą…

Moje przeczucia zaczęły się sprawdzać. – Jasne – powiedziałem. – A ile jest od Kostromy do twego Gorelca?

– Ze sto pięćdziesiąt kilometrów. Dokładniej dwieście – uczciwie przyznał się batiuszka. – Akurat między Czuchłomą i Kołogriwem.

– Wzdrygnąłem się. I zacząłem dodawać: – Czterysta kilometrów do Kostromy, potem jeszcze dwieście… Zresztą władyko, chociaż spróbujcie sobie wyobrazić, jakie tam są drogi – między Czuchłomą i Kołogriwem? A wy, batiuszka, powiedzcie, czy macie błogosławieństwo kostromskiego biskupa na służenie władyki? – chwyciłem się ostatniej deski ratunku. – Bez tego błogosławieństwa w cudzej diecezji nie może przecież służyć!

– Bez tego nawet bym nie próbował – zapewnił mnie grenadier. – Błogosławieństwo od naszego biskupa już dostałem.

W ten sposób władyka Wasilij znalazł się na pustej drodze do zagubionej w kostromskich lasach wsi. O. **Andrej Woronin**, bo tak nazywał się grenadier, okazał się wspaniałym, pracowitym duchownym, jakich wielu przyszło do Cerkwi w tych latach. Absolwent Moskiewskiego Uniwersytetu, odbudowywał zniszczoną cerkiew, utworzył parafię, chór, wspaniały dziecięcy obóz. Droga do jego wsi była naprawdę długa, tak że podróżni zdążyli się porządnie zmęczyć.

Nieoczekiwanie samochód się zatrzymał. Na drodze, dosłownie kilka minut wcześniej, doszło do wypadku – samochód ciężarowy, jadący z maksymalną prędkością, zderzył się z motocyklem. Na ziemi w kurzu leżał martwy mężczyzna. Nad nim w odrętwieniu stał młody chłopak. Obok palił papierosa ponury kierowca ciężarówki.

Władyka i jego współtowarzysze podróży wyszli z samochodu. Ale nie można już było w niczym pomóc. Triumf okrutnej bezmyślności i obraz

nienaprawialnego ludzkiego nieszczęścia, które błyskawicznie wdarły się w do naszego świata, legły ciężarem na wszystkich bez wyjątku, którzy znaleźli się w tym czasie na drodze.

Młodziutki motocyklista, ścisnąwszy w rękach kask, płakał – zmarły był jego ojcem. Władyka podszedł i wziął młodego człowieka w ramiona.

– Jestem duchownym. Jeżeli ojciec był wierzący, mogę odprawić potrzebne teraz jego duszy modlitwy.

– Tak, tak! – zaczynając wychodzić z odrętwienia podchwycił młody człowiek. – Był wierzący! Proszę zrobić wszystko co trzeba! Ojciec był prawosławny. Co prawda, nigdy nie chodził do cerkwi – wszystkie cerkwie w okolicy zostały zniszczone. Ale zawsze mówił, że ma ***duchownika***! Proszę zrobić wszystko jak należy.

Z samochodu już niesiono liturgiczne szaty. Władyka nie wytrzymał i delikatnie zapytał młodego człowieka:

– Jak to się stało, że wasz ojciec nie chodził do cerkwi, a miał ***duchownika***?

– Tak wyszło. Tata przez wiele lat słuchał audycji religijnych z Londynu. Prowadził je pewien ojciec, **Włodzimierz Rodzianko**. Tego batiuszkę tata nazywał swoim ***duchownikiem***. Chociaż nigdy w życiu go nie widział.

Władyka zapłakał i klęknął przed swoim zmarłym duchowym synem.

Wędrówki dalekie i bliskie, naprawdę są błogosławieństwem dla uczniów Chrystusa, bowiem także sam Bóg był Wędrowcą! Nawet samo jego życie było wędrówką. Z niebieskiego świata do nas, na grzeszną ziemię. Potem, po wzgórzach i dolinach Galilei, po skwarnych pustyniach i ludnych miastach. Po zagadkach ludzkich dusz. Po stworzonym przez Niego świecie, pośród ludzi, którzy zapomnieli, że są Jego dziećmi i następcami.

Być może dlatego władyka tak bardzo lubił wędrówki, że podczas podróży, pośród rzeczy nieoczekiwanych, a nawet niebezpiecznych, odczuwał szczególną obecność Boga. Nieprzypadkiem podczas każdego nabożeństwa Cerkiew modli się za tych, „którzy pływają i podróżują". Dlatego w tej skromnej książce jest niemało historii związanych z drogą. Do iluż zdumiewających, a czasami całkowicie niepowtarzalnych wydarzeń dochodziło podczas podróży!

Powiem uczciwie, korzystaliśmy z pokornego, bezwarunkowego *posłu****szanija*** władyki. W 1990 roku razem z **Wiaczesławem Michajłowiczem Kłykowem** i naszym znakomitym starszym przyjacielem, akademikiem **Nikitą Iljiczem Tołstojem**, przewodniczącym Międzynarodowej Fundacji Słowiańskiego Piśmiennictwa, przygotowaliśmy długą pielgrzymkę całej delegacji do Ziemi Świętej, żeby po raz pierwszy przywieźć do Rosji Święty Ogień. Po paschalnej nocy w Jerozolimie pielgrzymi mieli wrócić autobusem do Rosji, przewożąc Święty Ogień przez prawosławne kraje – Cypr, Grecję, Jugosławię, Bułgarię, Rumunię, Ukrainę, Białoruś i tak do samej Moskwy.

Teraz Święty Ogień samolotami co roku dostarczają do wielu miast bezpośrednio po paschalnym nabożeństwie. Ale wtedy zorganizowanie tej podróży wymagało niemało zabiegów. Trwała ona cały miesiąc. Patriarcha **Aleksy** wysłał w tę podróż dwóch archimandrytów – **Pankracego**, obecnego biskupa i namiestnika Monasteru Wałaamskiego i **Sergiusza**, który wkrótce został biskupem na nowosybirskiej katedrze.

Jedną z uczestniczek pielgrzymkowej grupy miała być córka marszałka **Żukowa**, **Maria Gieorgijewna**. Ale tuż przed wyjazdem zachorowała. Trzeba było szybko znaleźć kogoś, kto mógłby pojechać na jej miejsce. Problem polegał na tym, że w tak krótkim czasie wyrobienie wizy, i to jeszcze do tylu krajów, było całkowicie niewykonalne. I wtedy znowu przypomnieliśmy sobie o władyce Wasiliju, który akurat tego dnia zjawił się w Moskwie.

Ze wstydem muszę przyznać, że nie pomyśleliśmy nawet o tym, że władyce, który wtedy ukończył 77 lat, nie będzie łatwo cały miesiąc spędzić w autobusie i że ma być może jakieś sprawy do załatwienia w Moskwie. Najważniejsze dla nas było to, że władyka, co do tego nie mieliśmy żadnych wątpliwości, zgodzi się, i że wszystkie problemy z wizami rozwiążą się same: władyka był obywatelem Wielkiej Brytanii i z jego paszportem we wszystkich krajach po drodze nie będzie problemów. W osobie władyki Wasilija pielgrzymka zyskała nowego duchowego kierownika, o którym mogliśmy tylko marzyć! Nawet żałowaliśmy, że wcześniej o nim nie pomyśleliśmy. A ponadto władyka w odróżnieniu od innych uczestników pielgrzymki znał oprócz angielskiego, niemieckiego i francuskiego także serbski, grecki, bułgarski i trochę rumuński. Patriarcha **Aleksy** błogosławił go na kierownika grupy, co napełniło władykę radością i uczuciem nadzwyczajnej odpowiedzialności.

A wtedy, przed odjazdem, błyskawicznie spakowaliśmy biskupa i z ulgą wyprawiliśmy go w daleką drogę. Wszystkie nasze problemy zniknęły!

Za to pojawiły się, kiedy pielgrzymi zaczęli przekraczać państwowe granice. Delegacja musiała przechodzić ścisłą kontrolę graniczną według wcześniej uzyskanej grupowej imiennej wizy. W tej wizie była wpisana Maria Gieorgijewna Żukowa. A żadnego biskupa Wasilija (Rodzianko) w niej nie było.

Wszystko zaczęło się od Izraela, który słynął z drobiazgowej kontroli celnej i paszportowej. Na lotnisku pracownicy izraelskich służb specjalnych skierowali niezwykłą grupę z Rosji w oddzielne miejsce i zaczęli wywoływać wszystkich po nazwisku. Dopóki sprawa dotyczyła archimandryty Pankracego i Sergiusza, **Aleksandra Mikołajewicza Krutowa** i innych, problemu nie było. Ale kiedy odczytano imię Marii Gieorgijewnej Żukowej, zamiast niej wstał władyka Wasilij. Uprzejmie uśmiechnął się do izraelskiego agenta i się ukłonił.

– Jak to? – nie zrozumiał agent. – Wyczytałem imię Marii Gieorgijewnej Żukowej.

– Maria Gieorgijewna Żukowa – to ja! – prostodusznie odpowiedział władyka.

– Jak to wy? – speszył się agent. – Kim jesteście ?



– Ja? Rosyjskim biskupem Wasilijem!

– Maria Gieorgijewna Żukowa jest rosyjskim biskupem?! To nie miejsce na żarty! Jak się pan nazywa?

– Według paszportu czy...

– Oczywiście, że według paszportu – furknął agent.

Według paszportu, Włodzimierz Michajłowicz Rodzianko.

– Żukowa, Wasilij, Rodzianko? Skąd się w ogóle wzięliście?

– W ogóle to mieszkam w Ameryce – zaczął opowiadać władyka.

– Zaraz wszystko wytłumaczymy – starali się wtrącić do rozmowy pozostali członkowie delegacji.

Ale agent gwałtownie im przerwał: – Proszę wszystkich postronnych o ciszę!

I znów groźnie zwrócił się do władyki.

– A więc mówicie, że jesteście rosyjskim biskupem, ale mieszkacie z jakichś powodów w Ameryce?

Proszę pokazać paszport!

– Nie denerwujcie się proszę! – władyka był bardzo zasmucony, że stał się przyczyną tak nieprzyjemnych przeżyć młodego człowieka. Wyciągnął w jego stronę paszport i wyjaśnił: – Co prawda, paszport mam brytyjski...

– Co? – agent zatrząsł się ze wzburzenia i potrząsnął przed twarzą władyki grupową wizą. – A w tym dokumencie, kim jesteście?

– Jak to wam powiedzieć? – odezwał się władyka, sam sobie się dziwiąc. – Sprawa polega na tym, że w tym dokumencie jestem Mariją Gieorgijewną Żukową.

– Wystarczy! – krzyknął agent. – Proszę mi w tej chwili powiedzieć, kim jesteście.

Przy całej swej skromności władyka nie lubił, kiedy na niego krzyczano.

– Jestem rosyjskim duchownym, biskupem Wasilijem! – powiedział z godnością.

– Biskupem Wasilijem? A kim jest wobec tego Włodzimierz Rodzianko?

– To też ja.

– A Maria Gieorgijewna Żukowa?

– I Maria Gieorgijewna Żukowa to też ja – rozłożył ręce władyka.

– Tak! Jesteście rosyjskim biskupem. A gdzie mieszkacie?

– Mieszkam w Ameryce.

– A paszport?

– Paszport mam brytyjski.

– A tutaj?

– A tutaj jestem Marią Gieorgijewną Żukową.

Taka scena powtarzała się na każdej granicy.

Ale mimo wszystkich tych przejść, władyka Wasilij był szczęśliwy. I dlatego, że udało mu się spełnić swoje marzenie – pomodlić się na Wielkanoc u Grobu Pańskiego. I dlatego, że po tylu latach rozłąki mógł znowu pobyć w swojej ukochanej Jugosławii. I dlatego, że tak dobrze wypełnił dane mu ważne *posłuszanije* i stanął na czele pielgrzymki do Ziemi Świętej. I dlatego, że w Moskwie, w dzień św.św. Cyryla i Metodego, mógł pójść z ***krestnym chodem*** z patriarchą Aleksym z Uspienskiego Soboru Kremla na *Słowiańską Płoszczad'*, niosąc uroczyście przed sobą szklane naczynie z płonącym w nim Świętym Ogniem.

Chociaż władyka nigdy tego nie deklarował, służenie Rosji i Rosyjskiej Cerkwi było celem jego życia. Tak go wychowano.

Pewnego razu udało się uzyskać zgodę na nagranie w pierwszym kanale telewizji cyklu programów telewizyjnych – rozmów o Bogu i Cerkwi, starych rosyjskich świętych, nowych męczennikach, Rosji i rosyjskiej emigracji. Władyka Wasilij już chorował, ale natychmiast przyjechał do Moskwy i ostatkiem sił, dniem i nocą, pracował nad tymi audycjami. Były to pierwsze tego rodzaju programy w radzieckiej wówczas telewizji. Te audycje zostały przyjęte przez widzów z niebywałym zainteresowaniem i niejednokrotnie powtarzane. Gdziekolwiek później pojawiał się władyka, zawsze tuż obok znajdywali się ludzie, którzy wyrażali mu wdzięczność, że dzięki tym audycjom stali się wierzący. Dla władyki takie świadectwa stanowiły najwyższą nagrodę.

Dzięki wspomnieniom władyki światło dzienne ujrzało wiele cerkiewnych historii z XX wieku. Kiedyś ktoś w jego obecności rozpoczął rozmowę na popularny wówczas temat – o episkopacie w latach radzieckich. Niektóre wypowiedzi były już nawet nie osądzające, lecz jawnie złośliwe i jadowite. Władyka w milczeniu przysłuchiwał się spierającym. Kiedy nieustraszeni sędziowie rosyjskich biskupów zwrócili się do niego, po oczywiste, jak im się wydawało, poparcie, władyka opowiedział pewną starą historię.

Na początku lat 60. do niego, wówczas jeszcze duchownego, bezpośrednio do londyńskiego mieszkania, przyjechał metropolita **Nikodem**, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych. Obaj, żeby agenci, którzy nie spuszczali oka z metropolity Nikodema, nie mogli zarejestrować ich rozmowy przez szybę, położyli się na podłodze.

Władyka Nikodem szeptem opowiedział o. Włodzimierzowi, że władza radziecka planuje zamknięcie Poczajowskiej Ławry, a hierarchowie w ojczyźnie wyczerpali już wszystkie możliwości, żeby temu zapobiec. Władyka poprosił o. Włodzimierza o zorganizowanie w BBC i Głosie Ameryki audycji, które mogłyby zaktywizować wszystkich i wszystko, by uniemożliwić radzieckiemu kierownictwu ostateczną rozprawę z Poczajowem. Był to jeden z ostatnich działających monasterów na terenie Związku Radzieckiego.

Obaj – i metropolita, i o. Włodzimierz – doskonale rozumieli, czym ryzykuje władyka Nikodem, powierzając swemu rozmówcy takie informacje i sam mu ufając.

Już następnego dnia temat Poczajowa stał się wiodący w programach religijnych BBC i Głosu Ameryki. Tysiące listów protestacyjnych z całego świata napłynęło na adres radzieckiego rządu. Zmusiło to władze do ponownego otwarcia Poczajowskiej Ławry.

Udało mi się przebywać z władyką Wasilijem w Poczajowie. Znalazł się tutaj po raz pierwszy. Odprawił św. Liturgię i miał okazję spotkać się z tymi, którzy podobnie jak i on byli uczestnikami dramatycznych wydarzeń sprzed trzydziestu lat.

Jakie jeszcze przywołać wspomnienia o władyce? Tak się składało, że każdy jego przyjazd zbiegał się jakimś wyjątkowym wydarzeniem. To tysiąclecie chrztu Rusi, to pierwsze przywiezienie Świętego Ognia, to panichida po rodzinie carskiej, to pierwsze programy religijne w telewizji państwowej. Jak lubił powtarzać sam władyka: „Kiedy przestaję się modlić, wszystkie te przypadki ustają".

Także przyjazd władyki do Moskwy latem 1991 roku nie był pod tym względem wyjątkiem. Władyka przybył wówczas w składzie dużej delegacji z USA na I Ogólnoświatowy Kongres Rodaków. Przedstawicieli rosyjskiej emigracji z wielu krajów świata, niezależnie od ich przekonań politycznych, po raz pierwszy zaproszono do Moskwy. Kierownictwo kraju miało nadzieję, że spotkanie to stanie się częścią nowego etapu życia postkomunistycznej Rosji.

Ludzi przyjechało wówczas całe mnóstwo! Przybywali „niedobici białogwardziści", którzy całe swoje życie ani na jotę nie wierzyli władzy radzieckiej. Przyjechali nawet członkowie ugrupowań własowców. W jaki sposób nawet ich potrafiono przekonać, do dziś pozostaje dla mnie zagadką. Widać, że chociaż z trudem wierzyli obiecankom radzieckich emisariuszy, bardzo chcieli zobaczyć ojczyznę!

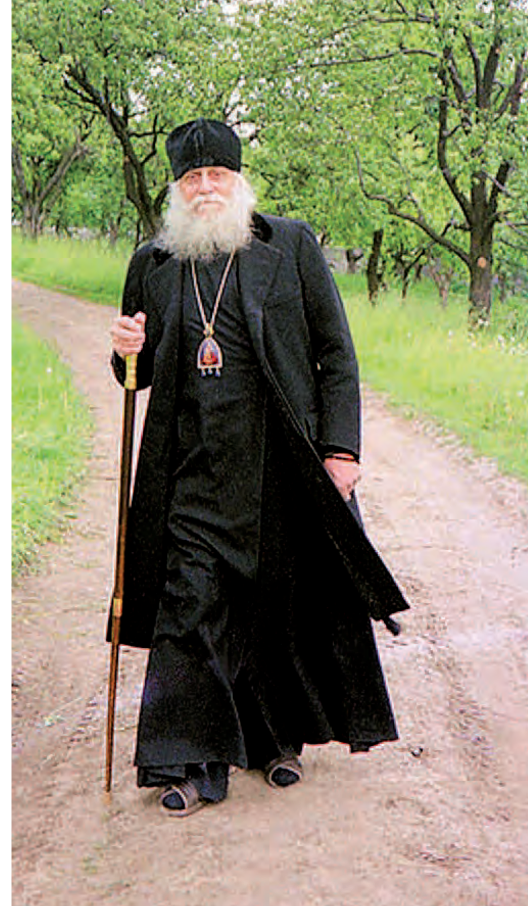
Hotel „Inturist" był nabity do ostatniego łóżka. Emigranci i ich potomkowie spacerowali po Moskwie, oglądali miasto i ludzi. Porażało ich, z jakim zainteresowaniem wszyscy się do nich odnoszą. A jeszcze bardziej, z jakimi wygórowanymi nadziejami, dochodzącymi niejednokrotnie do niepohamowanych fantazji, ich podejmowano. W tym czasie niemało ludzi wierzyło, że „zagranica nam pomoże". Prawdę powiedziawszy, jeśli ktoś w imieniu rosyjskiej emigracji nie słownie, lecz czynem wniósł wkład w duchowe odrodzenie Rosji, to był to skromny, emerytowany władyka Wasilij, obok jeszcze kilku *podwiżników* – emigrantów archirejów, duchownych i świeckich.

Głównym wydarzeniem kongresu rodaków była św. Liturgia w ***Uspienskim*** Soborze moskiewskiego Kremla. Po długich dziesięcioleciach zakazów odprawiania nabożeństwa w kremlowskich świątyniach, liturgii przewodniczył patriarcha Aleksy. Władyka Wasilij współsłużył z patriarchą. Ale problem polegał na tym, że tydzień przed wylotem do Moskwy, jeszcze w Waszyngtonie, złamał nogę. A ponieważ opuścić tak ważnego wydarzenia władyka nie mógł, przybył do ojczyzny z nogą w gipsie, o kulach i bardzo zabawnie na nich skakał, z trudem podążając za szumnym tłumem rosyjskich emigrantów.

Wczesnym rankiem 19 sierpnia, w dzień Przemienienia Pańskiego, z hotelu „Inturist" wyjechały autobusy z emigrantami ze wszystkich kontynentów. Przywieziono ich do Kremla, do wieży Kutafiej. Ze łzami w oczach, nie dowierzając sobie, przeszli przez kremlowską bramę do Uspienskiego Soboru, gdzie patriarcha Aleksy z wieloma biskupami (w tym także władyką Wasilijem na kulach) rozpoczął św. Liturgię.

Ale, jak wiadomo, akurat o tej porze, rano 19 sierpnia 1991 roku, doszło do przewrotu.

Tak więc, kiedy rozedrgani i pełni szczęścia emigranci po skończonej liturgii wyszli z Kremla, ich oczom ukazały się nie turystyczne autobusy, a zwarta ściana żołnierzy z automatami, za którymi stały rzędy czołgów i pojazdów pancernych.



Ktoś w rozpaczy krzyknął: – Wiedziałem, że tak będzie! Bolszewicy znów nas okłamali! To łapanka!

Żołnierze przyglądali się zakłopotani tłumowi emigrantów. A z niego rozległy się rozpaczliwe okrzyki: – A przecież uprzedzałem! Nie trzeba było jechać! Łapanka, łapanka!!! To wszystko zostało zrobione specjalnie!

W tym czasie do ogarniętych paniką emigrantów szybkim krokiem podszedł oficer, który otrzymał rozkaz: uczestników kongresu szybko doprowadzić do placu Łubianki, gdzie czekały już, skierowane po zjawienia się u ścian Kremla wojsk, ich autobusy. Potem, możliwie jak najszybciej, wszystkich cudzoziemców trzeba było przewieźć do hotelu „Inturist".

– Towarzysze, bez paniki – władczym tonem zwrócił się oficer. – Proponuję wam, bez paniki, przejść na Łubiankę! Ci ludzie was tam zaprowadzą!

Przy tym oficer wskazał na pluton żołnierzy.

– Nie, nie, nie chcemy na Łubiankę! – ze strachem zakrzyczeli emigranci.

– Ale tam na was czekają – szczerze zdziwił się oficer.

Emigrantów ogarnął jeszcze większy strach.

– Nie, nie!!! Tylko nie na Łubiankę! W żadnym wypadku! – krzyczeli wszyscy.

Oficer jeszcze kilkakrotnie starał się przywołać do rozsądku tych dziwnych ludzi, ale ponieważ próby były bezowocne, a czas na wykonanie rozkazu minął, żołnierze, energicznie popychając emigrantów to rękoma, to lufami automatów, pognali ich w stronę Łubianki.

Wszyscy byli w takim szoku, że zapomnieli o władyce Wasiliju. A on został przy Kutafiej Wieży w otoczeniu żołnierzy i techniki wojskowej. O GKCzP (Państwowym Komitecie do Sytuacji Nadzwyczajnych) wtedy jeszcze nikt nie słyszał. Radzieccy obywatele, którzy znaleźli się w okolicach Kremla, snuli domysły, ale oczywiście nikt niczego nie był w stanie zrozumieć. Wielu rozpoznało władykę Wasilija i prosiło go o wyjaśnienie. Wkrótce wokół zdezorientowanego władyki, który przewyższał wszystkich o głowę, zebrał się tłum.

W tym czasie emigranci, którzy znaleźli się na placu Łubianki, zrozumieli, że przyprowadzono ich do autobusów i mają przed sobą drogę do hotelu, a nie do kazamatów KGB. Wtedy przypomnieli sobie o swoim biskupie!

Sekretarka władyki, **Marilee Suse**, wybiegła z autobusu i odważnie skierowała się w stronę Kremla, do czołgów i pojazdów pancernych, do swego drogiego władyki Wasilija.

Zobaczyła go od razu. Władyka był podobny do siwego wodza, który górował nad tłumem w samym jego centrum. Marilee przecisnęła się do swego biskupa i krótko, ale przekonująco wytyczyła mu drogę ratunku – musi iść na Łubiankę.

Ale władyka na kulach po prostu nie był w stanie pokonać tej drogi. Wyjaśnił Marilee, że nic z tego, trzeba w tym chaosie znaleźć jakiś środek transportu.

Marilee wynurzyła się z tłumu i rozejrzała dookoła. Żadnego transportu, oprócz ryczącej wojskowej techniki, w pobliżu nie było. Podeszła do młodego oficera i swoim łamanym rosyjskim wyjaśniła, że jest tutaj stary duchowny z Ameryki, którego należy szybko zawieźć na Łubiankę, do jego autobusu. Oficer tylko rozłożył ręce: – Co ja mogę wam zaproponować? Tylko czołg! Albo samobieżne działo pancerne.

Nagle Marilee zauważyła, że w pobliżu zahamował nieduży samochód.

– A może tym jeepem? – krzyknęła.

– Na ***woronkie*** (***woronok*** – potoczna nazwa czarnego samochodu służącego do przewożenia więźniów) – ucieszył się oficer. – Proszę bardzo. Zaraz dogadamy się z milicją. Szczerze przejął się losem cudzoziemców i wkrótce ***woronok*** podjechał do tłumu, w którego centrum stał władyka. Marilee za oficerem i dwoma milicjantami zaczęła się ku niemu przedzierać. Przekrzykując tłum i ryczące czołgi, przekonała władykę, że jest wspaniały jeep, który może odwieźć ich na Łubiankę.

Wszyscy razem – milicjanci, oficer i Marilee – chwycili władykę i powlekli przez tłum. Ludzi ogarnął niepokój. – A to co takiego? Dokąd milicjanci prowadzą batiuszkę – wzburzyli się. Kiedy zobaczyli, że starego batiuszkę z nogą w gipsie starają się wcisnąć do ***czarnego woronka***, rozwścieczeni rzucili się bronić władyki: – Znowu się zaczyna!!! Już duchownych aresztują! Nie oddamy batiuszki! Murem staniemy za nim!

– Nie, nie – w rozpaczy krzyknął władyka, z trudem wyrywając się swoim obrońcom. – Puśćcie mnie proszę! Ja chcę na Łubiankę!

Z trudem udało się zaciągnąć władykę do samochodu i wywieźć przez wzburzony tłum.

Władyka patrzył przez okno ***woronki*** i przez łzy wdzięczności raz po raz powtarzał: – Jacy ludzie! Jacy ludzie!

I nawet chorując w ostatnich latach życia, cały czas podążał ku Rosji, w nadziei, że może jej posłużyć.

Ostatni raz władyka przyjechał do Moskwy już całkiem chory. Kilka tygodni spędził w łóżku. **Natalia Wasiljewna Niestierowa**, w której domu gościł, zapewniła mu troskliwą opiekę.

Ale ja, rozumiejąc że władyka być może już ostatni raz jest w Rosji, poprosiłem, żeby zamiast sanitariuszek przy jego łóżku dyżurowali mnisi i *posłusznicy* naszego Sretienskiego Monasteru. Przecież młodzi mnisi mogliby porozmawiać z władyką, zapytać go o radę, zadać pytania, na które może odpowiedzieć tylko duchowo doświadczony ***swiaszczennik***, który wiele przeżył. Chociaż oczywiście moi mnisi nie byli najlepszymi opiekunkami. Na pewno zadawali mu zbyt dużo pytań, czym go męczyli. Ale władyka bardzo chciał z nimi rozmawiać. Był szczęśliwy, że chociaż to ponad jego fizyczne siły, mógł odpowiadać na pytania, ukierunkowywać, przekazywać doświadczenie i wiedzę, nieść posługę, dla której żył i bez której siebie nie wyobrażał.

W swoją ostatnią podróż – z ojczyzny ziemskiej do długo oczekiwanej ojczyzny niebieskiej – władyka Wasilij skierował się całkowicie sam. Rano znaleziono go martwego, na podłodze w jego waszyngtońskim mieszkaniu. W nim władyka przeżył wiele lat. Mieszkanie było maleńkie, ale oprócz samego władyki w jakiś sposób mieściła się w nim także domowa cerkiew, studio radiowe, archiwum jego audycji radiowych z kilkudziesięciu lat, pokój gościnny, ***trapiezna*** i gabinet do pracy. Wystarczało miejsca nawet dla lokatorów – ludzie z Rosji często zatrzymywali się u władyki na noc, jedną, drugą, czasem tydzień.

Nawet po śmierci władyka nie odmawiał sobie przyjemności i jeszcze trochę podróżował. Bliscy długo nie mogli się zdecydować, gdzie pochować władykę. Proponowali, a to w Rosji – to przecież ojczyzna, a to w Anglii – obok jego matuszki, a to w Serbii, którą bardzo kochał. Wyobrażam sobie, w jakim zachwycie pozostawała dusza władyki – każda podróż była zapowiedzią czegoś niezwykłego. Ale zmarłego przewieźli tylko z Waszyngtonu do Nowego Jorku.

Ktoś nastawał, żeby pochować go w leżącym niedaleko miasta monasterze Nowo Diwiejewo. Ale tam coś nie wyszło i władyka wrócił do Waszyngtonu. Tutaj jego podróż cielesna dobiegła końca i został pochowany w prawosławnej części cmentarza Rock Creek.

Archimandryta Tichon (Szewkunow), Pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Święty Aleksander z białą różą

Aleksander Schmorell, członek działającej w Monachium antynazistowskiej grupy studenckiej „Biała Róża", został 4 lutego kanonizowany przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną.

Przyszły święty urodził się 16 września 1917 roku w Orenburgu. Matka była Rosjanką, córką prawosławnego duchownego, ojciec Niemcem wychowanym w Rosji, lekarzem. Syna ochrzcili w cerkwi.

W 1919 roku, gdy chłopiec miał dwa lata, matka zmarła na tyfus. Ojciec ponownie się ożenił, także z Niemką pochodzącą z Rosji. W 1921 roku rodzina, uciekając przed wojną domową i rządami bolszewików, zabierając ze sobą nianię, **Teodozję Łapszyną**, która będzie miała ogromny wpływ na ukształtowanie postawy **Aleksandra**, wyjechała do Monachium.

Nowa pani Schmorell była rzymską katoliczką i w kościele ochrzczono rodzeństwo Aleksandra, on jednak na nabożeństwa uczęszczał do parafii prawosławnej w Monachium, tworzonej głównie przez rosyjskich emigrantów. Dom pozostał rosyjskojęzyczny, na chłopca rodzina, a potem przyjaciele, mówili Szurik.

Aleksander, powołany do wojska, odmówił złożenia przysięgi na wierność Hitlerowi. Dowódca uznał jego argumenty i zwolnił z przysięgi, bez jakiejkolwiek kary. Oddział Aleksandra znalazł się między innymi wśród tych, które w 1938 roku wkroczyły do Czechosłowacji, zajmując Sudety.

W 1939 roku Aleksander rozpoczął studia medyczne, najpierw w Hamburgu, rok później przeniósł się do Monachium. Tam spotkał **Hansa Scholla**. Dwaj studenci zawiązali, inspirowaną chrześcijańskimi ideałami, grupę antynazistowską. „Grupa" to tak naprawdę tylko oni, później dołączą do nich inni studenci – **Willi Graf**, **Christoph Probst**, siostra Hansa **Sophie** i wykładowca **Kurt Huber**. Mają zamiar przygotowywać i rozprowadzać ulotki, apelujące do niemieckich sumień.

Nic nie jest tak niegodne cywilizo*wanego narodu jak dawanie się rządzić bez sprzeciwu nieodpowiedzialnej klice. Dzisiaj każdy uczciwy Niemiec wstydzi się swojego rządu. Nikt nie ma pojęcia o wymiarze wstydu, który* ***spadnie na nas i nasze dzieci, kiedy*** *zasłona opadnie z naszych oczu i prawda o najbardziej przerażających zbrodniach – zbrodniach, które nieskończenie przerastają ludzką miarę – ujrzy światło dzienne* – pisali w pierwszej z nich.

Wiedzieli, o czym piszą. Latem 1942 roku na krótko znaleźli się – Schmorell, Scholl i Graf – jako medycy na froncie wschodnim. Dla Aleksandra kontakt z ziemią rosyjską był ogromnym przeżyciem. „Nie wyobrażam sobie, że mógłbym strzelać do Rosjan" – powiedział przyjaciołom. „Nie znaczy to, że mógłbym strzelać do Niemców". Znajomość rosyjskiego pozwoliła na nawiązanie kontaktów z miejscowymi lekarzami i duchownymi. Wszyscy trzej wzięli udział w prawosławnej liturgii.

Po powrocie pisali o holokauście: *Od podboju Polski 300 000 Żydów zostało zamordowanych w tym kraju w bestialski sposób. To najstraszliwsza zbrodnia przeciwko godności człowieka, zbrodnia, która nie ma odpowiednika w historii ludzkości*. W kolejnej ulotce: *Ludzie nie wiedzą, jak mogą stanowić skuteczną opozycję. Staramy się pokazać, że każdy jest w stanie przyczynić się do obalenia tego systemu. Nie mamy wielu dróg do wyboru. Dostępny jest jedynie bierny opór. Sensem i celem biernego oporu* ***jest obalenie narodowego socjalizmu***. I w następnej: *Każde słowo, które pochodzi z ust Hitlera, jest kłamstwem. Kiedy mówi pokój, oznacza to wojnę, a kiedy bluźnierczo przyzywa imię Wszechmocnego, określa nim moc zła, upadłego anioła, szatana. Walkę*



przeciw narodowosocjalistycznemu *państwu terrorystycznemu musimy prowadzić racjonalnymi środkami, nikt chyba jednak dziś nie wątpi w realność władzy demonów, metafizyczne tło tej wojny*.

Ulotek przygotowano sześć, nieco plakatów, pisano hasła na murze. To wystarczyło, by grupa zasłużyła sobie, w opinii władz, na miano zdrajców.

18 lutego 1943 roku aresztowano Sophie i Hansa Schollów, dzień później Christopha Probsta. 22 lutego stanęli przed „Trybunałem Ludowym" i tego samego dnia pod gilotyną.

Aleksander Schmorell próbował uciekać z fałszywym paszportem do Szwajcarii. Niewłaściwie ubrany, nieprzygotowany do trudów wyprawy, zawrócił do Monachium. Trafił na ciężkie bombardowanie. W schronie ktoś go rozpoznał... Na „rozprawę" czekał do kwietnia, na egzekucję do 13 lipca. Poprowadzono go na nią wraz z Willim Grafem i Kurtem Huberem.

W listach z więzienia pisał do rodziny o pogłębieniu wiary, spokoju, jaki daje pewność, że służył prawdzie. Kilka godzin przed śmiercią napisał: *Jedno nade wszystko kładę Wam na sercu: Nie zapominajcie o Bogu!*

W 2006 roku, gdy za sprawą filmu „Sophie Scholl – ostatnie dni", pokazywanego także w Polsce, o „Białej Róży" zaczęto głośno mówić, Elisabeth Scholl Hartnagel, siostra Hansa i Sophie, powiedziała w jednym z wywiadów, że nie znosi, kiedy ludzie

nazywają brata i siostrę bohaterami, gdyż używają tego jako wymówki – dobrze, mogli zrobić to, co zrobili, ponieważ byli bohaterami, ale nie można oczekiwać ode mnie niczego podobnego, ponieważ nie jestem bohaterem. A przecież to byli zwykli ludzie, którzy pracowali z dnia na dzień, aby osiągnąć coś większego niż oni sami... Aleksander Schmorell – mówiła – był młodym człowiekiem obdarzonym wieloma talentami. Miał dobrych przyjaciół, znał się na rzeźbie, muzyce, literaturze. Kobiety były nim oczarowane. Wszystko to zapowiadało jasną przyszłość, ale z powodu wiary te kuszące sprawy nie zatrzymały go na ziemi. Zrobił to, co uznał za słuszne, za dużo ważniejsze.

Ciało Aleksandra pochowano na cmentarzu Perlacher Forst. Po wojnie Amerykanie zbudowali obok niego bazę wojskową. W 1990 roku, po jej zamknięciu, budynki wystawiono na sprzedaż. Kościół garnizonowy kupiła rosyjska społeczność prawosławna. Teraz cerkiew, należącą do jego dawnej parafii, od mogiły świętego oddziela tylko ulica.

Proces kanonizacji św. Aleksandra Schmorella, rozpoczęty w 1993 roku, zakończył się w 2008. Ustalono, że będzie to pierwszy Nowy Męczennik wspólnie kanonizowany od czasu połączenia Patriarchatu Moskiewskiego z Rosyjską Cerkwią za Granicą.

W uroczystościach, którym w soborze św.św. Nowych Męczenników i św. Mikołaja w Monachium przewodniczył arcybiskup berliński **Marek**, wzięli udział hierarchowie z Rosji, Ukrainy, Niemiec, Szwajcarii i USA, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego oraz krewni i przyjaciele św. Aleksandra.

Powstała też ikona św. Aleksandra. W ręku trzyma i krzyż, i kwiat białej róży. Lekarski fartuch, z opaską Czerwonego Krzyża, przykrywa mundur Wehrmachtu.

Świętości bowiem nic nie ogranicza, nie zna ona granic, podziałów, zawsze i wszędzie ukształtować się może wzór, który i innym pomoże prostować drogi.

Dorota Wysocka

W życiu duchowym jest inny system miar, niż w świeckim – to zdanie najbardziej zapamiętałam z całej książki. A książka to „Zmagania duchowe” Paisjusza Hagioryty, czyli tom trzeci „Słów” tego atoskiego starca. Wydana przez hajnowskiego Bratczyka, jest czwartą książką tego autora, zaproponowaną przez wydawnictwo. To bardzo pożyteczna lektura. Zdrapuje ona grubą warstwę pyłu i śmieci, naniesionych przez świeckiego człowieka i próbuje się dokopać do człowieka duchowego.

O innym systemie miar

O MYŚLACH

Myśli są ukryte, tak sądzi świecki człowiek i folguje im. Pozwala poruszać się myślom w śmietnikach i nieczystościach, czyli zachowywać się jak mucha – to porównanie Hagioryty. Pozwala źle myśleć o innych. Tymczasem jedna dobra myśl posiada większą siłę, niż jakikolwiek akt ascetyczny – mówi starzec. Podstawą wszystkiego jest dobra myśl. Ona uwzniośla człowieka. Zmienia go w lepszego. Trzeba osiągnąć taki poziom, żeby wszystko widzieć czystym. Ten, kto ma dobre myśli, jest zdrowy duchowo, zło przemienia w dobro.

Najcięższą chorobą naszej epoki są zaprzątnięte troską o sprawy doczesne myśli ludzi świeckich. Ci ludzie mogą mieć wszystko co zechcesz, oprócz dobrych myśli. Dręczą się, ponieważ nie odnoszą się do okoliczności zewnętrznych duchowo – naucza starzec. I radzi być podobnym do pszczół. I mucha i pszczoła latają wszak w tym samym środowisku. Ale mucha zawsze usiądzie na śmietniku a pszczoła na pachnących kwiatach. Jedni ludzi są podobni ze swoimi myślami do pszczół, inni do much.

Trzeba zawsze starać się włączyć do pracy dobrą myśl, nie gorszyć się łatwo cudzymi wadami, ale patrzeć na postępki innych z wyrozumiałością i miłością. Kiedy mnożą się dobre myśli, dusza człowieka oczyszcza się, postępuje pobożnie i osiąga uspokojenie. Życie takiego człowieka staje się Rajem. Jeśli nie przyjmujesz złych myśli, to umysł i serce oczyszczają się.

Sama modlitwa nie wystarcza – stwierdza starzec. Może ktoś zużywać podczas modlitwy kilogramy kadzidła, jednak jeśli jego umysł jest pełen złych myśli o innych, to żadnego pożytku to nie przyniesie. Z umysłu spada do serca zły „telegram” i czyni człowieka bestią.

Czy można ufać swoim myślom?

– Ufanie im wskazuje na wiele egoizmu – odpowiada starzec Paisjusz. I wyjaśnia: Najpierw diabeł bombarduje człowieka myślami, a potem rusza do ataku na niego. Diabeł nie napada na człowieka, jeśli nie popsuje najpierw jego myśli.

Jak się ustrzec przed złymi myślami? „Odmawiaj modlitwę Jezusową i bądź wewnętrznie skupiona – radzi starzec mniszce z greckiego monasteru Suroti, położonego niedaleko Salonik, gdzie Paisjusz był duchownikiem sióstr. Wszystkie bowiem „Słowa” Paisjusza są zapisem rozmów starca z siostrami z tego monasteru.

Najkorzystniejsze przedsięwzięcie dla człowieka, to otwarcie fabryki „do-



brych myśli". I mówi starzec o swoim doświadczeniu: – Najpierw miałem złe myśli, ale one odeszły, ustępując miejsca dobrym. No a teraz nie mam w ogóle żadnych myśli – ani dobrych, ani złych. Zaś po tej pustce umysł napełnia się Łaską Bożą i przychodzi Boskie oświecenie.

Na pytanie, jakie jest to napełnienie Łaską Bożą, starzec odpowiada, że człowiekowi, który nie widział nawet gwiazd, nie można wyjaśnić słowami, jak wygląda słońce.

O SPRAWIEDLIWOŚCI I NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Gdy starzec mówi o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, chyba najbardziej widać, jak inny jest system miar w życiu świeckim, a inny w duchowym. W świeckim bronimy swego zdania, stanowiska, siebie, własnej godności, autorytetu. Ileż sił na to tracimy, nawet przed wymiarem sprawiedliwości, by wziąć odwet na tym, kto nas zniesławił, naruszył dobro osobiste.

Tymczasem starzec wzdycha: „O, gdyby wszyscy ludzie postępowali ze mną niesprawiedliwie! Mówię wam zupełnie szczerze: najsłodszej duchowej radości doświadczyłem wśród niesprawiedliwych". I wyjaśnia, że gdybyśmy myśleli o tym, że największą ze wszystkich niesprawiedliwości przyjął na siebie Chrystus, przyjmowalibyśmy niesprawiedliwość z radością.

Dlatego ci, którzy cierpią niesprawiedliwość, są najukochańszymi dziećmi Boga. Przecież znosząc niesprawiedliwość, ci ludzie noszą w swoich sercach Chrystusa, który cierpiał niesprawiedliwie.

Natomiast samousprawiedliwienie odpycha od nas Łaskę Bożą. Dla Łaski Bożej nie ma silniejszego materiału izolacyjnego niż usprawiedliwianie siebie.

Usprawiedliwiając się postępujesz tak, jakbyś budowała mur oddzielający cię od Boga, w ten sposób przerywasz z nim wszelką łączność. Ten kto się usprawiedliwia, nie tylko się nie rozwija, ale i nie ma wewnętrznego spokoju.

Ten, kto właściwie prowadzi pracę duchową, wszystkich usprawiedliwia, podczas gdy dla siebie nigdy nie znajduje usprawiedliwiania, nawet gdy ma rację.

W egoizmie i upadku widzi starzec przyczynę samousprawiedliwiania się. I przywołuje prarodziców. Ewa usprawiedliwiała się, że wąż ją skusił, Adam, że został skuszony przez Ewę.

Przestrzega małżonków: Żadne z nich nie powinno siebie usprawiedliwiać. Jeśli każde z nich będzie się usprawiedliwiać, to nie przyniesie im to żadnego pożytku.

Sumuje: Rozmowa z człowiekiem, który przywykł do samousprawiedliwiania się, to straszna sprawa. On ma za „starca" samego diabła.

O GRZECHU I POKUCIE

W jaki sposób człowiek może powrócić do stanu, w jakim znajdował się przed upadkiem? – pyta mniszka monasteru Suroti.

Musi oczyścić serce. Trzeba gromadzić duchową czystość, uczciwość, bezinteresowność, pokorę, dobroć, łagodność, ofiarność – odpowiada starzec.

Bywa, że człowiek się nie zmienia. Gdzie tkwi tego przyczyna? W egoizmie, samolubstwie i interesowności. Takiemu człowiekowi brak pokory i miłości i to przeszkadza Boskiej interwencji. Jeżeli dusza jest dotknięta śmiertelnym grzechem, to człowiek przeżywa stan demoniczny: staje dęba, męczy się, brak mu wewnętrznego spokoju. I przeciwnie, pokój ma ten, kto żyje z Bogiem, kieruje swój umysł ku Boskiemu sensowi i stale ma dobre myśli.

Życie duchowe jest proste i łatwe. To my sami, niewłaściwie praktykując, komplikujemy je.

Do pokuty najbardziej zmusza sumienie. Sumienie to straszna rzecz – mówi starzec. Nie ma bardziej palącego płomienia, większej męki piekielnej, niż udręka sumienia. Udręka sumienia to najstraszniejszy i najbardziej męczący człowieka robak.

Zaleca co jakiś czas rozpatrzyć swoje życie, krok po kroku, od dzieciństwa, takie duchowe badanie siebie przepro-

wadzić, bardzo pożyteczne. To gorzka pigułka na choroby duchowe. Z im większą uwagą bada siebie człowiek, tym bardziej grzesznym siebie widzi. Takie badanie pomaga przed spowiedzią. Na wtrącenie mniszki: „Niektórzy ludzie nie wiedzą, co mają mówić na spowiedzi", mnich odpowiada, że wskazuje to na niezajmowanie się wnikliwą pracą nad sobą. Ślepy człowiek nie widzi niczego. Praca duchowa nie ma końca. Im większe postępy duchowe czyni człowiek, tym czystsze stają się oczy jego duszy i wtedy stopniowo widzi swoje grzechy coraz większe i większe. Wtedy przychodzi skrucha. A skruchę nazywa starzec chrztem z łez. Pokutując, człowiek przyjmuje nowy chrzest, odradza się. Napomina: „Nie proście o łaskę ujrzenia światła, otrzymania daru Bożego. Trzeba prosić o skruchę".

Starzec zaleca odnosić się do pochwał z dystansem. „Jeśli ktoś ci mówi, że zrobiłaś coś dobrego, nie odczuwaj zadowolenia. Nie pozwól pochwale przylepiać się, przyczepiać do siebie. A jeśli człowiek pozna samego siebie, pochwały stają się obcymi ciałami". W innym miejscu jeszcze wraca do tego problemu. Wyjaśnia, że być skłonnym do zbłądzenia, to znaczy nosić w sobie mniemanie, że coś sobą reprezentujesz i pokazujesz innym, że zajmujesz się jakąś działalnością. To znaczy, że uważasz, że osiągnąłeś wysoki poziom duchowy i traktujesz innych z wyższością. Tymczasem jeżeli człowiek nie zrozumie, że sam o własnych siłach nie może niczego zrobić, a to co zrobi spełnia się mocą Chrystusa, to taki człowiek nie dokona niczego.

O CZAROWNIKACH, EKSTRASENSACH, AMULETACH

Wyjątkowo dużo miejsce poświęca Paisjusz Hagioryta różnym współczesnym prądom, odciągającym ludzi od chrześcijaństwa. Opowiada o nich barwnie, posiłkując się licznymi przykładami, wskazującymi na beztroskę ludzi, sięgających po owoc zakazany, czyli – ogólnie rzecz biorąc - pomoc sił diabelskich. Do koliwy starca przychodziło dużo ludzi, albo ich przyprowadzano, zaplątanych w diabelskie sieci. Jak z nimi starzec rozmawiał, jak im pomagał, bądź jeśli nie było woli ze strony opętanego, nie mógł pomóc – to fascynujące opowieści. Nie będę ich przytaczać. Warto jednak o nich przeczytać, by mieć świadomość, jak świat jest najeżony zasadzkami sił nieczystych, jak łatwo mogą w nie popaść nasze dzieci i jak trudno potem z nich się wydobyć.

Paisjusz opowiada między innymi o tybetańskim czarowniku, który spotkał w Szwecji prawosławnego duchownego. Opowiada o modlitwie osób, które w naszym języku nazwalibyśmy szeptuchami, które do chrześcijańskich modlitw dodają zaklęcia, które w tym kontekście szczególnie cieszą rogatego i jednocześnie przytępiają czujność chrześcijan. Opowiada o amuletach i innych diabelskich sztuczkach, które bardzo osłabiają człowieka, o skutkach czarów, wróżb, efektach „leczenia" przez ekstrasensów i „jasnowidzących".

Starzec przestrzega: Z daleka trzymajcie się od czarowników i czarów, jak od ognia i żmij.

Wiele mówi o ***prelesti***, czyli zbłądzeniu i wprowadzaniu w błąd innych. Mówi o zielonoświątkowcach, którzy rozmawiają różnymi językami i mają widzenia. Dzieje się to wskutek działania diabła – nie ma wątpliwości Hagioryta. Oni wydają pod wpływem diabła różne niezrozumiałe dźwięki, choć twierdzą, że przemawia przez nich Duch Święty. A to cała chmara nieczystych duchów przez nich przemawia – nie zostawia złudzeń starzec. Plotą brednie i sami nie rozumieją co. To w co wierzą jest bluźnierstwem. I dlatego ludzie ci stają się opętani. Oni chrzczą się ponownie, bo uważają że tamten chrzest był nieświadomy.

Słyszymy nieraz o ludziach chodzących po rozżarzonych węglach. Sama dwadzieścia lat temu tłumaczyłam znajomej lekarce, chodzącej po węglach, że zadaje się z nieczystymi siłami. Co na to Paisjusz? „To zjawisko diabelskie i równocześnie oszustwo. Od takich ludzi odchodzi łaska Boża i dlatego pomaga im diabeł. Ktoś powiedział: „To cud. Oni chodzą gołymi nogami po ogniu i nie palą się!". Biesy przebywają wieki w ogniu piekielnym i nie palą się! Oto czemu należy się dziwić".

O REINKARNACJI

Reinkarnację nazywa Paisjusz Hagioryta największym oszustwem diabła. Reinkarnacja odpowiada zwłaszcza ludziom bezbożnym, niewierzącym. Ci ludzie pozostają w grzesznym przekonaniu, jakoby ich dusze odchodziły z tego świata, potem znów wracały, wcielały się. Takie przekonanie prowadzi do myślenia typu: Tym razem popełniłeś dużo grzechów, nie udało się, ale następnym razem się uda, masz przecież niezliczoną ilość szans, czyli reinkarnacji. W kolejnym wcieleniu poprawisz się. Wtedy ludzie żyją niedbale, nie pokutują „Nie widziałem większego oszustwa diabelskiego – mówi starzec – niż fałszywa nauka o reinkarnacji: wymyślili ją po to, by prowadzić ludzi do piekła. Teoria reinkarnacji jest najgorszą ze wszystkich hinduskich teorii". Opowiada przy tym starzec przedziwne historie – straszne i śmieszne – które przydarzyły się, zdawałoby się statecznym ludziom, ale wierzącym w reinkarnację.

O ASCEZIE W HINDUIZMIE

Importujemy różne myśli i praktyki, zwłaszcza z Indii. Dlaczego je uprawiamy? Po to, żeby ciało stało się elastyczne, żeby podziwiali je inni. Jak ocenia Hindusów Hagioryta? Hindusi są mądrym narodem – mówi. Niepokoi ich to, co leży poza granicami natury. Obdarzeni są wrażliwym sercem. Ale mimo to zajmują się błędnymi naukami i magią. Hindusi demoralizują Europejczyków swoimi teoriami. Ich nauczyciele przyjeżdżają do Grecji. Tumanią ludzi nirwaną – okazją do próżnowania, reinkarnacją... Wykorzystują w swoich książkach urywki z Pisma Świętego, Filokalii, pism patrystycznych i w ten sposób przyciągają ludzi do siebie. Przy czym Hindusi – wyjaśnia starzec – uczą naszych ludzi mówić w swoim języku różne bluźniercze rzeczy o Chrystusie

i Bogarodzicy, o świętych. Jedni wiedzą, że to są bluźnierstwa, inni nie wiedzą. Dochodzi do opętania, nawet szaleństwa i niepoczytalności ludzi, wchodzących na tę drogę.

Hinduizm przyniósł nam wiele zła – sumuje starzec. W hinduizmie obecna jest magia i filozofia. Diabeł daje moc guru i magom, bo oni dają mu prawo do siebie. W prawosławiu obecny jest cud i Łaska Boża. Uprawiający jogę pragną uczucia rozkoszy i wzniesienia się ponad innych, nie mają przy tym żadnego współczucia dla innych i nie wykazują zainteresowania nimi. W prawosławiu najważniejsza jest miłość do Boga i innych ludzi.

Nieszczęśliwi ludzie – snuje refleksję starzec – interesują się tymi wszystkimi fałszywymi naukami, ponieważ odeszli od Boga i dotknęło ich zaćmienie umysłu, straszny duchowy zamęt. W Paryżu przy wejściu do pewnego rzymskokatolickiego kościoła wisi tabliczka: „Udzielamy lekcji modlitwy Jezusowej według systemu jogi". Jakże oni upadli! – wzdycha starzec. A potem u takich „modlących się" zaczynają się komplikacje z głową i dostają pomieszania zmysłów. Nie wiedzą później, czego chcą. Ci ludzie mieszają magię z cudem. Nie potrafią odróżnić złota od brązu. Dzisiejsi ludzie znajdują przyjemność w tym, co dziwne, a nie w tym, co normalne. Jadą do Indii, a omijają Atos.

Rozważania o wielości prądów religijnych kończy starzec mocnym zdaniem: „Od prawosławia odchodzą tylko egoiści. Człowiek pokorny od prawosławia nigdy nie odejdzie".

O POTRZEBIE SPOWIEDZI

Spowiedź oczyszcza umysł z wewnętrznych śmieci. Gdy umysł jest zaśmiecony grzechem, to człowiek widzi wszystko jak przez mgłę. Spowiedź jest jak silny wiatr, który rozprasza mgłę i oczyszcza horyzont.

– Co robisz – zagadnął kiedyś starca Paisjusza przechodzący obok pielgrzym.

– Spowiadam ogród – starzec na to.

– Jak to?

– Ano wyciągam chwasty, ciernie, kamienie i wtedy dopiero ogród będzie rodzić.

Dużo ludzi lekceważy spowiedź, bo uważa, że popełniają tylko małe grzeszki.

„Piaseczek synu, piaseczek" – zwykł mawiać do Paisjusza jego spowiednik o. Tichon. Małe grzeszki, jak piaseczek, zbierają się w cały stos piasku, który swoją wagą może przewyższyć cały kamień. Nie usprawiedliwiajmy siebie, idąc do spowiedzi, nie ukrywajmy małych grzeszków, przedstawiajmy siebie takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości – radzi Paisjusz.

Dzisiejsi ludzie są zmęczeni i otępieni, grzech i egoizm doprowadziły ich do otępienia i zamroczenia. Dlatego teraz bardziej niż w jakiejkolwiek innej epoce, odczuwamy potrzebę dobrych i doświadczonych spowiedników. Jeżeli brak dobrych spowiedników, świątynie pustoszeją, a napełniają się kliniki psychiatryczne, więzienia i szpitale. Ludzie powinni sobie uświadomić, że żyją w udręce, ponieważ są daleko od Boga.

I choć tak wielką potrzebę dobrych spowiedników widzi o. Paisjusz, jednocześnie przestrzega, by nie sięgać po wymówkę: Nie możemy znaleźć dobrych spowiedników i dlatego nie chodzimy do spowiedzi. Każdy spowiednik – jasno mówi starzec – skoro ma na sobie epitrachil, posiada Łaskę Bożą i kiedy odmawia nad pokutującym modlitwę rozgrzeszenia, Bóg wymazuje wszystkie grzechy, z których on się wyspowiadał.

Doceńmy trud Bratczyka, sięgnijmy po tę książkę. Doceńmy swoiste błogosławieństwo dla nas Świętej Góry Atos, przychodzące w kolejnych tomach „Słów" Paisjusza Hagioryty. Niech ta książka stanie się impulsem do oczyszczania siebie z piasku grzechu, albo kamieni grzechu.

Anna Radziukiewicz

Paisjusz Hagioryta, *Słowa*, tom III, ***Zmagania duchowe***, Hajnówka 2011, przekład i opracowanie biskup Jerzy (Pańkowski), o. archimandryta Warsonofiusz (Doroszkiewicz), hieromnich Gabriel, Jerzy Batlejko, Krzysztof Tur, red. Marek Jakimiuk, ss. 300

Stalin: zbrodnie i odkupienie

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce od 16do 20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu publikujemy teksty ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów. Nasz cykl rozpoczęliśmy od rozmowy z polskim historykiem i dyplomatą Pawłem Przeciszewskim, autorem książki „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo". W poprzednim numerze pisaliśmy o tragicznych dziejach Cerkwi w Rosji po rewolucji październikowej. Niżej drukujemy tekst o sytuacji rosyjskiej Cerkwi w okresie drugiej wojny światowej.

Prześladowania, jakim w bolszewickiej Rosji poddano wyznawców Chrystusa, można przyrównywać jedyne do tych, jakie spotkały chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery w Cesarstwie Rzymskim. Budujący „raj na ziemi" przywódcy rosyjskiej rewolucji byli przekonani, że bardzo szybko zniszczą Cerkiew i



wykorzenią określoną jako „opium dla ludu" wiarę. Choć rewolucja ujawniła słabość pozostającej w ścisłym związku z państwem Cerkwi – przejawem tej słabości było powstanie popieranej przez bolszewików rozłamowej struktury, tak zwanej „Żywej Cerkwi", poparcie idei rewolucyjnych przez znaczącą części inteligencji, wojska i „uciskanej klasy robotniczej" – to prześladowania ukazały też duchową siłę rosyjskiego prawosławia. Na zastosowane przez **Lenina** i jego współtowarzyszy prześladowania – pozbawienie Cerkwi własności, wprowadzenie wszelkich możliwych ograniczeń, totalnej antyreligijnej propagandy i stosowanie bezpośredniego terroru – Cerkiew odpowiedziała męczeństwem hierarchów, duchownych i wiernych.

Oceniając jako mało skuteczne działania władz, mających „zadusić" Cerkiew, **Stalin** w 1933 roku ogłasza „pięcioletni plan bez Boga". Do 1938 roku, przeszkadzająca marszowi „ku świetlanej przyszłości", Cerkiew miała być zniszczona. Realizując ten zamysł, jak stwierdziła utworzona po rozpadzie Związku Radzieckiego Komisja do Spraw Rehabilitacji Ofiar Politycznych Represji, w 1937 roku aresztowano 136 900 prawosławnych duchownych i świeckich „cerkiewnych aktywistów". Z tej liczby rozstrzelano 85 300 osób. W 1938 roku, ostatnim roku *piatiletki biezbożia* aresztowano ponad 80 tysięcy, z czego rozstrzelano 21 500 osób.

Dziś, choć liczby te są wciąż niepełne, wiadomo, że w latach 1918-1938 zamordowano 130 prawosławnych biskupów i ponad 50 tysięcy duchownych. Liczbę represjonowanych – aresztowanych i zesłanych do łagrów – po ***religijnej statie*** trudno określić.

Smak męczeństwa za wiarę dobrze poznała też rodzina obecnego patriarchy **Kiryła**. Jego dziadek, **Wasilij Stiepanowicz Gundiajew**, pracujący do rewolucji jako mechanik maszynista na kazańskiej kolei, jeden z pierwszych trafił do łagru na Sołowkach. Zesłano go za walkę z zainspirowanym przez CzeKa ruchem *obnowlenców*.

Po powrocie z łagru w końcu lat dwudziestych Wasilij Stiepanowicz kolejny raz trafia do więzienia, tym razem za obronę zamykanego monasteru w Łukojanowie. Zostawiając rodzinę, siedmioro własnych dzieci i jedno adoptowane bez środków do życia, dziadek przyszłego zwierzchnika Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi powiedział do żony: – Chrystus nie da wam zginąć, bo ja za Niego cierpię. Mając ponad siedemdziesiąt lat, po wielokrotnych aresztowaniach i po odbyciu siedmiu zsyłek, Wasilij Gundiajew przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w dalekiej Baszkirii.

Również ojca patriarchy Kiryła, Michała Gundiajewa, w 1934 roku aresztowano i skazano „tylko" na trzy lata obozu na Kołymie za to, że jako student śpiewający w cerkiewnym chórze, uczestniczył w przygotowaniach zamachu na samego Stalina. Przeżywszy blokadę Leningradu, Michał Gundiajew w 1947 roku także przyjął święcenia kapłańskie.

W 1938 roku Stalin mógł myśleć, że pięcioletni plan został wykonany. Na ogromnym terytorium ZSRR największa do niedawna prawosławna Cerkiew posiadała niespełna pięćset otwartych świątyń. Nie funkcjonował ani jeden monaster. Na obszarze ogromnej saratowskiej *obłasti* nie było ani jednej czynnej cerkwi. Na wolności pozostawało czterech biskupów.

I w tej sytuacji nadchodzi – chrześcijanie wierzą, że bez woli Bożej nic się nie dzieje – czas próby. 22 czerwca 1941 roku potężne armie hitlerowskich Niemiec uderzają na Związek Radziecki. Rozpoczyna się wojna, od której zależy nie tylko los Stalina, bolszewickiej partii i państwa radzieckiego, ale także los wielu, w tym polskiego, narodów Europy.

Ujawniona w pierwszym okresie wojny siła niemieckich wojsk uświadomiła Stalinowi i radzieckiemu kierownictwu konieczność mobilizacji wszystkich możliwych, w tym także duchowych, sił narodu. Mając za sobą lata nauki w duchownym seminarium Josif Dżugaszwili swoje wojenne przemówienia do narodu rozpoczyna od słów, poprzedzających cerkiewne kazania – „bracia i siostry". Ta zmiana retoryki nie jest dziełem przypadku. Stalin dysponuje informacjami o tym,

że idącym na wojnę synom matki dają ikonki i krzyżyki, które często wkładane są za konsomolskie i partyjne legitymacje, o tym, że dowódcy, dając rozkaz do ataku, często przywołują imię Boga, że żołnierzom objawiała się, biorąc ich w opiekę, Matka Boża. Stalin z pewnością znał wypowiadane w pierwszym dniu wojny słowa premiera Wielkiej Brytanii **Winstona Churchilla**: *Widzę żołnierzy rosyjskich, stojących na progu swej ziemi ojczystej. Widzę ich broniących swych domów, gdzie ich matki i żony się modlą. Tak, modlą się, bowiem bywają chwile, gdy modlą się wszyscy*.

Zszokowany wiarołomstwem niedawnego sojusznika **Hitlera**, przez pierwsze dni wojny Stalin milczy. Głos, i to pierwszego dnia wojny zabiera ***Miestoblustitiel*** (hierarcha czasowo wykonujący obowiązki patriarchy – po śmierci patriarchy **Tichona** w 1923 roku władze nie zezwoliły na wybór jego następcy) metropolita **Sergiusz** (**Stragorodzki**). W rozesłanym do jeszcze otwartych cerkwi posłaniu-odezwie metropolita wzywa cały naród do obrony ojczyzny. ***Cerkiew nasza*** – pisze – *prawosławna zawsze dzieliła los narodu. Razem z nim przechodziła wielkie próby, razem cieszyła się z jego sukcesów.* ***Nie pozostawi swego narodu i teraz.*** *(...) Cerkiew Chrystusowa błogosławi wszystkich prawosławnych na obronę* ***granic naszej ojczyzny***. We wszystkich świątyniach służone są molebny w intencji zwycięstwa wojsk radzieckich. Cerkiew rozpoczyna aktywną zbiórkę datków na cele wojskowe, organizuje pomoc i opiekę nad sierotami. Z zebranych środków sformowana zostaje dywizja czołgów imienia Dymitra Dońskiego i jednostka lotnicza imienia św. Aleksandra Newskiego. W ich przekazaniu wojsku uczestniczy metropolita **Mikołaj** (**Jaruszewicz**). Władze zaprzestają antycerkiewnej propagandy, przestają utrudniać dostępu wiernych do świątyń w Święta Wielkanocne. Stalin postanawia zmienić swoją politykę wobec Cerkwi. Ta zmiana bez wątpienia wynika z patriotycznej postawy hierarchów i ludzi wierzących, którzy nie bacząc na ogrom krzywd i prześladowań stają w obronie swojej ojczyzny. Innym ważnym celem jest przełamanie nieufności zachodnich sojuszników, w szczególności Anglii.

Wyrazem, i to radykalnej, zmiany polityki radzieckiego państwa do Cerkwi stało się spotkanie Stalina (uczestniczyli w nim także **Wiaczesław Mołotow** i odpowiedzialny za represje wobec Cerkwi **Gieorgij Karpow**) z trzema hierarchami – metropolitami Sergiuszem, **Mikołajem** i **Aleksym** (**Simańskim**). Spotkanie miało miejsce 4 września 1943 roku na Kremlu. Istnieje kilka wersji przebiegu rozmowy. Różnice dotyczą szczegółów. Faktem jest, że po tym spotkaniu Cerkiew zyskuje, jak się okazało trwający do śmierci Stalina, czas względnego spokoju. Pozostając pod kontrolą władz Cerkiew zyskuje też pewną podmiotowość, co odegra ważną rolę w jej przetrwaniu i odrodzeniu.

Stalin, jak się okazało, do rozmowy był dobrze przygotowany. Wcześniej szczegółowo wypytywał Karpowa o sytuację Cerkwi w Rosji i świecie. – Pytał – napisał w swoich pamiętnikach Karpow – o charakter i stan zdrowia metropolity Sergiusza. Kolejne pytania dotyczyły kontaktów Cerkwi z zagranicą, kto jest patriarchą ekumenicznym, jerozolimskim i jaka jest sytuacja prawosławnych Cerkwi w państwach pozostających pod okupacją niemiecką (Grecji, Jugosławii). Na koniec – pisze Karpow – wódz zadał mi trzy osobiste pytania: a) Czy jestem Rosjaninem, b) Od kiedy jestem członkiem partii i c) Jakie mam wykształcenie i skąd czerpię wiedzę o prawosławiu.

Ściągniętych pilnie do Moskwy – metropolitę Sergiusza z Uljanowska, Aleksego z Leningradu, metropolita Aleksy przebywał w stolicy – przywieziono na Kreml późnym wieczorem. Rozmowę rozpoczął Stalin od ciepłych słów przywitania i wyrazów uznania wobec patriotycznej postawy Cerkwi w toczącej się wojnie. Następnie zapytał, jakie Cerkiew ma problemy, w których rozwiązaniu kierownictwo mogłoby pomóc.

Oszołomiony całą sytuacją i niezwykłą uprzejmością wodza schorowany (zmarł w 1944 roku) metropolita Sergiusz rozpoczął od pytania, czy możliwy byłby wybór patriarchy i utworzenie synodu biskupów. – A ile, zapytał Stalin, potrzebujecie czasu na zwołanie soboru? Metropolita, nie wiedząc, ilu z zesłanych do łagrów hierarchów jest żywych, odpowiedział, że sobór mógłby odbyć się za miesiąc. Stalin – pisze Karpow – zwracając się do mnie z uśmiechem, powiedział: – Dlaczego nie zastosować bolszewickiego tempa? – Jeśli pomożemy metropolicie Sergiuszowi odpowiednim transportem (samoloty), to sobór mógłby zebrać się za trzy - cztery dni. Po krótkiej wymianie zdań ustalono, że sobór odbędzie się w Moskwie 8 września.

Następnym problemem, zgłoszonym przez hierarchów, było otwarcie świątyń i zapewnienie dla nich odpowiedniej liczby duchownych. Metropolita: – Istnieje pilna potrzeba otwarcia duchownych seminariów, gdyż brakuje nam duchowieństwa. Stalin: – A gdzie są wasze kadry, gdzie się podziały? Metropolita: – Nie mamy kadr z różnych przyczyn. My przygotowujemy duchownych, a oni, dla przykładu stają się marszałkami Związku Radzieckiego. – A tak – z wyraźnym zadowoleniem odpowiedział Stalin – byłem seminarzystą i wówczas słyszałem o was. Po krótkim wspomnieniu o swoim pobycie w seminarium Stalin powiedział, że jego matka do swojej śmierci żałowała, że nie został on duchownym".

Wracając do otwarcia seminarium Stalin w formie pytania – A dlaczego nie otworzyć duchownych akademii?, dał do zrozumienia, że władze są gotowe zaakceptować otwarcie wyższych teologicznych uczelni. Biskupi zaczęli zgłaszać inne potrzeby, między innymi konieczność stworzenia zakładów produkujących świece i cerkiewne utensylia. Stalin przytakiwał. Na nieśmiałą prośbę metropolity Mikołaja o możliwości wydawania cerkiewnego biuletynu, odpowiedział: – A po co biuletyn, nie lepiej byłoby wydawać *żuranał*? Metropolita Mikołaj – od-



notował Karpow – powiedział wprost o potrzebie wypuszczenia z więzień i łagrów biskupów i duchownych. Reakcją Stalina było stwierdzenie: – Przedłożcie listę z wnioskami, my ją rozpatrzymy. Niebawem metropolici dowiedzieli się, jak tragiczny los spotkał ich wielu współbraci. Z przedstawionej, jako jednej z pierwszych, listy dwudziestu trzech biskupów i duchownych, żywy okazał się tylko jeden.

W trakcie rozmowy ustalono też wiele szczegółów funkcjonowania Cerkwi, m.in. Stalin zgodził się, by proboszczowie mogli wchodzić w skład „organu wykonawczego" parafii, tzw. „dwudziestki". Na zakończenie nocnej – zakończyła się o trzeciej po północy – rozmowy Stalin polecił Karpowowi, by metropolicie następnego dnia pokazał okazały dom w Czystym Piereułku, zapewniając przy tym, że choć do wybuchu wojny rezydował w nim niemiecki ambasador **Schulenburg**, dom ten nie był własnością państwa niemieckiego.

Straszliwie zmęczonego metropolitę Sergiusza – pisze Levitin-Krasnov – Stalin, jak wzorowy ipodiakon, wziął pod rękę i sprowadził po schodach. Żegnając się powiedział: – Władyko! To wszystko co mogę w obecnej chwili dla was zrobić. Wieloletni redaktor Żurnała Moskowskoj Patriarchii **Wiediennikow**, pisząc o spotkaniu, przytacza ciekawy szczegół. Po tym, jak Stalin przedstawił Karpowa jako osobę, która będzie odpowiedzialna za kontakty kierownictwa państwa z Cerkwią, metropolita Sergiusz powiedział: – Czy to nie ten Karpow, który nas prześladuje? Z uśmiechem Stalin: – Ten sam. Partia kazała mu was prześladować i on rozkaz partii wykonywał. Teraz my mu każemy być waszym aniołem stróżem. Ja znam Karpowa, on wykona nasze polecenia.

Opisana sytuacja wpisuje się w sadystyczną przewrotność Stalina. Wcześniej, w 1941 roku, Stalin poprzez swego osobistego sekretarza **Poskrobyszewa** kazał, by **Jemielian Jarosławski**, który był głównym ideologiem walki z religią, napisał tekst o pozytywnej roli Cerkwi w czasie wojny. Kierujący ogromnym koncernem antyreligijnych wydawnictw Jarosławski polecenie wodza wykonał i opublikował, podpisując się pseudonimem Kacyj Adamiani, artykuł „Dlaczego religijni ludzie stają przeciw Hitlerowi".

Na temat przyczyn radykalnego zwrotu w polityce Stalina wobec Cerkwi pojawiło się wiele hipotez. Z pewnością u jej podstaw leżała postawa ludzi wierzących. Ważną przyczyną były racjonalne, z pozycji przywódcy państwa, przesłanki polityczne – konieczność uwiarygodnienia Związku Radzieckiego w opinii zachodnich sojuszników. Nie można jednak wykluczyć i osobistej, wewnętrznej przemiany stosunku Stalina do Cerkwi. Mój nieżyjący już przyjaciel, znakomity profesor slawistyki **Aleksander Rogow**, który w czasach **Breżniewa** demonstracyjnie chodził do cerkwi i był ojcem chrzestnym ponad siedemdziesięciu naukowców, w tym członków Akademii Nauk ZSRR, mówiąc o zbrodniach Stalina, zawsze dodawał zdanie: „Ale Stalin w jakiejś mierze odkupił swoje zbrodnie wobec Cerkwi, do jego śmierci w tysiącach otwartych po kremlowskim spotkaniu cerkwiach ludzie mogli się modlić, a ta *swoł*... – tu Sasza, zgrzytając zębami, używał niecenzuralnych wyrażeń – Chruszczow zamknął i kazał zburzyć ponad dziesięć tysięcy naszych świątyń".

O dramatycznych losach Rosyjskiej Cerkwi w XX wieku, w tym czasie drugiej wojny światowej, wypowiedziano już wiele sądów. Dla prawosławnych losy te są potwierdzeniem słów Chrystusa: „Zbuduję swoją Cerkiew i wrota piekieł jej nie przemogą".

Eugeniusz Czykwin

Tragedia Lwa Tołstoja

Na kolejne spotkanie w ramach Forum Myśli Teologicznej, czyli wykładów poświęconych relacjom między prawosławiem i kulturą, organizatorzy – Akademia Supraska i Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku – zaprosili do Supraśla, do siedziby Akademii. 20 stycznia o. Henryk Paprocki mówił o Lwie Tołstoju. Poniżej przedstawiamy kilka myśli z tego wykładu.

Tołstoj nie jest obecnie pisarzem poczytnym, a z racji swych poglądów, za które został odłączony od Cerkwi, można też powiedzieć, że nie jest pisarzem wygodnym. Setna rocznica jego śmierci, która minęła w 2010 roku, przeszła bez większego echa, a warto sobie uświadomić, że przed ponad stu laty Tołstoj wzbudzał większe zainteresowanie i emocje jako myśliciel religijny, niż jako pisarz.

Tołstoj był postacią, która swoją postawą religijną wzbudzała zachwyt lub oburzenie. Ale nikt nie wątpi, że był jednym z największych pisarzy w historii, wywarł wielki wpływ na rozwój literatury światowej.

Już jako uznany twórca Tołstoj przeszedł kryzys ideowy i kryzys twórczy. Nieustannie zadawał sobie pytanie, czy jego praca literacka ma sens, czy ma prawo pisać o rzeczach niemoralnych – wojnie czy zdradzie mężatki.

Doprowadziło to do przerwania pisania powieści i odcięcia się od dotychczasowej twórczości. Pisarz nie godził się na tłumaczenia i wznowienia „Wojny i pokoju" czy „Anny Kareniny".

Początkowo, jak wielu ówczesnych



O. Henryk Paprocki

przedstawicieli arystokracji, szybko przeszedł od wiary do praktycznego ateizmu, by następnie, głównie pod wpływem **Aleksego Chomiakow**a, powrócić do prawosławia. Jednocześnie dojrzewało w pisarzu niezadowolenie z oficjalnego chrześcijaństwa, połączone z fascynacją krytyką cywilizacji **Jana Jakuba Rousseau** i ideami **Artura Schopenhauera**.

To doprowadziło go do stanowiska, że oficjalna teologia jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Z pisarza o światowej sławie stał się równie znanym panteistycznym myślicielem religijnym.

Atak na chrześcijaństwo łączył ze skromnym życiem i działalnością charytatywną. Był prekursorem wielkich akcji charytatywnych w dzisiejszym rozumieniu – organizował na terenie całej Rosji powszechne zbiórki. Pomoc trafiała do głodujących, do ofiar trzęsień ziemi na całym świecie.

Tołstoj nie miał wykształcenia filozoficznego ani teologicznego. Oddał się lekturom. Uznał, że doznał objawienia. Bardzo dokładnie przeczytał Ewangelię i doszedł do wniosku, że państwo, które uważa się za chrześcijańskie, nie jest nim w istocie, gdyż stosuje karę śmierci, organizuje więzienia i obozy.

Odrzucił też pojęcie Boga osobowego, wprowadzając w zamian pojęcie mocy bóstwa, rozlanej po całym świecie. Jezusa Chrystusa uzał za najdoskonalszego z ludzi, ale nie Zbawiciela.

Odrzucał zmartwychwstanie i życie pozagrobowe. Tołstoj napisał piątą ewangelię, pozostawiając z czterech Ewangelii naukę o moralności, a odrzucając cuda i naukę o Bogu.

Doszedł do wniosku, że cywilizacja deprawuje człowieka, że trzeba powrócić do kontaku z ziemią, a najlepszym zajęciem jest praca na roli, leśnictwo czy hodowla. Żeby ratować ludzkość, zakładał wspólnoty. Wspólnie tam pracowano, działały zaś tylko szkoły podstawowe, ponieważ według Tołstoja wykształcenie odciągało od moralnych czynów.

Uznał, że na mocy objawienia sam mógł decydować o tym, co jest moralne, a co nie. Według własnego klucza niesamowicie uszczuplił kanon światowej sztuki i literatury. Głosząc tylko wybrane myśli z nauki chrześcijańskiej, pozwalając nauczać o wybranych zagadnieniach kultury, dokonał redukcji i chrześcijaństwa, i kultury. Jego zasady moralne opierały się na negacji – nie zdobywaj wiedzy, nie miej aspiracji, nie wywyższaj się, nie czyń zła, nie pragnij wiele, nie płać podatków, nie wykonuj poleceń władzy i inne. Jego idee zaczęły się szerzyć. Spotkały się też z reakcją państwa, wielu jego wyznawów musiało emigrować.

Z nauki chrześcijańskiej Tołstoj odrzucił właściwie wszystko, pozostawiając jedynie naukę o moralności. Czy jednak etyka stanowi o istocie chrześcijaństwa? Chrześcijaństwo nie jest systemem etycznym, a religią, której celem jest osobowe zjednoczenie z Chrystusem. U Tołstoja rangę celu zyskało etyczne życie, czyli coś, co poprzedza cel życia chrześcijańskiego.

Jednoznaczne sformułowanie sądu o nauce religijnej Tołstoja jest trudne. Tym zagadnieniom poświęcił ogrom pism. Pisarz trzykrotnie w swoim życiu odwiedzał Pustelnię Optino, wiadomo też, że tuż przed śmiercią wzywał optińskiego starca Józefa.

Nad postacią Lwa Tołstoja warto się pochylić, ponieważ nie sposób nie darzyć szacunkiem człowieka, który tak aktywnie przeciwstawiał się złu, dla swoich poglądów poświęcił pisarstwo i część życia.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Stworzenie światła

O Adamie Stalony-Dobrzańskim, profesorze krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wybitnym malarzu, autorze polichromii i mozaik, witrażyście, którego prace odnaleźć można w ponad pięćdziesięciu cerkwiach (w Gródku, Wrocławiu, warszawskim soborze) i kościołach pisaliśmy kilkakrotnie. Z jego wspomnień i wspomnień o nim wyłania się postać artysty niezwykłego, dla którego warsztat, technika pracy, była równie ważna jak jej sens duchowy. Stalony-Dobrzański był mistrzem, był też człowiekiem wiary, której dawał wyraz i która odbijała się we wszystkich jego dokonaniach, dla którego prawosławie nie oznaczało tylko przynależności konfesyjnej, ale wiązało wszystko w jedność – życie, twórczość, rozważania nad życiem i twórczością.



Pierwowzorem ikony jest sam Chrystus, Światło ze Wschodu. Ikona prowadzi nas nieomylnie do owego Źródła, do Niestworzonego Światła. Bóg obdarzył nas nie tylko istnieniem, obdarzył również Jemu należną zdolnością tworzenia. Pośród wielu technik artystycznych dwie w sposób szczególny wykorzystują potęgę światła: mozaika, gdzie światło odbija się w szkliwie barwnych, ceramicznych kostek i witraż, gdzie światło przenika kolorowe tafle szkła.

Adam Stalony-Dobrzański całe swe twórcze życie poświęcił sztuce sakralnej, pędzel swój oddał polichromiom, freskom, ale przede wszystkim witrażowi. Na podobieństwo dawnych, częstokroć bezimiennych, mistrzów, tworzących na chwałę Pana, powołał dzieła zachwycające, na miarę monumentalnych okien średniowiecznych katedr.

Dla wystawy witraży artysty otwarło swe podwoje Muzeum „Sofii Kijowskiej”. Dzieła Adama Stalony-Dobrzańskiego staną tam obok wspaniałych mozaik soboru Sofii Kijowskiej – matki słowiańskich świątyń. Jestem wdzięczny Opatrzności, iż w tak ważnym artystycznie, ale po pierwsze duchowo, projekcie uczestniczyć będzie również Muzeum Ikon Warszawskiej Metropolii Prawosławnej.

Metropolita Warszawski i Całej Polski **SAWA**

Nad dorobkiem **Stalony-Dobrzańskiego**, zmarłego w 1985 roku, na długo zaległa cisza. Jesteśmy teraz świadkami jego renesansu. Coraz częściej przywołuje się jego prace w fachowych publikacjach, omówieniach. Nie jest łatwo pokazywać je na wystawach. Polichromie związane są ze ścianami, witraże trzymają się okien. Pozostają ich cienie – reprodukcje, fotografie, rozrysowane na papierze projekty.

Wiele w dziele uchronienia prac mistrza przed zapomnieniem uczynili wnuk artysty, **Jan Pawlicki**, i jego – jak sam się określa – uczeń, **Michał Bogucki**, dyrektor filii Muzeum Ikon Warszawskiej Metropolii Prawosławnej przy Lelechowskiej 5. To z ich inspiracji pod koniec minionego roku zorganizowano w Kijowie, w Muzeum Narodowym Kijowska Sofia, wystawę „Stworzenie światła. Witraże Adama Stalony-Dobrzańskiego”. Włączono ją w program polskiej prezydencji w Unii Europejskiej i jubileuszu tysiąclecia Sofii Kijowskiej. Ze strony ukraińskiej w organizację wystawy poważnie zaangażowały się matuszka Serafima, przełożona monasteru św. Michała w Odessie, w Polsce znana z promocji współczesnego wydania Ewangelii Peresopnickiej, niedawno mianowana przez metropolitę **Włodzimierza** dyrektorem muzeum „Prawosławna Ukraina”, i **Nela Kukowalska**, generalny dyrektor muzeum „Sofia Kijowska”. Błogosławieństwa udzielili jej i metropolita Włodzimierz, i metropolita **Sawa**.

Na wystawę udostępniono pomiesz-

Święta Katarzyna z kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Tenczynku
Obok św. Maria Magdalena z Chrystusem z soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie

czenia w XVIII-wiecznej tak zwanej „Chlebni", w istocie miejscu, gdzie zbierał się konsystorz. W trzech dużych salach z przyległościami znalazło się i miejsce na oryginalne witraże.

Tych wykonanych niegdyś dla jednego z kościołów w Radomiu nigdy – na skutek protestu konserwatora zabytków – nie wprawiono w okna. Przez dziesięciolecia nie przepuszczały światła, mając za sobą ścianę. Ale ocalały. Teraz stały się ozdobą wystawy, podobnie jak witraże zdjęte we Wrocławiu do konserwacji.

Sukces wystawa odniosła przeogromny. Sale zapełnione były nie tylko pierwszego dnia. O Adamie Stalony-Dobrzańskim i jego witrażach pisała cała ukraińska prasa, mówiono o niej we wszystkich ważniejszych programach telewizyjnych, przygotowano półgodzinny materiał filmowy. Z Kijowa pojechały już na następną wystawę, do Odessy. Trafić mają jeszcze do Lwowa, Charkowa, wpłynęło już zaproszenie do Grecji i do francuskiego Chartres, gdzie w gotyckiej katedrze znajdują się najsławniejsze chyba witraże świata, i gdzie działa muzeum witrażownictwa.

Za jakiś czas wystawę zobaczymy i w Polsce. Warto jednak samodzielnie odnaleźć witraże mistrza, by zobaczyć, jak stwarza się światło.

Z okazji wystawy przygotowano jej katalog, w którym obok fotografii witraży znalazły się fragmenty wspomnień artysty i jego opowieść o tym, jak rodzi się witraż, wspomnienia o nim i refleksie o jego pracach. Stamtąd pochodzą wszystkie cytaty.

Dorota Wysocka

Sztuka witrażu zajmuje szczególne miejsce pośród wszystkich pozostałych technik artystycznych. Mozaiki, freski, obrazy sztalugowe postrzegane są zawsze w świetle odbitym od ich powierzchni. Z witrażem jest zupełnie inaczej: tu promień światła przechodzi przez kolorowe szkło, rozszczepia się, a następnie barwi w jaskrawe odcienie. Można powiedzieć, że na naszych oczach odbywa się powstawanie szczególnego rodzaju świetlnej ***kompozycji artystycznej.***

Według koncepcji metafizycznych dotyczących związku światła i ducha, witraż postrzegany jest jako pośrednik pomiędzy światłem ziemskim i boskim. Inaczej ujmując, następuje w nim fizyczny, ale zarazem i duchowy fenomen „Stworzenie światła". Właśnie taki tytuł otrzymała wystawa poświęcona witrażom Adama Stalony-Dobrzańskiego.

Nela Kukowalska
Dyrektor Generalny
Muzeum Narodowego
„Sofia Kijowska"

Witraż to obraz wyrysowany ołowiem i żelaznymi sztabami, nieustannie malowany światłem barwnych szkieł, zamurowany w kamienne ramy architektury. Mur, metal, szkło i... światło. Ta odmienność tworzywa wymaga odrębnej, tylko witrażowi właściwej formy plastycznej. Owe obrazy ze światła w szkle i metalu nieustannie odmienia każdy dzień i godzina, nawet chwila – nieuchwytnie rozświetla je, jarzy i rozpala, a tak płonące... przelotna na niebie chmura niesłysznym oddechem gasi, nasyca zupełnie inny-





mi głębiami… inaczej o świcie, inaczej z wieczora. Witraże – zmieniając się same – zmieniają i nastrój otoczenia, są punktem wyjścia dla wystroju wnętrza. Witraże wstawiamy nie tylko dla uświetnienia wnętrza, ale i dlatego, by okna zamknąć, a wchodzącemu ułatwić skupienie się, które by zmobilizowało go do widzenia świata i ***siebie od nowa. Naturalizm nie jest w*** *stanie ukazywać i propagować treści pojęciowych. Opisowe wyobrażenie rzeczy i sytuacji może zaspokajać tylko encyklopedycznie i oferować płytkie zadowolenia z oglądania, a nawet posiadania czegoś, co nie przestając żyć własnym życiem, nie narusza naszej wygody, nie żąda od nas zajęcia stanowiska. Za tym dekoracyjność układu i abstrakcyjne ujęcie, ekspresja rysunku i koloru, jednym słowem to wszystko, co pozwala na przenośnię, syntezę, na swobodę skrótów i interpretacji w* ***opowiadaniu plastycznym, to wszystko*** *co może przenosić opowiadanie na płaszczyznę wezwania – powinno być cechą witraża sakralnego.*

Adam Stalony-Dobrzański

Dawne piękne przykłady syntezy architektury gotyku ze sztuką ikony mają dziś w Polsce swoją wspaniałą kontynuację w dziełach Adama Stalony-Dobrzańskiego – jego witrażowych ikonach wprowadzonych do wnętrz zarówno świątyń prawosławnych, jak i katolickich. I trzeba to wyraźnie podkreślić, że owo wspaniałe spotkanie sztuki zrodzonej pomiędzy Wschodem i Zachodem, pomiędzy tradycją surrealizmu i kubizmu a kanonem tradycyjnej prawosławnej ikony, pomiędzy architekturą zachodniego gotyku a strukturą liturgiczno-przestrzenną świątyni wschodniej, odnajduje się znakomicie zarówno w kościołach katolickich jak i cerkwiach prawosławnych. Wzajemna wymiana wartości zachodzi tu, jak niegdyś, w ***obu kierunkach.***

Twórczość Adama Stalony-Dobrzańskiego nie pozostaje domknięta. Otwiera się na przyszłość. Niesie swoje przesłanie dla współczesnego stanu świadomości i intuicji artystycznej, a w szczególności także dla dzisiejszej kondycji homo religiosus. Zwłasz-**cza w jego mocno podrasowanych** *dziś aspiracjach proekumenicznych. Potwierdza, że współczesna kultura polska jest nadal kulturą religijnego pogranicza. Przynależąc zarówno do* ***kultury zachodniego, jak i wschod****niego chrześcijaństwa wciąż czerpie z różnorodnego dziedzictwa religijnego i kulturowego szeregu zamieszkujących ją narodów i społeczności. Nadal się nim żywi.*

Jerzy Uścinowicz

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ III

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

W 1889 roku były trzy zmiany w składzie osobowym ***priczta***. 19 stycznia zmarł na gruźlicę diakon soboru **Michał Smolski**. Miał 49 lat, pozostawił 38-letnią żonę i sześcioro dzieci w wieku od dwóch do dwudziestu lat. Nowym diakonem został **Teodor Tiażełow**, ur. w 1853 r. Święcenia diakońskie otrzymał 14 września 1889 roku od abp. wileńskiego **Aleksego**. O. **Aleksander Kiendys** na własną prośbę został przeniesiony 20 czerwca do cerkwi w Berezie w powiecie kobryńskim. Na jego miejsce, też na własną prośbę, został skierowany 24-letni **Józef Fudel**, absolwent prawa na Uniwersytecie Moskiewskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 16 lipca od abp. Aleksego. 16 września na miejsce **Aleksandra Skabałłanowicza** psalmistą został **Bazyli Czułkow**, ur. w 1868 r., też absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego. Przejął także obowiązki nauczyciela w szkole parafialnej. W tym roku Duma Miejska Białegostoku kupiła i ofiarowała dla soboru ***darochranitielnicę*** o wartości 300 rubli na pamiątkę cudownego uratowania cara i jego rodziny w katastrofie kolejowej 17 października 1888 r. W latach 1880-1889 w soborze udzielono 322 ślubów, a liczba parafian w ostatnim roku wynosiła 2600 osób. Zachowane z lat 1876-1885 *Ispowiednyje Wiedomosti* zawierają wykazy parafian ze szczegółowymi zawodowymi podziałami. W 1890 r. wybył z soboru psalmista **Aleksander Niedzielski**. Na zwolniony etat 10 lipca skierowany został o. **Antoni Smorodski**, ur. w 1867r., absolwent LSD z 1885 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1887 roku od abp. Aleksego. Wskutek dodatkowych starań o. **Zielińskiego** został też przyjęty nadetatowy psalmista, 18-letni **Aleksander Kaliszewicz**, z wyraźnym zadaniem utworzenia w soborze chóru ***klirosnych piewcow***, którego do tego czasu zapewne nie było. Był to zatem początek chóralnego śpiewu w białostockim soborze. Domów mieszkalnych dla ***priczta*** parafia nadal nie posiada, wynajmują mieszkania na własny koszt, a zmniejszone do 283 rb dofinansowanie nie przysługuje już psalmistom. Rozpoczęto zbieranie środków na budowę cerkwi na nowym cmentarzu. ***Dworanka*** **Katarzyna Stanowicz** ofiarowała 200 rb, a kupiec z Moskwy dwie metalowe chorągwie o wartości 250 rb, co odnotowano w Litewskich Eparchialnych Wiadomościach. W nocy z 13 na 14 grudnia włamano się do cerkwi na zamkniętym cmentarzu, skradziono przedmioty o łącznej wartości około 30 rb.

Miasto się rozwijało. Nadal do parafii należą wsie Bażantarnia, Kolonia, Białostoczek, Ogrodniczki, Skorupy, oraz nieco dalsze Horodniany, Klepacze, Zalesiany, Zawady i Solniki, razem w nich 137 parafian. W 1891 roku ks. Smorodski opuścił Białystok i Aleksander Kaliszewicz został etatowym psalmistą. Proboszcz soboru, ks. Zieliński, decyzją z 1 czerwca został powołany na przewodniczącego Białostockiego Oddziału Diecezjalnej Rady Szkolnej na okres trzech lat, a 16 czerwca abp wileński **Donat** nadał mu godność protoijereja. Za dwanaście lat pełnienia obowiązków dziekana został odznaczony orderem św. Anny 3-go stopnia. W tym roku Białystok dwukrotnie odwiedził abp Donat. W czerwcu odprawił molebien w soborze i wygłosił pouczenie dla licznie zgromadzonych parafian oraz odwiedził cerkiew Kazańskiego Pułku Piechoty (obecnie kościół przy ul. Traugutta). Drugi raz był w dniach od 31 października do 2 listopada na uroczystościach 50-lecia Instytutu Żeńskiego i odprawiał w cerkwi pałacowej.

W tym roku zamieszkali w parafii rodzice proboszcza: prot. **Lew Zieliński** – lat 66, emerytowany proboszcz z Dojlid, święcenia kapłańskie otrzymał w 1847 roku, z matuszką **Eulampią** – lat 64.

Zapewne potrzeby związane z budową cerkwi na nowym cmentarzu, a także koszty jego utrzymania, spowodowały w1892 r. znaczne podniesienie opłat pochówkowych. Wyznaczono je odpowiednio w kolejnych kwartałach: 25, 15, 7, 3, 1 rb. W piątym kwartale tylko absolutnie biedni mogli być pochowani bez opłaty. 21 maja 1892 roku po liturgii w soborze wyruszyła uroczysta procesja z białostockimi duchownymi i parafianami oraz chórem, na czele z prot. Pawłem Zielińskim. Ulicami Tykocką, Bazarną i Nikołajewską udała się na nowy cmentarz, gdzie po odpowiednim molebnie został położony i poświęcony kamień węgielny pod nową cerkiew.

O. Fudel poprosił o zwolnienie go z soboru i przeniósł się do Moskwy. Nowym wikarnym został o. **Michał Pieszkowski**. Urodzony w 1867 roku, absolwent LSD z 1890 roku, święce-



Cerkiew św. Mikołaja w okresie międzywojennym

nia kapłańskie otrzymał 23 sierpnia 1890 roku od bp. brzeskiego **Józefa**. Jednocześnie został wyznaczony na katechetę w Szkole Kolejowej w Starosielcach. W tym roku ***priczt***, po zezwoleniu przez synod, sprzedał dzierżawcom ziemię cerkiewną położoną przy ulicach Nowy Świat i Pocztowej (obecna Jurowiecka). Uzyskane ze sprzedaży 17 534 ruble zostały przeznaczone na wybudowanie parafialnych domów mieszkalnych dla duchownych. Liczba parafian wyniosła 3010 osób.

W 1893 r., na polecenie konsystorza, przerwano postępowanie sądowe w sprawie odzyskania zawłaszczonej przez dzierżawców ziemi cerkiewnej, ze względu na przedawnienie i brak dokumentów ich własności.

18 października tego roku utworzono osobną szkołę parafialną dla dziewcząt. Było w niej 23 uczennic, nauczycielką została **Luba Lichaczewska**, a katechetą o. **Pieszkowski**. W męskiej szkole było 42 uczniów. Obie szkoły mieszczą się w wynajętych pomieszczeniach, za które Zarząd Miejski płaci rocznie 450 rb. Pozostając na etacie diakona **Teodor Tiażełow** 17 października otrzymał święcenia kapłańskie od bp. kowieńskiego **Krystofora**, gdyż dwaj etatowi księża nie nadążali w spełnianiu potrzeb licznych parafian.

19 kwietnia 1894 roku dziekan białostocki, prot. Paweł Zieliński, wyświęcił nowo wybudowaną murowaną cerkiew cmentarną Wszystkich Świętych z dzwonnicą. Środki na budowę pochodziły głównie z dobrowolnych ofiar parafian. M.in. ***popieczycielstwo*** soboru zebrało na ten cel 4750 rb, za co otrzymało podziękowanie od bp. wileńskiego **Heronima**. Pozostający na etacie psalmisty A. Kaliszewicz otrzymał święcenia diakońske od bp. kowieńskiego Krystofora. Obowiązki Przewodniczącego Rady Szkolnej, po upływie trzyletniej kadencji prot. Zielińskiego, powierzono o. Pieszkowskiemu.

W tym samym roku wybudowano dwa domy mieszkalne dla duchownych, jeden przy ul. Pocztowej i drugi obok cerkwi (stoi do dziś). Dom przy Pocztowej był murowany, piętrowy, kryty dachówką, o wymiarach 17,2 x 13,5 m, zewnętrznie otynkowany. Na parterze były cztery pokoje i kuchnia oraz sień ze schodami na piętro. Na piętrze także cztery pokoje i kuchnia. W całym domu wykonano instalację wodociągową, zasilaną z miejskiego wodociągu. Parter i dwa pokoje na piętrze stanowiły mieszkanie proboszcza Zielińskiego, który na własny koszt urządził przy kuchni water-klozet. Pozostałe dwa pokoje z kuchnią na piętrze, z osobnym wejściem, stanowiły mieszkanie psalmisty. Drugi dom, o wymiarach 17 x 12 m, też murowany, piętrowy, kryty dachówką, zewnętrznie otynkowany i podłączony do sieci wodociągowej. Na parterze było dwa mieszkania – dla diakona trzy pokoje z kuchnią przedzielone korytarzem, i dla psalmisty dwa pokoje z kuchnią. Na piętrze mieszkanie wikarego rozdzielone korytarzem, po jednej stronie którego były trzy pokoje, a po drugiej dwa pokoje i kuchnia. Domy zostały przyjęte przez ***priczt*** od Komitetu Budowlanego 10 października.

23 stycznia 1895 roku, wracając z wyświęcenia nowej cerkwi w Białowieży, odwiedził Białystok bp wileński Heronim z towarzyszącym mu klucznikiem soboru w Wilnie, o. **M. Golenkiewiczem**. Na dworcu kolejowym witali ich prot. Zieliński z o. Pieszkowskim. W soborze św. Mikołaja w uroczystym molebnie uczestniczyło dwunastu duchownych z Białegostoku (w tym czterech wojskowych) i sąsiednich parafii. 18 marca prot. P. Zieliński wyświęcił domową cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja

(9 maja). Urządził ją burmistrz miasta **Aleksander Prawiednikow** na własny koszt i zebrane przez siebie dodatkowe środki, w budynku miejskim przy ulicy Lipowej na pierwszym piętrze i zaopatrzył w niezbędne wyposażenie (poza szatami liturgicznymi). Nabożeństwa w niedziele i świąteczne dni sprawują tam duchowni z soboru.

W okresie letnim tego roku przeprowadzono remont dachu soboru, po którym ponownie go pomalowano. Pomalowano też ogrodzenie cerkwi. Ze składu osobowego wybył psalmista **Czułkow**. Na jego miejsce został powołany **Stefan Szczerbicki**, tegoroczny absolwent LSD, urodzony w 1872 r.

Nastąpił dalszy rozwój szkół parafialnych. W męskiej utworzono dwa oddziały: starszy – 38 uczniów, nauczyciel **Eugeniusz Kotowicz** i katecheta o. **Michał Romanowski** z cerkwi pałacowej i młodszy – 33 uczniów, nauczyciel i katecheta Aleksander Skabałłanowicz. W żeńskiej szkole 42 ucziów, nauczycielką jest nadal Lichaczewska, a katechetą diakon Kaliszewicz. Wszystkie trzy szkoły zostały przeniesione do budynku Zarządu Miejskiego, gdzie otrzymały cztery sale i poczekalnię, bez żadnych opłat.

W sprawozdaniu za 1895 rok zapisano parafian 4103 oraz że na terenie parafii zamieszkuje 4430 rzymskich katolików, 3582 luteran, 50 287 Żydów i 52 mahometan.

W 1897 roku, 23 sierpnia, wieczorem, przybyła do Białegostoku para carska ze świtą. Po powitaniach na dworcu kolejowym wszyscy udali się do pałacu Rydygierów w Dojlidach, gdzie mieli zamieszkać na czas pobytu. Sobór odwiedzili 25 sierpnia o godz. 9. Podczas uroczystego, ale krótkiego molebna śpiewały chóry szkół parafialnych.

26 sierpnia przed południem caryca **Aleksandra** odwiedziła białostockie szkoły parafialne, które w tym czasie liczyły razem 115 uczniów. Po południu caryca bez zapowiedzi i asysty odwiedziła takąż szkołę w Dojlidach. Były to pierwsze w historii imperium takie odwiedziny. Dla upamiętnienia tej wizyty białostockie szkoły parafialne przekształcono na dwuklasowe.

W lipcu 1898 roku Białystok odwiedził **W.N. Trocki** – główny naczelnik Północno-Zachodniego Kraju. Podczas pobytu w soborze wyraził zdziwienie, że jest taki mały (był budowany na 700 osób). Usłyszał, że od kilku lat zabiegają o budowę nowego, dużego soboru. Jedną z głównych trudności jest brak odpowiedniego placu. Trocki obiecał współdziałać w tych staraniach. Dwa miesiące później w Białymstoku był **W.K. Sabler**, pomocnik oberprokuratora synodu. Prot. Zieliński poinformował go o pracach komitetu budowy nowego soboru (według planów na 2000 osób, z dwoma ołtarzami, koszt około 150 tysięcy rubli). Sabler zaproponował, aby nowy sobór miał trzy ołtarze i obiecał poprzeć starania o środki.

W 1898 roku zmarł w wieku 73 lat ojciec proboszcza, prot. Lew Zieliński. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1847 roku, w stan spoczynku przeszedł w 1891 r., pochowany został na nowym cmentarzu (grób jest zachowany).

20 maja 1899 roku, za zgodą Ministerstwa Rolnictwa i Zasobów Państwowych, przekazano soborowi św. Mikołaja państwowy plac położony w Białymstoku między ulicami Fabryczną i Mikołajewską (obecnie Sienkiewicza) o powierzchni 1,9 ha, z przeznaczeniem na budowę w mieście drugiej prawosławnej cerkwi. 4 lipca tego roku wizytował Białystok abp wileński **Juwenaliusz**. Po spotkaniach w soborze odwiedził plac pod budowę nowego soboru i stwierdził, że jest to bardzo trafny wybór.

1 stycznia 1900 roku powołano samodzielną diecezję grodzieńską, wydzieloną z rozległej diecezji wileńskiej. Biskupem grodzieńskim został bp Joachim, dotychczasowy bp brzeski – wikariusz diecezji wileńskiej. Funkcjonowanie nowa diecezja rozpoczęła 23 stycznia uroczystą liturgią w grodzieńskim soborze św. Zofii. Przybliżenie władzy duchownej miało pozytywny wpływ na funkcjonowanie soboru białostockiego. Już w styczniu bp Joachim odwiedził Białystok i oglądał przydzielony pod nową cerkiew plac. Przewodnikiem i informatorem był o. Michał Pieszkowski. Na opuszczone przez Szczerbickiego miejsce psalmisty konsystorz grodzieński skierował 1 marca 1900 roku **Józefa Troca**, ur. w 1866 roku absolwenta szkoły ludowej w Orli.

Na progu dwudziestego wieku parafia liczyła 4368 osób mieszkających w Białymstoku i piętnastu innych miejscowościach. W tym rejonie parafii mieszkało 7370 rzymskich katolików, 2960 luteran, 48 178 Żydów i 87 mahometan. Biblioteka parafialna posiadała 480 książek, przeznaczonych do wypożyczania. W 1901 roku sobór opuścił diakon Kaliszewicz, który po otrzymaniu święceń kapłańskich 23 kwietnia od biskupa Joachima został mianowany proboszczem w sąsiednich Dojlidach. Na jego miejsce na etat psalmisty został powołany diakon **Jan Niedźwiedzki**, lat 46 (z bardzo liczną rodziną – żona, 38 lat, i dziewięcioro dzieci w wieku 2-16 lat). W tym roku, na południowej stronie starego cmentarza, gdzie groziły obwały ziemi, wybudowano oporową ceglaną ścianę na kamiennym fundamencie. Koszty w wysokości 1800 rb pokryła parafia.

W 1902 roku dodano soborowi trzeci etat *świaszczennika* (wikarego), na który 12 lutego powołano o. **Teofila Biellewicza**, lat 46, absolwenta LSD z1880 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1884 r. od bp. brzeskiego **Abramiusza**. Tak więc skład osobowy ***priczta*** w soborze był następujący: proboszcz prot. P. Zieliński, wikariusze o.o. M. Pieszkowski, T. Biellewicz i T. Tiażełow, diakon J. Niedźwiedzki i psalmista J. Troc. Dotacja na utrzymanie ***priczta*** wzrosła do 2250 rb rocznie. W 1901 r. władze miejskie przekazały na własność parafii wymieniony wcześniej murowany dom, wybudowany na cerkiewnej ziemi jeszcze przez władze pruskie. Dotychczas parafia z tego tytułu nie otrzymywała żadnego czynszu. Teraz miały być tam umieszczone szkoły parafialne. Ale ciasnota w soborze podczas nabożeństw wymusiła inne rozwiązanie. **(cdn)**

Sergiusz Borowik
fot. archiwum Aleksandra Sosny



Jerozolimskie święto świąt

Świętu Świąt, Wielkanocy i poprzedzającemu ją Wielkiemu Tygodniowi, przeżywanym w Jerozolimie, poświęcona jest wystawa reporterskich fotografii dwóch duchownych – pastora Romana J. Pawlasa, proboszcza luterańskiej parafii w Tomaszowie Mazowieckim, i o. diakona Sławomira Ostapczuka z Białegostoku, organizatora wielu pielgrzymek do Ziemi Świętej.

Spotkali się na jednej z takich pielgrzymek, w 2006 roku, i odkryli, że łączą ich nie tylko więzi duchowe, ale i wspólna pasja – fotografowanie. W Palestynie zdjęcia robili „na dwa aparaty", świadomi, że ich spojrzenia, ludzi wyrosłych w tradycji Wschodu i Zachodu, nie będą takie same.

W 2006 roku Wielkanoc „zachodnia" przypadła tylko tydzień wcześniej. Ks. **Pawlas** modlił się więc w Ziemi Świętej i w Wielki Piątek, dzień dla ewangelików wyjątkowy, i witał dzień Zmartwychwstania w ogrodach Światowej Federacji Luterańskiej. A potem wędrowali od groty grobu Łazarza, szlakiem wjazdu Chrystusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, przez miejsca dobrze znane z biblijnego przekazu, przed bazyliką Grobu Pańskiego w Wielki Czwartek przyglądali się, jak patriarcha jerozolimski w akcie pokory umywa stopy, w tłumie, przez gwarną dzielnicę muzułmańską, w której nie ustał codzienny handel, przeszli Drogę Krzyżową, w Wielką Sobotę byli świadkami cudu Świętego Ognia.

O tym cudzie, tak mało znanym na Zachodzie, chciał pastor Pawlas opowiedzieć swoim współwyznawcom, przekazać im żywiołową radość i wzruszenie Wielkiej Nocy w Ziemi Świętej, czego – miał wrażenie – tylko jego oko nie przekaże.

Tak powstała wspólna wystawa, znak żywego ekumenizmu, świąteczna odsłona prawosławia i luteranizmu. Autorzy uzyskali błogosławieństwa metropolity **Sawy**, zwierzchnika Ko-



ścioła Ewangelicko-Augsburgskiego w Polsce biskupa **Jerzego Samca**, biskupa seniora rzymskokatolickiej diecezji opolskiej **Alfonsa Nossola**, prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej władyki **Jeremiasza**.

Honorowy patronat nad nią objęli arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** i zwierzchnik ewangelicko-augsburskiej diecezji warszawskiej, biskup **Jan Cieślar**.

Wernisaż wystawy odbędzie się we wtorek 6 marca o godz. 19 w Luteraneum, galerii w podziemiach ewangelickiego kościoła Świętej Trójcy przy placu Małachowskiego (wejście od ul. Mazowieckiej). Będzie ją tam można oglądać do 18 marca.

Na kolejny wernisaż organizatorzy zapraszają w poniedziałek 2 kwietnia o godz. 18 do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Pozostanie tam do 22 kwietnia.

Potem wystawa rozpocznie wędrówkę po Europie, przede wszystkim przez środowiska luterańskie, ale nie tylko. Opowieść o cudzie Świętego Ognia, o radości przeżywania Święta Zmartwychwstania tam, gdzie się dokonało, krzepi bowiem wszystkich chrześcijan.

Dorota Wysocka
fot. ks. **Roman Pawlas**
i o. **Sławomir Ostapczuk**



Kolędy w Lublinie



Po raz czwarty, w ramach dorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w Teatrze Muzycznym w Lublinie odbył się koncert ekumeniczny.

Z kolędami różnych narodów wystąpiły trzy chóry – parafii archikatedralnej św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty pod dyrekcją **Elizy Kierepki**, lubelskiej katedry prawosławnej Przemienienia Pańskiego pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja** i parafii Świętej Trójcy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego pod dyrekcją **Adama Załęskiego**.

Niedzielny koncert poprowadził lubelski dziennikarz **Marcin Superczyński**.

Organizatorami imprezy byli Rada Ekumeniczna przy Metropolicie Lubelskim, Polska Rada Ekumeniczna – Oddział w Lublinie, Instytut Ekumeniczny KUL JPII, Fundacja „Ponad Granicami", Miasto Lublin, Ośrodek Brama Grodzka, Teatr NN. Patronat objął Prezydent Miasta Lublina.

W piątek **Stanisław Dąbrowski** i Andrzej Boublej poprowadzili koncert kolęd wschodniego pogranicza.

Do Centrum Kongresowego Uniwersytetu Przyrodniczego przybyli arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** oraz biskup pomocniczy archidiecezji lubelskiej **Artur Miziński**.

Na to preludium XVII Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich złożyły się występy chórów duchowieństwa prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, parafii Opieki Matki Bożej w Kobylanach, katedry Przemienienia Pańskiego w Lublinie, monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, żeńskiego „Lira" z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki z Ukrainy oraz „Tutejsza Szlachta" z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego z Białorusi.

Grzegorz J. Pelica, fot. **autor**

Cerkiewna pieśń w Ostrowie Wielkopolskim



29 stycznia ostrowska synagoga wypełniona była po brzegi. Odbywał się w niej koncert chóru męskiego „Echo" pod dyrekcją **Janusza Lipińskiego**. Artyści wykonali wiele kolęd i utworów ludowych o tematyce świąteczno-noworocznej, niosącej przesłanie miłości, braterstwa i pokoju. Istotnym akcentem koncertu stało się wykonanie przez „Echo" utworu „Chwalitie Gospoda s niebies", do muzyki **Aleksandra Kopyłowa**.

Dziękujemy dyrygentowi, chórzystom i prowadzącej koncert **Aleksandrze Kiełb-Szawule** za kunsztowne zorganizowanie i wykonanie całego koncertu, a nade wszystko za dźwięki muzyki cerkiewnej, której wykonywanie na ziemi ostrowskiej należy do rzadkości.

Bogusława Kozan, fot. **autorka**



Chór z Terespola i jedna z najmłodszych uczestniczek festiwalu, Ania z Supraśla



Kolędowanie w Terespolu

Po raz siedemnasty odbyło się święto wielbicieli muzyki cerkiewnej, mieszkańców przygranicznego Terespola, sympatyków prawosławia, wiernych diecezji lubelsko-chełmskiej – Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terespolu. Podczas tej edycji wystąpiło 36 z 50 zgłoszonych chórów i zespołów, to daje ponad 750 wykonawców. Festiwal rozpoczął się 27 stycznia, w Lublinie, w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego, od Wieczoru z kolędą wschodniego pogranicza. Przesłuchania konkursowe trwały 28 i 29 stycznia w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu.

– Ten festiwal już się wpisał w pejzaż Terespola – mówił podczas pierwszego koncertu w Terespolu arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. – Publiczność z niecierpliwością czeka na styczniowe wieczory, kiedy przyjeżdżają tutaj różne zespoły, które łączy misja – wspólne wychwalanie narodzenia Chrystusa.

Festiwalową publiczność, gości i wykonawców przywitali też burmistrz Terespola **Jacek Danieluk**, dyrektor festiwalu **Anna Pietrusik**, proboszcz tutejszej parafii prawosławnej o. **Jarosław Łoś**, prezes Funadcji Dialog Narodów **Grzegorz Szwed**.

W Terespolu zebrały się chóry i zespoły dziecięce, młodzieżowe, dorosłych. Rozbrzmiewała muzyka chóralna i instrumentalna. Wykonawcy przyjechali z różnych części Polski, a także z Białorusi i Ukrainy. – Staramy się, by co roku zespoły się zmieniały, za jednym wyjątkiem – chórów parafialnych z naszej diecezji, bo właśnie z myślą o tych chórach festiwal został stworzony – mówił dyrektor artystyczny festiwalu **Andrzej Boublej**.

I tak jest faktycznie. – Festiwal to podtrzymywanie naszych tradycji, podpora dla naszych parafialnych chórów – mówi o. **Jan Dmitruk**, proboszcz z Międzylesia, dziekan terespolski. – Cieszymy się, że są one zauważane, że mogą wystąpić przy bardzo znanych chórach. Są docenione za to, że właśnie w nich starsi przekazują swoją wiarę, tradycję młodszym – podkreśla duchowny.

Agnieszka Doroszuk, choć jest katoliczką, śpiewa w międzyleskim chórze, jej przodkowie byli prawosławni. – Festiwal to dla mnie przekazywanie tradycji. Wcześniej występowali tu nasi dziadkowie, a teraz każdy przyjazd tutaj to i dla nas wielkie przeżycie – podkreśla.

Festiwal jest też wsparciem dla wiernych, żyjących w diasporze w innych diecezjach. Po raz drugi do Terespola przyjechał chór parafii prawosławnej w Kielcach. Tworzą go parafianie i w znacznej części kieleccy sympatycy prawosławia, amatorzy i profesjonalni muzycy.

– U nas prawosławnych jest mało, ale przychodzą ludzie zainteresowani prawosławnym śpiewem. Bywa, że chórzystów jest więcej niż ludzi w cerkwi – opowiada **Aleksandra Kaczorowska**. – W zeszłym roku przywieźliśmy stąd tak dobre wspomnienia, że przyjechaliśmy znowu, by zaśpiewać i posłuchać innych.

– Takie festiwale są bardzo potrzebne – mówi **Julia Litwinowa**. Przyjechała z Mińska, śpiewa w zespole Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego „Tutejsza szlachta”. – Radość ze wspólnego kolędowania, spotkania tak wielu osób, jest ogromna.

W tym roku festiwalowi towarzyszyła wystawa „Kolory prawosławia. Polska”, przygotowana przez serwis internetowy Orthphoto.

Wśród półtoratysięcznej festiwalowej publiczności był rzymskokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji lubelskiej **Artur Miziński**, konsul generalny Białorusi w Białej Podlaskiej **Aleksander Łozicki** oraz konsul generalny Ukrainy w Lublinie **Władysław Kaniewski**, byli samorządowcy, ludzie w mundurach.

Prawosławna Diecezja Lubelsko–Chełmska, Fundacja Dialog Narodów, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu i Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu po raz kolejny z powodzeniem udźwignęli trud organizacji tego tak potrzebnego wydarzenia.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Pierwszy w Polsce profesor Międzynarodowej Akademii Architektury

Prof. arch. Jerzy Uścinowicz jako pierwszy w Polsce otrzymał bardzo prestiżową nominację na profesora Międzynarodowej Akademii Architektury (International Academy of Architecture - IAA). Taki tytuł przyznaje międzynarodowa komisja jedynie na podstawie twórczego dorobku, za duże osiągnięcia w rozwoju współczesnej architektury. Komisja doceniła zwłaszcza dorobek białostoczanina w zakresie architektury cerkiewnej.

Przypomnijmy jego najważniejsze realizacje – cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego i św. Jerzego w Białymstoku, cerkiew Świętej Trójcy przy szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim, cerkiew Wszystkich Świętych w Grodnie, cerkiew św. Mikołaja Japońskiego w Mińsku (tuż przed rozpoczęciem budowy). W procesie projektowania Jerzemu Uścinowiczowi towarzyszy głęboka świadomość historii architektury sakralnej wschodniego chrześcijaństwa oraz jej symboliki.

Stara się on także upowszechniać wiedzę na temat architektury sakralnej. Służą temu wystawy projektów jego prac i ich realizacji oraz publikacje w specjalistycznych pismach.



Prof. prof. Jerzy Uścinowicz (z lewej) i Jurij Płatonow

By się poznać

Od niedawna w Warszawie działa Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Podobna instytucja jest też organizowana w Moskwie. Jednym z pierwszych działań ze strony polskiej jest program polsko-rosyjskiej wymiany młodzieży. Jego inauguracja odbyła się 25 stycznia w Warszawie w Centrum Prasowym Foksal.



– Ważne jest, by pomiędzy Polską a Rosją funkcjonował nieprzerwany dialog – mówił minister kultury i dziedzictwa narodowego **Bogdan Zdrojewski**. – Te instytuty, które powstały w Moskwie i Warszawie, są w Europie pewnego rodzaju precedensem. Rzadko zdarza się, by tego rodzaju przedsięwzięcia były lokowane tak wysoko. **Adam Rotfeld**, przewodniczący Rady Centrum i zarazem współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, mówił, że stosunki polsko-rosyjskie nie układały się zbyt dobrze, ale to się zmienia. Podkreślił, że program jest nastawiony na przyszłość. – Nie bez znaczenia jest też fakt, że Centrum znalazło się pod protektoratem ministerstwa kultury, nie MSZ – dodał.

W spotkaniu wziął udział ambasador Rosji w Polsce **Aleksy Aleksiejew**, który ubolewał nad tym, że młodzi Polacy i Rosjanie mało się znają. – Dlatego ważne jest, by umożliwić im dialog między sobą – mówił dyplomata.

Projekt jest skierowany do młodzieży w wieku 13-26 lat. Wymiana ma dotyczyć jednego z czterech zaproponowanych tematów: Europa Napoleona

IAA posiada swoich członków w 39 krajach, m.in. Armenii, Argentynie, Austri, na Białorusi, w Brazylii, Kanadzie, Chinach, Niemczech, Francji, Rosji, USA, Turcji. Międzynarodowe centra IAA znajdują się w Paryżu, Moskwie, Rotterdamie, Tokio, Rzymie, Istmabule, Zürichu i USA. IAA prowadzi szeroką działalność wystawienniczą i naukową, doskonalącą warsztat architekta.

– Profesorowie IAA to moi nauczyciele i autorytety – mówi **Jerzy Uścinowicz**. – Nie przypuszczałem, że zostanę zaproszony do tak szacownego grona.

W monasterze św. Tichona w Moskwie pokazano wystawę prac Jerzego Uścinowicza. Przewodniczący moskiewskiego oddziału Akademii **Jurij Płatonow** wręczył podczas wernisażu wystawy naszemu architektowi dyplom i legitymację.

Serdecznie gratulujemy.

Anna Radziukiewicz

w oczach Polaków i Rosjan, Polacy w Rosji, Rosjanie w Polsce – zesłańcy, odkrywcy, budowniczowie, żołnierze, twórcy, emigranci, Europa w literaturze polskiej i rosyjskiej, architektura w Polsce i Rosji w drugiej połowie XIX wieku – inspiracje, wpływy, oddziaływania, podobieństwa i różnice oraz transgraniczne szlaki historyczne i kulturalne w strefie małego ruchu granicznego. Mają to być wizyty dwustronne.

Dotacje mogą uzyskać projekty, w których aktywny udział weźmie minimum po dziesięć, zaś maksymalnie po dwadzieścia osób z każdego państwa partnerskiego (nie wliczając w to opiekunów). Projekty do 30 marca mogą składać szkoły, uczelnie wyższe i organizacje pozarządowe. Więcej informacji znajduje się na stronie internetowej Centrum.

Centrum zapowiada również ogłoszenie w najbliższym czasie szczegółów programu stypendialnego, skierowanego głównie do rosyjskich pracowników naukowych i doktorantów, zajmujących się relacjami polsko-rosyjskimi. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Nieco o wiejskich zwyczajach pod Krynkami

– Czas między świętem ***Kreszczenija*** i początkiem wielkiego postu na wsiach Sokólszczyzny nazywano ***miesajedom*** – opowiada Joanna Czaban, przewodnicąca działającego w Krynkach Stowarzyszenia Kulturalnego Terra Incognita. – Od słowa ***miaso***, czyli mięso. Był to czas zabaw, spotykania się po domach, czas tańców, śpiewów, wesel. Na spotkanie poświęcone tym zwyczajom i promocję płyty „Nadzieja. Muzyczny folklor wsi Pierożki”, stowarzyszenie zaprosiło 3 lutego do sali dawnego kina w Krynkach.

J**oanna** pochodzi z Sokólszczyzny, stąd wywodzą się jej rodzice, a i ona sama, po wielu podróżach, tu powróciła. O wielkiej wartości tego co nasze, tutejsze, białoruskie, jest przekonana od dawna. Bolało ją to, że to bogactwo ginie wraz z odchodzeniem starszych ludzi. Dlatego wraz z **Heleną Puchalską**, urodzoną na Białorusi, a od lat mieszkającą w Krynkach, założyły duet Zaranica i stowarzyszenie. Zbierają pieśni i opowieści, organizują spotkania, dają koncerty.

Podczas jednej z swoich wypraw w teren, do wsi gmin Krynki i Szudziałowo, po raz pierwszy usłyszały o ***miesojedzie***. A to co uszłyszały, nagrały. Zapisy prezentowały podczas spotkania. Panie **Maria Kułakowska** z Ostrówka (gmina Szudziałowo) i **Luba Naumowicz** z Krynek opowiadały o zabawach, najsławniejszych muzykantach, tańcach, pieśniach.

Są domy do których Joanna i Helena zachodziły nie raz. Jak do pani **Nadziei Olekszy** w Pierożkach, w gminie Szudziałowo. Zachwyciły się jej wiedzą, głosem, osobowością. Nic dziwnego, bo pani Nadzia śpiewała od zawsze. – A nauczyłam się w domu, od mamy – opowiada. – Śpiewałam w cerkwi, na weselach, pogrzebach, zabawach, w domu i w polu.

Asia i Helena od pani Nadzi nauczyły się wielu pieśni i przyśpiewek, z którymi występowały w różnych częściach Polski, na Białostocczyźnie i Białorusi. Niewielką część tych pieśni nagrały na płycie „Nadzieja. Muzyczny folklor wsi Pierożki”. Znalało się tu siedemnaście piosenek po białorusku, rosyjsku, polsku. – Praca nad płytą nie była trudna – opowiada Helena Puchalska i wyjaśnia dlaczego: – Po prostu robiłyśmy to z sercem.

Płytę wydano dzięki wsparciu finansowemu z podlaskiego urzędu marszałkowskiego. Kupić ją można kontaktując się ze stowarzyszeniem (tel. 510 958 506, e-mail: joanna.czaban@gmail.com), a opłata będzie zarazem cegiełką na działalność stowarzyszenia.

Natalia Klimuk

fot. **autorka**



Obok „Razśpiawany Haradok”, u dołu od lewej Stefan Kopa i Jerzy Chmielewski oraz „Chutar”

Pieśni Ziemi Gródeckiej



Zebrane i opracowane przez **Stefana Kopę** „Pieśni białoruskie ziemi gródeckiej”, tworzące 266-stronicowy tom, to wydarzenie nie tylko dla Gródecczyzny, ale i całej kultury białoruskiej w Polsce. Stefan Kopa ocalił skarb ludowej kultury muzycznej. Zapisał pieśni, które usłyszał w Gródku i wsiach wokół niego rozsianych – Bobrownikach, Kołodnie, Chomontowcach, Mieleszkach, Podozieranach, Skroblakach,



Swisłoczanach, Waliłach, Wiejkach, Załukach, Zarzeczanach i Zubrach. Zapisywał te, które żyły tu być może nawet od stuleci i te, które rodziły się w ostatnich latach, choćby „W PGR-y ja była”. Zapisywał – i tak je posegregował w zbiorze – pieśni weselne, chrzcinne, ***kanapielki***, wiosenne, żniwne, biesiadne, a nawet rekruckie. Są i kołysanki. Każdą pieśń opatrzył cenną informacją, gdzie została zapisana, kto ją wykonał, albo – to dotyczy głównie nowszych pieśni – kto jest autorem słów i muzyki.

Ziemia gródecka jest znana ze swego rozśpiewania. Działa tu dziesięć zespołów wokalnych bądź instrumentalno-wokalnych. To imponujące rozśpiewanie. Liderem jest założony w 1953 roku zespół, który od 1996 roku nosi nazwę „Razśpiawany Haradok”. Grupy śpiewacze i soliści z tej ziemi w przeglądach białoruskiej piosenki, organizowanych co roku przez BTSK, zajmują czołowe miejsca.

Dlatego ta gleba jest inspirująca dla obu stron – muzyka i muzykologa Stefana Kopy oraz śpiewaków z tej ziemi. Stefan Kopa we wstępie do wydania wyraża nadzieję, że z jego pracy będą korzystać kolejne pokolenia, że pieśni tu zapisane zabrzmią na muzycznych konkursach i koncertach, ożyją na weselach i chrzcinach.

Ziemia Gródecka dla autora, urodzonego w 1945 roku w Malinnikach w gminie Orla, jest bardzo bliska. Przez 35 lat, do 2002 roku, pozostawał on instruktorem muzycznym „Rozśpiewanego Gródka”. Dodajmy, że przez 23 lata, do 2010 roku, był głównym instruktorem muzycznym Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury.

Pieśni z gródeckiej ziemi są już ósmym tomem, przygotowanym przez Stefana Kopę.

Ostatni zbiór zawiera 250 pieśni. Jego promocja miała miejsce 17 lutego w Gminnym Centrum Kultury w Gródku (GCK). Prowadził ją, dobrze przygotowaną, dyrektor Centrum **Jerzy Chmielewski**. Tom okazał się być radością dla wielu – wydawcy, czyli Gródeckiej Oficyny Wydawniczej, działającej przy GCK, **Katarzyny Dmitruk-Aleksiejuk**, która współpracowała ze Stefanem Kopą przy transkrypcji pieśni z kilku wsi, dla redaktorów – Jerzego Chmielewskiego i **Mirosławy Łukszy**, autora okładki **Władysława Pietruka**. Stał się radością dla wykonawców, ktorych utwory Stefan Kopa zanotował i utrwalił w postaci nut i słów.

Na promocję przybył między innymi proboszcz prawosławnej parafii w Gródku o. **Mikołaj Ostapczuk**, wójt gminy **Wiesław Kulesza** oraz przewodniczący rady gminy **Wieczysław Gościk**.

Promocji towarzyszyła część artystyczna. Jaka? To oczywiste. Śpiewał „Razśpiawany Haradok”, „Hutar”, „Kalinka”, **Maria Wróblewska** i **Halina Parfieniuk**, czyli miejscowe zespoły i solistki. Śpiewali pięknie.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



O budżecie, emeryturach i manipulacjach ekologów

Sejm bez większych perturbacji uchwalił budżet na 2012 rok. Do 2007 roku, kiedy to władzę przejęła koalicja PO-PSL, prace nad budżetem budziły duże emocje. Starzy sejmowi wyjadacze, pamiętając o regule, w myśl której jeśli nie załatwisz finansowego wsparcia dla swojego okręgu przy uchwalanym budżecie, masz rok stracony, aktywnie zabiegali o poparcie zgłaszanych poprawek. Powstawały egzotyczne, regionalne koalicje, bo posła, który głosowałby przeciw budowie drogi, szpitala, przedszkola w jego województwie, lokalna prasa by „rozjechała".

Istniała niepisana reguła, że w odniesieniu do spraw lokalnych, dotyczących okręgu wyborczego, posłowie zwolnieni byli z dyscypliny klubowej. Premier **Donald Tusk** zasadę tę skutecznie zmienił. Posłowie rządzącej koalicji muszą popierać jedynie rządowe przedłożenia, a odstępstwa od tej reguły omawiane są na najwyższym partyjnym i klubowym szczeblu.

Kilkakrotnie udało mi się – tak było w odniesieniu do finansowania remontu budynków monasteru w Supraślu, czy w ubiegłym roku w sprawie finansowania z budżetu państwa Wyższego Prawosławnego Seminarium w Warszawie – taką zmianę stanowiska rządzącej koalicji uzyskać. Ponieważ od 2007 roku jestem posłem opozycji, budziło to wielkie zdziwienie moich klubowych kolegów i jeszcze większe „szeregowych" posłów PO i PSL.

W tym roku także zgłaszałem poprawkę w sprawie Supraśla, ale zrobiłem to jedynie dla zasady i specjalnie o jej przegłosowanie nie zabiegałem. Wieloletnie nagłaśnianie konieczności przywrócenie Ławry do dawnej świetności sprawiło, że rządzący – rozmawiałem w tej sprawie z ministrem finansów **Jackiem Rostowskim** i kultury **Bogdanem Zdrojewskim** – mają tej konieczności świadomość.

Najbliższe miesiące życie polityczne zdominuje, już tak jest, debata nad reformą emerytalną. Premier twardo obstaje za zgłoszonymi w exposé propozycjami, w myśl których zarówno mężczyźni, jak i kobiety, by uzyskać emeryturę, będą musieli pracować do 67 roku życia.

Obok wstąpienia Polski do Unii Europejskiej reforma emerytalna jest najważniejszą dla Polaków sprawą w ostatnim dwudziestoleciu. Argumenty o konieczności jej przeprowadzenia mało kogo przekonują. Zdecydowana większość uważa, że jest to kolejny skok kapitalistów – którym brakuje pieniędzy na spekulacje giełdowe – na nasze pieniądze. Nawet przychylni rządowi, a takich jest dużo, dziennikarze i publicyści wskazują na konieczność wprowadzenia działań osłonowych.

Związek Solidarność i SLD zbierają podpisy i domagają się w tej sprawie ogólnonarodowego referendum. SLD chce postawić w nim pytanie o powiązanie prawa do emerytury ze stażem (40 lat dla mężczyzn i 35 lat dla kobiet) pracy. Obie inicjatywy w Sejmie nie mają szans. Wobec wyraźnego dystansowania się od propozycji koalicyjnego PSL-u, rządowi niespodziewanie z pomocą pospieszył **Janusz Palikot**, ogłaszając możliwość poparcia reformy przez jego ugrupowanie. Rząd dąży do możliwie szybkiego rozstrzygnęcia, więc w najbliższych miesiącach na Wiejskiej będzie gorąco.

Pamiętając, że mój wpływ na wielkie sprawy może być znikomy, by nie powiedzieć żaden, dużo czasu poświęcałem sprawie mogącej mieć bardzo negatywne skutki dla mieszkańców naszego województwa. Chodzi o zmianę ustawy o ochronie przyrody, która – jeśli zostanie uchwalona – odbierze samorządom prawo współdecydowania o tworzeniu i poszerzaniu granic już istniejących parków narodowych.

W te sprawie odbyło się pierwsze czytanie. W poprzednim numerze Przeglądu zamieściliśmy moje wystąpienie. Moje, tak mi się wydaje, racjonalne argumenty, a domagałem sie przedstawienia przez rząd propozycji, które zniwelowałyby negatywne dla lokalnej społeczności konsekwencje utworzenia na całym obszarze Puszczy Białowieskiej Parku – szacuje się, że w Hajnówce i okolicy straciłoby pracę od siedmiuset do tysiąca osób – rozsierdziły ekologów.

Ponieważ przyjezdni, kreujący się na zbawców białoruskiego ciemnego ludu, obrońcy Puszczy zdają sobie sprawę, że mojego argumentu o konieczności uzwględniania faktu zamieszkiwania powiatu hajnowskiego przez mniejszość białoruską nie można, choćby ze względu na ratyfikowaną przez Polskę Konwencję Rady Europy o mniejszościach narodowych i etnicznych czy naszą ustawę o mniejszościach, lekceważyć, rozpoczęli próbę dyskredytowania mojej osoby.

Zadziwia, że usłużną rolę w atakowaniu mnie odgrywa określający siebie jako „Kulturalno-społeczne pismo Białorusinów" periodyk.

By przeciwstawić, w mojej ocenie po części demagogicznym, argumentom zwolenników zmiany ustawy, argumenty jej przeciwników, zgłosiłem wniosek o przeprowadzenie tak zwanego wysłuchania publicznego. Wniosek poparli nawet opowiadający się za nowelizacją posłowie PO i Ruchu Palikota.

Wysłuchanie, w którym może uczestniczyć każdy kto do 3 marca zgłosi swój udział – odbędzie się w Sejmie 13 marca – pozwoli nade wszystko przedstawicielom samorządów przedstawić swoje stanowisko.

Później będą prace podkomisji i normalna procedura, w której – jeśli posłowie PO i Ruchu Palikota nie zmienią zdania (znów zapowiada się dziwna koalicja) ustawa zostanie przegłosowania.

Lokalni politycy, popierający ten projekt, liczą na krótką pamięć wyborców. Oby się nie przeliczyli.

Eugeniusz Czykwin

■ Białostoczanie zarabiają najmniej w kraju, warszawiacy najwięcej. Różnica między przeciętnymi wynagrodzeniami mieszkańców Podlaskiego i Mazowsza to ponad 2 tys. zł – wynika z najnowszego raportu o zarobkach Polaków. W 2010 roku białostoczanie w tej sferze byli też na szarym końcu, ale w towarzystwie mieszkańców Kielc, Lublina i Olsztyna. W 2011 roku osiągnęli zdecydowanie ostatnie miejsce. Przeciętne zarobki w Białymstoku wynosiły 3 tys. zł. W stolicy 5,5 tys. złotych.

■ Projekt reformy emerytalnej zakłada, że kobiety i mężczyźni w Polsce mają przechodzić na emeryturę w wieku 67 lat. Tymczasem, jak wynika z danych GUS dotyczących długości życia, w 2010 roku w Polsce mężczyźni żyli przeciętnie 72,1 roku, a kobiety 80,6 roku. Dłużej żyją mężczyźni w miastach – 72,6 roku, a mężczyźni mieszkający na wsi – o rok krócej. Także krócej żyją mężczyźni w mieście, wykonujący ciężkie prace fizyczne, np. w budownictwie czy hutnictwie. W 2010 roku 40,9 proc. pobierających emerytury stanowili mężczyźni, 59,1 proc. kobiety. Rząd polski stawia za wzór model niemiecki. Tam też od 2012 roku wiek emerytalny ma być stopniowo podwyższany do 67 lat. Ale w Niemczech średnia długość życia jest inna niż w Polsce. Mężczyźni w Niemczech, jak podaje GUS, żyli w 2009 roku przeciętnie 77,8 roku, a kobiety 82,8. Z danych GUS na 2009 rok wynika, że dłużej niż w Polsce żyją także mężczyźni w Albanii, na Cyprze czy Grecji.

■ W styczniu 2012 roku liczba bezrobotnych wzrosła do 13,5 procenta. W urzędach pracy jest zarejestrowanych jako bezrobotni 2,1 mln osób. Najgorsza jest sytuacja w małych miejscowościach. W trzydziestu powiatach bezrobotna jest co trzecia osoba. Bardzo trudna jest sytuacja kobiet w wieku produkcyjnym. W Polsce aż 48,6 proc. takich kobiet nie pracuje. Powodem często bywa brak żłobków. Już prawie nie ma w kraju publicznych żłobków. Kobiety po urodzeniu dziecka mają wybór – albo decydują się na zatrudnienie opiekunek, na które wydają lwią część swoich zarobków, albo wypadają z rynku pracy na kilka lat.

■ W Unii Europejskiej pracuje około 15,5 mln biurokratów. Jak wynika z danych Eurostatu, w ciągu ostatnich trzech lat ubyło 246 tys. pracowników budżetówki. Liderem cięć w administracji były Cypr, Czechy, Irlandia, Belgia i Wielka Brytania. Polska należy do grona krajów, które na administracji publicznej nie oszczędzają. Premier **Donald Tusk** dwa razy zapowiadał wielkie odchudzanie administracji o 10 proc. Skończyło się na deklaracjach. W ciągu ostatnich trzech lat liczba pracowników budżetówki w Polsce wzrosła aż o 9 proc. Problemem w Polsce jest nie tylko rosnąca liczba urzędników, ale także niska jakość ich pracy.

■ Z raportu „Gazety Wyborczej" w czasie siarczystych mrozów: „Póki pracują wybudowane jeszcze w czasach Władysława Gomułki i Edwarda Gierka elektrownie, możemy być spokojni. Kłopot w tym, że już w 2015 i 2016 roku część z nich zakończy pracowity żywot. Z systemu wypadnie kilka tysięcy MW. A następców nie widać". **Gierek** rządził Polską 10 lat, **Gomułka** trochę dłużej. Trzecia RP parę lat temu przekroczyła już dwudziestkę.

■ Polska znajduje się obecnie w światowej czołówce pod względem upowszechnienia wyższej edukacji. Liczba studentów na 10 tys. mieszkańców lokuje nas w pierwszej dziesiątce krajów świata. Przewyższamy pod tym względem takie kraje, jak Wielka Brytania, Francja, Japonia, Włochy, Holandia, Szwajcaria czy Niemcy. Obecnie w naszym kraju funkcjonuje około 470 szkół wyższych (w Niemczech około 410), z tego niemal 340 to szkoły niepubliczne, popularnie zwane prywatnymi, tworzone głównie w latach 90. Co najczęściej robią młodzi ludzie z dyplomami magisterskimi? Udają się na kursy murarskie, stolarskie, hydraulików, kasjerów, kelnerów, sprzedawców, agentów ubezpieczeniowych itp. I dopiero z dyplomami takich kursów pukają do drzwi pracodawców. Często z dobrym skutkiem.

■ W województwie świętokrzyskim, obok sanktuarium Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie-Godowie, ma powstać pomnik katyńskiej armii – 21 tys. 857 figur stojących w rzędach. Każda z postaci o wymiarach nieco większych niż ludzka. Armia betonowych figur zajmie minimum sześć hektarów. Koszt przedsięwzięcia szacuje się na około 19 mln złotych. Poparcie dla pomnika wyrażali prezydent **Lech Kaczyński** i **Ryszard Kaczorowski**, ostatni prezydent RP na uchodźstwie.

■ Białorusinka **Wiktoria Azarenka** wygrała Australian Open, pierwszy z czterech turniejów Wielkiego Szlema, najważniejszych imprez tenisowych na świecie. W finale rozgromiła Rosjankę **Marię Szarapową** (w ćwierćfinale **Agnieszkę Radwańską**) i została liderką światowego rankingu, jak kiedyś sławne **Steffi Graff** czy **Martina Navratilova**. Wiktoria Azarenka ma 22 lata, jest piękna, bogata i mieszka tam gdzie chce. Pytana o Białoruś, mówi, że „kraj jest czysty, a ludzie uczciwi i pracowici". Zdaniem polskich mediów, powinna napluć na białoruską „łukaszenkowską" flagę, uzyskać paszport amerykański, a może nawet polski. Wówczas mogłaby wystąpić na konferencji parasowej nawet z samym posłem **Robertem Tyszkiewiczem** z PO, wiceprzewodniczącym komisji zagranicznej w Sejmie RP.

■ Rosja będzie gromadzić rezerwy walutowe także w dolarach australijskich, bo obawia się spadku wartości euro. Obecnie 45 proc rezerw rosyjski bank centralny trzyma w dolarach amerykańskich, 43 proc w euro, 9 proc. w funtach brytyjskich, a pozostałe w jenach i dolarach kanadyjskich. Rezerwy walutowe w Rosji są jednymi z największych na świecie (po Chinach i Japonii) – na koniec października 2011 roku wynosiły równowartość 522 mld dolarów. Aktywa rezerwowe Narodowego Banku Polskiego – 97 mld dolarów.

Cerkiew to ja!

Społeczność prawosławną od ponad dziesięciu lat bulwersuje istnienie dwóch konkurencyjnych festiwali muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

Tam, gdzie się dobrze dzieje – ludzie powiadają – diabeł ogonem miesza.

Mikołaj Buszko od wielu lat rości sobie prawo do autorstwa imprezy.

W 2012 roku sprawa znalazła się w sądzie.

Po jej rozpatrzeniu Sąd Okręgowy w Białymstoku oddalił pozew Mikołaja Buszki o ochronę dóbr osobistych.

Krótko mówiąc, Mikołaj Buszko przegrał sprawę w pierwszej instancji.

O. Michał Niegierewicz skomentował to: „Jak się okazuje, pan Buszko wystąpił przeciw Cerkwi i przywłaszczył sobie festiwal, do którego nie ma prawa”.

Po paru dniach dyskusja przeniosła się do Radia Białystok. W niedzielę, 5 lutego 2011 roku, w białoruskiej audycji „Pad znakam Pahoni”, Mikołaj Buszko mówił z charakterystyczną mu skromnością: – Nie podawałem Cerkwi prawosławnej. Co to jest Cerkiew? Cerkiew to ja! I mam prawo tak mówić, bo jestem kawalerem dwóch najwyższych orderów Cerkwi. Występowałem o to, aby stowarzyszenie przestało wykorzystywać to, co wypracowałem przez całe swoje dorosłe życie. Stowarzyszenie powstało dziesięć lat temu, a przypisuje sobie zasługi z trzydziestu lat. Człowiek, któremu dziesięć lat, mówi, że ma trzydzieści. To jakieś kuriozum i nieprawda. My to chcieliśmy zatrzymać…

O. Michał Niegierewicz wyjaśniał reporterce radia: – Prawdą jest to, że bez Cerkwi tego festiwalu by nie było. Przecież zaczynałem organizację tego, co nazwano potem festiwalem, razem z Mikołajem Buszko. Potem, w pewnym momencie, Mikołaj Buszko starał się ukraść ten festiwal. Nie udało się. Teraz się sądzi. Przecież tu nie chodzi o moje prawa osobiste. Chodzi o prawo Cerkwi. On to zakwestionował, a nawet poszedł do sądu z tym. Nie oczekiwałem, że znajdziemy się tam. Ale trudno, stało się. On wywołał tę awanturę, niech konsumuje jej skutki.

I jeszcze jeden fragment wypowiedzi o. Michała: – Buszko mówi, że przywłaszczyliśmy jego festiwal. Ale ten festiwal od początku odbywał się w cerkwi. Mikołajowi Buszko umożliwiałem dotarcie do proboszczów, wspólnie jeździliśmy wybierać chóry. Po szesnastu latach Mikołaj Buszko powołał fundację, bo zobaczył, że na festiwalu można zrobić biznes. Wkrótce przeniósł prawa do festiwalu na fundację…

To, co mówi o. Michał Niegierewicz, jest prawdą.

Prapoczątki festiwalu, a potem dwóch, zaczynały się w 1981 roku w Hajnówce. W owym czasie Mikołaj Buszko został dyrektorem Hajnowskiego Domu Kultury. A o. Michał w parafii Świętej Trójcy, którą kierował o. Antoni Dziewiatowski, był dyrygentem chóru.

Tak się składa, że Buszko był szkolnym kolegą Michała Niegierewicza z technikum. I gdy Buszko chciał zorganizować przegląd kolędniczy, proboszcz odesłał go dalej, mówiąc: „U nas od śpiewów jest Michał Niegierewicz”. Dwaj koledzy spotkali się i zaczęli dumać, jak to zrobić. Jeździli do proboszczów. Namawiali ich na wysłanie do Hajnówki chórów na przegląd. Do współpracy zaproszono najbardziej znaną wówczas postać w muzyce cerkiewnej w Polsce, o. Jerzego Szurbaka, wikariusza parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie i dyrygenta chóru w Warszawskiej Operze Kameralnej. Na rozmowach organizacyjnych minął rok 1981. Na styczeń zaplanowano przegląd chórów kolędniczych. Organizatorem miał być Hajnowski Dom Kultury, bo placówka miała pieniądze na działalność kulturalną. Tymczasem 13 grudnia 1981 roku ogłoszono w kraju stan wojenny. Dopiero w maju 1982 roku doszło imprezy, którą nazwano I Dni Muzyki Cerkiewnej. Wystąpiło osiem chórów parafialnych oraz chór opery kameralnej w Warszawie pod dyrekcją o. Jerzego Szurbaka. Śpiewano w starej cerkiewce św. Mikołaja w Hajnówce. Sobór budowano. Po paru latach imprezę nazwano Ogólnopolskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Potem festiwal stał się międzynarodowy i nabrał rozmachu.

I wtedy, w 1996 roku, powstała Fundacja Muzyka Cerkiewna. – Statut zobaczyłem – mówił mi o. Michał Niegierewicz – już po rozłamie festiwalu, dokonanym przez Mikołaja Buszko. Okazało się, że jest on jedynym fundatorem i właścicielem Fundacji Muzyka Cerkiewna.

W 2000 roku metropolita Sawa cofnął błogosławieństwo dla festiwalu organizowanego przez Mikołaja Buszko. A w 2001 roku powołał nowy komitet organizacyjny festiwalu o nazwie „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej”.

Festiwal hajnowski organizowany przez Cerkiew w czasach rządu lewicy był dowartościowywany. Swym autorytetem wspierali go prezydent Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz, gościem był premier Leszek Miller i wielu jego ministrów. Prawicowi politycy Hajnówkę omijali. Lech Kaczyński prezydenckim patronatem objął imprezę organizowaną przez Mikołaja Buszko. Zadziwiające dla społeczności prawosławnej było też finansowanie obu imprez. W 2009 roku Ministerstwo Kultury hajnowski festiwal wsparło sumą 40 tys. zł, imprezę Buszki 140 tys. zł. W 2010 roku minister kultury przyznał odpowiednio: zero i dwieście tysięcy złotych. Zdecydowane stanowisko metropolity otrzeźwiło ministerialnych urzędników, którzy w trybie pilnym wysupłali z budżetu 150 tys. zł.

Rok 2012 dla hajnowskiego festiwalu zaczął się całkiem dobrze – wygrany proces z Mikołajem Buszko, list z kancelarii prezydenta o patronacie Bronisława Komorowskiego i ministerialna dotacja – 150 tys. zł.

A przecież nie jest to jeszcze rok wyborczy.

Michał Bołtryk

ARABIA SAUDYJSKA

Etiopscy chrześcijanie w areszcie

Trzydziestu pięciu etiopskich chrześcijan, aresztowanych podczas modlitwy w prywatnym domu w mieście Jeddah, zamierzają deportować Saudyjczycy. Chrześcijanie zostali oskarżeni o „ nielegalne zmieszanie” – terminu tego używa się do zakazanych w Arabii Saudyjskich zgromadzeń publicznych z udziałem zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Spotkania modlitewne, organizowane przez chrześcijan w prywatnym domu, zwykle nie są objęte zakazem „zmieszania”. Oprócz tego rząd saudyjski, który zabrania publicznego oddawania kultu we wszystkich religiach, oprócz islamu, niedawno obiecał nie wtrącać się w nieislamskie spotkania religijne, organizowane po kryjomu przez cudzoziemców żyjących w Arabii Saudyjskiej.

Tym niemniej dla etiopskich chrześcijan uczyniono wyjątek.

Organizacja „Human Rights Watch” podała, że pozostający w areszcie etiopscy chrześcijanie spotykają się z przemocą i szykanami ze strony strażników.

BUŁGARIA

Nowi męczennicy

Znaczna część z 240 duchownych, mnichów i osób świeckich, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych i zostali rozstrzelani za wiarę w latach komunizmu zostanie kanonizowana, poinformowali przedstawiciele Synodu Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej.

Mniszka **Walentyna** (**Drumewa**) z kaloferskiego monasteru od kilku lat zbierała informacje o ponad dwustu nowych męczennikach, a nawet wydała dwa tomy z opisem żywota niektórych z nich. Mniszka **Ksenia** (**Staniewa**) z Burgas zgromadziła wiadomości o ponad czterdziestu duchownych slivenskiej diecezji, którzy zginęli podczas ateistycznych prześladowań. Metropolita lowczanski **Gabriel**, członek komisji synodalnej do spraw kanonizacji, zaapelował do wiernych o pomoc w zbieraniu świadectw męczeństwa za wiarę innych chrześcijan.

EGIPT

Fanatycy podpalają

Około dwóch tysięcy muzułmańskich fanatyków, dowodzonych przez salafitów, podpaliło koptyjską cerkiew i domy chrześcijan we wsi Meet Bashar na północny wschód od Kairu. Konflikt, który rozpoczął się 11 lutego, wygasł dopiero po czterech dniach dzięki mediacji kilku liderów „Braci Muzułmanów”. Przemoc została wywołana zniknięciem chrześcijańskiej dziewczynki **Ranii Khalil**, której ojciec niedawno przeszedł na islam. Dziewczynka została odnaleziona 15 lutego i obecnie przebywa pod ochroną policji. Ona i jej matka zostaną przesłuchane przez policję.

Salafici zainicjowali pogrom na wieść o rzekomym porwaniu dziewczynki przez chrześcijan, co miałoby zapobiec jej przejściu na islam.

Od czasów zwycięstwa islamskich partii podczas niedawnych wyborów w Egipcie, ataki na Koptów stały się coraz częstsze. Poprzedni miał miejsce 27 stycznia we wsi El-Ameriyya. Tam inicjatorami ataku był także salafici, którzy próbowali spalić domy sześćdziesięciu dwóch koptyjskich rodzin. Do incydentu doszło po oskarżeniu **Murada Sami Gyurdzhisa**, chrześcijanina, o posiadanie „nieprzyzwoitych zdjęć muzułmańskich dziewcząt w komórkowym telefonie”.

FRANCJA

Metropolita Amfilohij uhonorowany

Tytułem doktora ***honoris causa*** Instytutu św. Sergiusza w Paryżu został uhonorowany metropolita czarnogórsko-primorski Serbskiej Cerkwi Prawosławnej **Amfilochij** (**Radović**). Uroczystość odbyła się 13 lutego w wydawnictwie CERF w Paryżu i została połączona z prezentacją książki władyki „Tajemnica Świętej Trójcy według św. Grzegorza Palamasa”, która jest francuskim tłumaczeniem jego rozprawy doktorskiej „Droga poznania Boga według św. Grzegorza Palamasa”. Podczas uroczystości, na którą przybył arcybiskup Comana **Gabriel** (patriarchat konstantynopolitański), ambasadorowie Czarnogóry i Serbii we Francji, metropolita Amfilochij wystąpił z odczytem „Cerkiew – źródło tożsamości człowieka i świata – świat stworzony po to, żeby stać się Cerkwią”.

ROSJA

Ewangeliarz Ostromira na liście UNESCO

Ewangeliarz Ostromira, przechowywany w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej, został wpisany przez UNESCO na Listę „Pamięci świata”. Ten jeden z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa staroruskiego powstał w latach 1056-1057. Spisana w języku starocerkiewnosłowiańskim księga liturgiczna zawiera fragmenty Ewangelii na każdy dzień roku. Ewangeliarz jest drugim najstarszym, po Kodeksie Nowogrodzkim, ruskim rękopisem. Po raz pierwszy został opublikowany w 1846 roku w Petersburgu.

Ewangeliarz powstał na zamówienie posadnika nowogrodzkiego **Ostromira**, jednego z najbliższych ludzi księcia **Izjasława**, syna **Jarosława Mądrego**. Skryba, diakon **Grigorij**, na ostatniej stronie dzieła zaznaczył czas pracy nad Ewangeliarzem: 21 października 1056 – 12 maja 1057. Księga miała być darem Ostromira dla Soboru Sofijskiego w Nowogrodzie. Następna wzmianka o Ewangeliarzu pojawia się w XVII wieku – wtedy znajdował się on w jednej z cerkwi moskiewskiego Kremla. W 1720 roku **Piotr I** kazał przesłać księgę do Petersburga. Car **Aleksander I** przekazał zabytek Rosyjskiej Bibliotece Narodowej, gdzie znajduje się do dziś. Od tego czasu Ewangeliarz stał się przedmiotem wielu badań, m.in. paleograficznych i lingwistycznych. Jednym z pierwszych jego badaczy byli m.in. **Rumiancew**, metropolita **Jewgienij** oraz **Karamzin**. W 1843 roku powstało jedyne naukowe wydanie Ewangeliarza wraz z obszernym



komentarzem gramatycznym, autorstwa **Wostokowa**. Ewangeliarz jest zabytkiem o ogromnym znaczeniu dla językoznawstwa, a także historii i kultury Rusi połowy XI wieku.

Chociaż powstał w niecałe siedemdziesiąt lat po przyjęciu chrześcijaństwa na Rusi, jakość kaligrafii i oprawy artystycznej świadczy o szybkim rozwoju ruskiej sztuki piśmienniczej. Zabytek został napisany na wysokiej jakości pergaminie, uroczystym ozdobnym pismem zwanym ***ustawem***. Znajdują się na nim m.in. trzy przedstawienia ewangelistów (Jana, Łukasza i Marka), bogato zdobione są też początkowe litery każdego rozdziału. Do ornamentacji użyto jaskrawych kolorów oraz czystego złota.

W 1988 roku, z okazji tysiąclecia chrztu Rusi, światlo dzienne ujrzało faksymile Ewangeliarza.

Ku czci św. Mikołaja Japońskiego

W związku z setną rocznicą śmierci apostoła Japonii Mikołaja (Kasatkina) w Domu Rosyjskiej Zagranicy odbyło się spotkanie rosyjskiego środowiska naukowego z profesorem honorowym uniwersytetu Yokohama **Mitsuo Naganava**. Gość, który jest głównym badaczem historii prawosławia w kraju wschodzącego słońca, przedstawił wykład na temat działalność rosyjskiej misji prawosławnej w Japonii w epoce Meiji (1868-1912).

Za panowania cesarza **Mutsuchito**, który przyjął imię Meiji, czyli „oświeconego rządu", Japonia wychodziła z samoizolacji i stawała się światową potęgą, co w dużym stopniu przyczyniło się do powodzenia misji chrześcijańskiej w tym kraju. To głównie na te lata przypada apostolska służba św. Mikołaja, który jako młody jeromonach przybył do Japonii w 1860 roku.

Tu, jako kierownik rosyjskiej misji duchowej, archimandryta, a następnie biskup, musiał się zmierzyć z niemałymi wyzwaniami. Restauracji monarchii w Japonii towarzyszyło bowiem powstanie zbrojne samurajskich klanów, z których część okazała poparcie szogunowi, stopniowe pogarszanie się stosunków z Rosją, w końcu przegrana przez tę ostatnią rosyjsko-japońska wojna 1904-1905 roku.

Zwieńczeniem wysiłków biskupa Mikołaja było powstanie Japońskiej Cerkwi Prawosławnej. Pozostawił następcom sobór, 173 cerkwi, 276 parafii, wychował jednego biskupa, 34 kapłanów, ośmiu diakonów, 115 kaznodziei. Liczba prawosławnych sięgnęła 34 110 osób – powiedział profesor **Naganava**. Obszerny wykład został zilustrowany unikalnymi zdjęciami z XIX – początku XX wieku pierwszych duchownych i kaznodziei chrześcijańskich w Japonii, absolwentów i absolwentek założonych przez św. Mikołaja w Tokio i Hakodate szkół duchowych.

Z dużym zainteresowaniem zostały przyjęte informacje o wydawnictwach tych placówek oświatowych, czasopismach „Prawosławne wiadomości", „Świat duchowy", a także periodyku żeńskiego seminarium „Skromność". Chociaż pisma miały nieduże nakłady i praktycznie przestały się ukazywać wraz ze śmiercią arcybiskupa Mikołaja, odegrały istotną rolę.

RUMUNIA

Trybunał Praw Człowieka ingeruje

Prawo do utworzenia związku zawodowego przyznał rumuńskim duchownym Europejski Trybunał Praw Człowieka. Jego sędziowie stanęli po stronie kleryków i osób świeckich, sądzących się z prawosławną metropolią Oltenii (Małej Walachii). Sąd w Strasburgu ustalił, że zakaz utworzenia związku zawodowego duchownych narusza prawo do wolności zrzeszania się. Trybunał uznał, że status duchownych i osób świeckich, pracujących w Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej, podlega regulacjom prawa cywilnego m.in. w zakresie ubezpieczeń społecznych. Ograniczanie prawa do utworzenia związków zawodowych jest przewidziane jedynie w wyjątkowych przypadkach, do których dana sytuacja się nie zalicza. Sąd nakazał wypłacić powodom odszkodowanie w wysokości 10 tysięcy euro.

Trzydzieści pięć osób duchownych i świeckich pracujących na rzecz rumuńskiej Cerkwi prawosławnej w 2008 roku postanowiło utworzyć związek zawodowy, co spotkało się ze sprzeciwem metropolii Oltenii.

Państwowe organa i sąd początkowo uznały ten związek. Jednak przy rozpatrywaniu apelacji orzeczenie uległo zmianie i związek został prawnie zabroniony. Rumuńscy sędziowie ustalili, że przepisy, na mocy których działa Cerkiew prawosławna, nie przewidują utworzenia związków zawodowych duchownych.

W rocznicę zjednoczenia księstw

Uroczyste nabożeństwo odprawiono w soborze w Bukareszcie z okazji 153 rocznicy utworzenia rumuńskiego księstwa (1859). To wasalne państwo imperium osmańskiego powstało w wyniku połączenia dwóch księstw – Mołdawii i Wołoszczyzny. Trzeci etniczny rumuński region – Transylwania – znajdowała się wówczas w granicach Węgier. Ostateczna niezależność Rumunii zostało ogłoszona 9 maja 1877 roku wraz z początkiem wojny rosyjsko-tureckiej.

*– Połączenie rumuńskich księstw doprowadziło do utworzenia jednej cerkiewnej organizacji, zarządzanej przez Świątobliwy Synod Rumuńskiej **Cerkwi*** – powiedział patriarcha rumuński **Daniel**. *– Doszło do tego z **inicjatywy kniazia Aleksandra Kuzy,** pierwszego władcy rumuńskiego państwa, rządzącego w latach 1859-1866. Później, dzięki krokom podjętym w **uzgodnieniu z patriarchatem konstantynopolitańskim,** powstały warunki umożliwiające uzyskanie w 1855 roku przez rumuńską Cerkiew autokefalii. Status patriarchatu otrzymała ona w 1925 roku.*

– W ten sposób Aleksander Jan Kuza bezpośrednio przyczynił się do przyznania autokefalii naszej Cerkwi – podkreślił patriarcha. *– Nie stało się to za jego życia, ale dopiero w 1885 roku, po tym, kiedy w 1881 Rumunia została ogłoszona królestwem.*

SERBIA

Odeszła schimniszka Glikeria

16 stycznia odeszła do wieczności znana *podwiżnica* żeńskiego monasteru w Patriarszej Pećce, schimniszka **Glikeria** (**Djokovic**). Na pogrzeb, któremu przewodniczył biskup liplianski **Ioann**, przybyło wielu duchownych z Belgradu i diecezji raszko-prizrenskiej, także okoliczni wierni.

Przyszła schimniszka Glikeria urodziła się 26 maja 1927 roku, w dzień św. męczennika Glikeriusza, we wsi Gornia Bukovica w Bośni.

Na chrzcie otrzymała imię Andża. Druga wojna światowa okazała się czasem wielkiej próby dla rodziny Djakoviców – ojciec Andży został zabity przez chorwackich ustaszowców, starszy brat przez komunistów.

Od czternastego roku życia Andża pracowała na gospodarce i pomagała mamie wychować czwórkę młodszego rodzeństwa. W 1952 roku, w wieku 25 lat, kiedy bracia i siostry podrośli, Andża postanowiła wstąpić do monasteru Tawna w Bośni. W 1955 roku przeszła do monasteru Nimnik koło Pozarevca, gdzie została postrzyżona w *riasofor* z imieniem Glikeria.

W 1957 roku, na prośbę ówczesnego patriarchy serbskiego **Wikientija**, Glikeria w siedmioosobowej grupie sióstr (***nastojatielnicy* Fewronii**, trzech mniszek i trzech posłusznic) udała się do Kosowa i Metochii, do monasteru Patriarsza Pečka, żeby odrodzić w nim życie monastyczne.

Matuszka Glikeria poświęciła tej ***obitieli*** ponad pół wieku swego życia i razem z pozostałymi siostrami oraz wszystkimi kosowskimi Serbami niosła ciężki kosowski krzyż. Mniszki wspominają, że matuszka jako pierwsza szła do pracy i jako ostatnia schodziła na odpoczynek. Po wojnie 1999 roku siostry już nie mogły uprawiać monasterskich pól, z wyjątkiem położonych wewnątrz monasterskich murów ogrodów. Pod koniec życia matuszka Glikeria otrzymała nowe *posłuszanije* – przysługiwać w ołtarzu i wyrabiać czotki dla mniszek. Siostry podkreślają, że matuszka wyróżniała się głęboką modlitewnością, gotowością do przebaczania i proszenia innych o wybaczenia.

Niedługo przed śmiercią, 9 stycznia, w dzień pamięci św. pierwszego męczennika i arcydiakona Stefana, przyjęła wielką schimę.

SYRIA

Zabito hieromnicha

Hieromnich **Wasilij Nassar** z Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej został zabity 25 stycznia w mieście Hama. Śmiertelny strzał padł w chwili, gdy starał się pomóc rannemu podczas starć człowiekowi.

Dzień wcześniej na trasie Aleppo – Damaszek od strzału w głowę zginął przedstawiciel regionalnego oddziału Czerwonego Półksiężyca **Abdal – Razzak Dzhbeyro**, który przemieszczał się wyraźnie oznakowanym służbowym samochodem.

Wiele osób uważa, że sytuacja w Syrii rozwija się według tego samego scenariusza, co wcześniej w Libii.

Obecnie syryjskie siły specjalne szturmują dzielnice, zajęte przez rebeliantów w Hamie. Według napływających informacji, władze podjęły zdecydowane działania po tym, jak podejmowane przez starszyznę próby przekonania rebeliantów do złożenia broni skończyły się fiaskiem.

Półtoramilionowa społeczność prawosławna w Syrii stanowi około 8 procent całej ludności kraju i 65 proc. wszystkich syryjskich chrześcijan.

Obecny prezydent Syrii, **Baszar al-Assad**, podobnie jak jego ojciec **Hafez Assad**, należy do muzułmanów - alawitów. Swoją politykę Assadowie określają jako „świecki panarabizm". W 1982 roku Hama była już centrum islamskiej rewolucji, stłumionej przez syryjskie wojsko.

Jeromonach Wasilij Nassar, pierwszy prawosławny duchowny, który zginął podczas zamieszek w Syrii, urodził się w 1982 roku. Ukończył Instytut Teologiczny św. Jana Damasceńskiego w Balamand, służył w mieście Hama i pobliskich wsiach, a także wykładał śpiew bizantyński w założonej przez siebie szkole muzycznej św. Kosmy Maiumskiego.

SZWAJCARIA

Nowy sekretarz Konferencji Kościołów Europejskich

Pięćdziesięcioczteroletni belgijski pastor **Guy Liagre** został nowym sekretarzem generalnym Konferencji Kościołów Europejskich. Zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Protestanckiego Belgii zastąpił na tym stanowisku rumuńskiego prawosławnego teologa **Viorela Ionitę**.

Guy Liagre stoi na czele Zjednoczonego Kościoła Protestanckiego Belgii od 2005 roku. Jest także przewodniczącym belgijskiej rady zwierzchników religijnych. Mówi po niderlandzku, angielsku, francusku i niemiecku. Jest żonaty, ma czworo dzieci.

Konferencja Kościołów Europejskich jest chrześcijańską organizacją ekumeniczną, łączącą wiele protestanckich, prawosławnych i starokatolickich Kościołów Europy – w sumie 126 wspólnot. KEK powstał w 1959 roku, miał służyć pojednaniu narodów po drugiej wojnie światowej.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /40/ marzec 2012

Zasłużeni dla powiatu hajnowskiego



Po raz czwarty w Hajnówce wręczono medale Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego. Uroczystość odbyła się 3 lutego 2012 roku w Hajnowskim Domu Kultury. Gospodarzami spotkania byli starosta hajnowski Włodzimierz Pietroczuk i przewodniczący rady powiatu Mikołaj Michaluk. Wśród gości byli senator Włodzimierz Cimoszewicz, posłowie Eugeniusz Czykwin i Robert Tyszkiewicz, konsulowie Tatiana Nikołajonak i Aleksander Suworow z konsulatu Białorusi w Białymstoku, burmistrzowie, wójtowie, duchowni prawosławni i rzymskokatoliccy, wielu laureatów poprzednich edycji tego wyróżnienia.

W tegorocznej edycji tytułem Zasłużonego dla Powiatu Hajnowskiego uhonorowano dziewięć osób. – To ci – mówił podczas uroczystości **Włodzimierz Pietroczuk** – którzy przyczyniają się do rozwoju naszego powiatu, naszej hajnowskiej ziemi. A specyfiką naszego powiatu jest jego przygraniczne położenie i Puszcza Białowieska. Są to nasze atuty, a nie, jak sądzą niektórzy, zagrożenie. Aby mieć korzyści z naszego położenia, trzeba rezygnować z partykularnych interesów i posiąść umiejętność zawierania kompromisów. Potrafią to nasi laureaci.

Nagrodzeni w 2012 roku to **Aleksander Iwanowicz Jurkiewicz** – Przewodniczący Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Prużanach na Białorusi, **Wiktor Kabac** – znany artysta, **Mariusz Kubacki** – właściel firmy Moderator, doktor **Eugenia Olszewska**, **Mikołaj Pawilcz** – wójt gminy Narewka, **Mirosława Pawłowska** – kierująca Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Hajnówce, **Edward Poniecki** – mistrz tenisa stołowego, **Michał Puc** – wspierający finansowo imprezy kulturalne i sportowe i **Tomasz Samojlik** – aktywny promotor Hajnówki, powiatu i Puszczy Białowieskiej.

Wśród nagrodzonych są osoby bardzo znane także poza Hajnówką, jak Wiktor Kabac – malarz, grafik, rzeźbiarz. W swych obrazach oddaje ducha i klimat Puszczy Białowieskiej. Jego realizacje rzeźbiarskie znajdują się w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku i soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Ale też są osoby mniej znane poza Hajnówką. Pani doktor Eugenia Olszewska od trzydziestu lat pracuje na niwie leczniczej w Hajnówce. Jej zasługi dla zdrowia hajnowian trudno przecenić. Pan Michał Puc, oprócz wspierania imprez kulturalnych i sportowych, walnie przyczynił się do odbudowy

Mikołaj Pawilcz



Jelonki, dotkniętej huraganem w 2004 roku. Obecnie coraz więcej jest ludzi w wieku emerytalnym. Wielu z nich chce żyć aktywnie. Mirosława Pawłowska, kierując Uniwersytetem Trzeciego Wieku, bardzo pomaga tym osobom.

W granicach obecnego powiatu hajnowskiego, istniejącego od 1 stycznia 1999 roku, znajduje się dziewięć gmin – Białowieża, Czeremcha, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Hajnówka miasto, Kleszczele gmina i miasto, Narew i Narewka. Razem z tegorocznymi laureatami tytuł zasłużonych dla powiatu hajnowskiego otrzymało trzydzieści dziewięć osób.

Pierwszym wójtem, który otrzymał ten laur, jest Mikołaj Pawilcz z Narewki. W granicach gminy Narewka znajduje się 30 procent powierzchni Puszczy Białowieskiej po stronie polskiej, czyli 22 tysiące hektarów.To jedna z najbardziej atrakcyjnych turystycznie gmin w Polsce.

Ale niełatwo taką gminą rządzić, gdy każdy pomysł na inwestycję jest blokowany przez organizacje ekologiczne, a za nimi ogólnopolskie media i ministerstwo środowiska.

Wójt Mikołaj Pawilcz wykorzystuje wszelkie możliwości, aby powstawały tu zakłady dające miejsca pracy. Działają tu dwie fabryki Pronar, zakład meblarski w Eljaszukach, zakład ceramiki budowlanej w Lewkowie. Szansą dla gminy jest granica z Białorusią i połączenie kolejowe w Siemanówce. Przejście graniczne jest przebudowywane, będzie na nim przeprowadzana kontrola fitosanitarna. To umożliwi polskim przesiębiorcom przesyłanie tędy towarów pochodzenia roślinnego.

W 2011 roku gmina Narewka zdobyła laur w kategorii „Harmonijny rozwój" w konkursie organizowanym przez Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, któremu patronował prezydent **Bronisław Komorowski** i ówczesny przewodniczący Parlamentu Europejskiego, prof. **Jerzy Buzek**. W konkursie startowało sto sześćdziesiąt gmin. Mikołaj Pawilcz jest wójtem Narewki od 1990 roku.

W 2010 roku nadano tytuły zasłużony dla powiatu dwóm obywatelom Niemiec – **Manfredowi Gregersenowi** i **Egonowi Schwilginowi**, zaangażowanym od 1999 roku w budowanie współpracy między powiatem hajnowskim a związkiem gmin Hattstedt.

W roku 2012 uhonorowano sąsiada zza miedzy – **Aleksandra Jurkiewicza**, jednego z inicjatorów powołania Euroregionu Puszcza Białowieska, który utworzono 25 maja 2002 roku. To dzięki niemu dobrze układa się po obu stronach granicy współpraca samorządów, placówek oświatowych, kulturalnych, organizacji sportowych, turystycznych…

W latach 2002-2006 wydawaliśmy dodatek do „Przeglądu Prawosławnego" – „Puszcza i Ludzie". Byliśmy wtedy kilka razy gośćmi samorządu prużańskiego. Rejon jest dobrze zarządzany, a ziemia bogata w zabytki.

Laureat z Prużan poinformował, że w pierwszą niedzielę czerwca, w Różanie, w zamku Sapiehów, odbywa się doroczne wielkie święto. Zaprosił na nie wszystkich nagrodzonych w czterech edycjach, a także hajnowskich samorządowców.

Uroczystość uświetnili występami słuchacze Studium Piosenki Estradowej z Hajnowskiego Domu Kultury i **Anatol Borowik**, bard ziemi hajnowskiej, pięknie wykonujący piosenki Bułata Okudżawy.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Obok prawie cała „Lawonicha",
rok 1963, niżej Luba Tomczyk

Luba Tomczyk do zespołu „Lawonicha", grupy niezwykle popularnej w latach sześćdziesiątych, została przyjęta 24 czerwca 1961 roku. Przedtem nigdy nie była na jej koncercie.

– Nie pamiętam – wspomina **Luba Tomczyk** po latach – jak trafiłam do siedziby Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego przy Warszawskiej 11. Może **Sergiusz Plewa** mnie tam zaprowadził?

W owym czasie absolwenci szkół średnich i wyższych otrzymywali nakazy pracy. Gdyby panią Lubę, absolwentkę Liceum Pedagogicznego w Białymstoku, skierowano wówczas do innej szkoły, nie spotkałaby ją przygoda z „Lawonichą". Gdyby „Lawonicha" nie potrzebowała wówczas dobrej solistki… Ciąg przypadków.

Pani Luba otrzymała nakaz pracy we wsi Rozedranka, „Lawonicha" potrzebowała solistki, a pani Luba idealnie pasowała do zespołu.

– Chciałam – mówi – ukończyć szkołę muzyczną. Dojazdy do Rozedranki i nauka były nie do pogodzenia. Ale musiałam z czegoś żyć. Poszłam do BTSK. Przyjęto mnie. Chyba już następnego dnia pojechałam na koncert gdzieś w pobliżu Białegostoku. Pamiętam z tamtego czasu **Ninę Świętochowską**, **Walę Sienkiewicz**, **Czesię Silwończyk**, **Janka Bliźniuka**, **Janka Gorczycę**. Kierownikiem zespołu był **Janka Krupa**. Dał mi nuty piosenek, które miałam śpiewać. Nauczyłam się ich w kilka godzin i z występem nie było problemu. Miałam już kilkuletnie obycie na scenie.

Największym przeżyciem podczas pierwszego koncertu było umalowanie się przed występem. Do tego czasu nie miałam pojęcia o robieniu makijażu. Zresztą nikt nie znał wtedy takiego słowa. Nie umiałam i nie chciałam się malować. Janka Krupa mnie uma-



W miejscowej szkole odbywa się koncert zespołu «Lawonicha»”.

Sława „Lawonichy” rozchodziła się poza Białostocczyznę. Artysci byli zapraszani w lubelskie, rzeszowskie, na tereny łemkowskie…

– Pamiętam nasz wyjazd – wspomina pani Luba – na Łemkowszczyznę. Było tam biednie, jak wszędzie wówczas, a noclegi organizowaliśmy gdzie popadnie. W Komańczy spaliśmy w oborze na żerdkach, gdzie było trochę siana. Pod nami stały krowy. Takie towarzystwo nam nie przeszkadzało. Ale to było lato, upał i nad ranem zatakowały nas meszki. Uciekliśmy z obory o świcie do potoku przepływającego obok. Mycie się, pranie, cała nasza higiena osobista odbywała się w trasie koncertowej przy potoku albo studni. Takie wiedliśmy życie. Ale i tego zazdrościli nam działacze BTSK.

Prawie każdy z artystów estradowych miewał podczas występów niezapomniane przygody na scenie, jak też poza nią.

– Jest zima, mróz trzaskający – wspomina pani Luba. – Występujemy w szkole gdzieś na wsi. Scena to dykta na ławkach. W szkole piece napalone. Gorąco jak w bani. My lekko ubrani, widzowie w kożuchach. Już samo to może przyprawić o śmiech. Ja, Wala Sienkiewicz i Nina Świętochowska zaczynamy śpiewać „Biełym śniegam”. W tym momencie z mieszkania dyrektora szkoły wychodzi biało-czarna kotka i wskakuje na scenę, przechadza się… Śmiech na sali, śmiech pośród nas. Trzy razy wychodziłyśmy na scenę i nie zaśpiewałyśmy piosenki do końca. Tak nas ten kot rozbawił.

Albo, w podobnej salce szkolnej, Janka Krupa podnosi swoją tancerkę za wysoko. Ona uderza głową o sufit. Ale nie koniec na tym.

Przygoda z Lawonichą (3)

lował. On zawsze sam sobie robił makijaż. Potem zrozumiałam, że artystom na scenie makijaż jest bardzo potrzebny. Występ udał się i wszyscy byli zadowoleni

Na koncerty „Lawonicha” jeździła wówczas dużym autobusem, ruskim ziłem. Potem otrzymała mniejszy samochód, nyskę, dar Mińska.

– To był piękny czas – opowiada pani Luba. – Na występy poza Białystok jeździło z nami w autobusie dużo młodzieży. Życie było wesołe. Latem dawaliśmy koncerty prawie codziennie. Czasami kilka dziennie. W roku szkolnym mniej koncertowaliśmy. Prawie wszyscy byliśmy zapracowani. Nina Świętochowska, Wala Sienkiewicz i ja uczyłyśmy się w szkole muzycznej śpiewu, Janek Gorczyca chodził na naukę gry na akordeonie. Poza nauką i koncertami nie widziałam niczego, spałam kilka godzin na dobę.Tak wyglądało wówczas nasze życie, życie artystów…

Na Białostocczyźnie w tamtych latach nie było imprezy białoruskiej bez występów „Lawonichy”. W Rybakach, gdzie chodziłem do szkoły podstawowej, „Lawonicha” występowała często. Zawsze było to na początku lata. Blisko szkoły była urządzana scena dla artystów. Przychodziły na ich występy całe wsie.

Znalazłem notatkę w „Kalendarzu Białoruskim” z 1965 roku o festynie w Rybakach z okazji pięciolecia działalności BTSK. Oto jej fragment, przetłumaczony na polski:



„Przed wejściem na scenę – piękna brama zbudowana przez młodzież wsi. Brama upiększona brzeziną, gałęziami świerku i chabrów. Bramę wieńczą portrety Janki Kupały, Kandrata Krapiwy i Zmitraka Biaduli. Na całą szerokość bramy rozciągnięty transparent z czerwonego płótna. Na nim napis: „5 lat białoruskiego towarzystwa”. Dalej czerwone i biało-czerwone flagi. Wszystko tonie w zieleni. Wokół tłumy ludzi. Festyn otwiera kolega Jan Oziabło, znany działacz BTSK w powiecie. Z stołem prezydialnym zasiadają mgr Włodzimierz Jóźwiuk – sekretarz ZG BTSK i Mikołaj Miruć – przewodniczący gromadzkiej rady narodowej w Juszkowym Grodzie. Po wystąpieniu Jóźwiuka i Mirucia zaczyna się koncert ludowych zespołów z Pieniek, Michałowa, Barszczewa i Siemianówki.




Janka opuszcza tancerkę na scenę. Ta grzęźnie w dykcie po pas. I śmiech, i zgroza. Tu dzieci stoją przy samej scenie. Janka tańczy i mówi do nich: – Odsuńcie się, bo zęby powybijam!

Przed laty Janka Krupa opowiadał mi o wielu zdarzeniach podczas występów „Lawonichy":

– Mała wioseczka. W niej świetlica. Wnętrze obite pilśnią. Na suficie wisi lampa. Nina Świętochowska śpiewała: „A kak na swiecie biez lubwi prażyć…". Siedzieliśmy za kulisami i odpoczywaliśmy. Patrzę, co za licho, Ninka śpiewając pokazuje palcem coś na suficie. Przyglądamy się zza kulis, a tam, nad sceną, po suficie skacze ogień z lampy. Ludzie wpatrzeni w Ninkę, zasłuchani. Ona nie wytrzymuje i krzyczy: „Pażar!". Ludzie nie zwracają na to uwagi. Słuchają pieśni, harmonista gra dalej. Ogień coraz większy. Wtedy rzucili się do gaszenia. Po ugaszeniu pożaru znów śpiewaliśmy i tańczyliśmy.

– Albo przygoda w Czyżach – kontynuował. – Pod oknem świetlicy, gdzie występowaliśmy, stał nasz Ził. Oświetlał salę. Wokół budynku było błoto. Półtoragodzinny koncert jak zwykle się udał. Ludzie nas przetrzymują, chcą z nami porozmawiać, pośpiewać, potańczyć. Impreza trwa do północy. Ludzie się rozeszli, my do samochodu. A on aż po resory ugrzązł w błocie. O wyjechaniu nie ma mowy. W samochodzie musieliśmy spędzić noc. Poszedłem na wieś kupić chleb, kapustę i samogon. Gdy już się rozwidniło, podszedł do nas człowiek i powiada: „Żona pali w piecu, będzie piekła chleb. Chodźcie do mnie do domu, ogrzejecie się. W tym czasie mężczyźni ze wsi wyciągną z błota samochód". Zagrzeliśmy się. Zasypialiśmy w tym cieple gościnnego domu na piecu chlebowym. **Walendziuk** tak mnie przycisnął, że aż przypiekłem sobie bok.

W Suchyniczach także ugrzązł samochód. Ludzie nie pozwolili nam nawet walizek nieść, sami zanieśli do szkoły. Kierownik przyniósł do klasy pęczki słomy. Spaliśmy na niej jak na dobrym tapczanie. Następnego dnia koncertowaliśmy w kolejnej wsi.

– Ludzie byli w nas wpatrzeni jak w obrazki – wspominał z rozrzewnieniem Janka swoją młodość. – Pochodzili jak najbliżej, chcieli dotknąć. Nieraz mówili: „My wam wystawimy pomnik!".

– Koncertowaliśmy kiedyś w szkole podstawowej niedaleko Bielska Podlaskiego – opowiada pani Luba. – W trakcie koncertu wszedł do sali wysoki mężczyzna i mówi głośno: „Pani Lubo! Dla pani oddam tyle co udźwigną konie podkute przeze mnie i te, które w przyszłości podkuję. I wszystkich z „Lawonichy" zapraszam dziś na kolację". Na sali i scenie konsternacja, śmiech, niedowierzanie. Potem okazało się, że to miejscowy kowal, bogaty gospodarz. Po koncercie przyszedł za kulisy i wszystkich zaprosił do swojego domu. Czekała tam jego żona i stół bogato zastawiony. Bawiliśmy się do rana. Wróciliśmy do Białegostoku w poniedziałek. Nie spotkaliśmy się z dobrym przyjęciem w siedzibie BTSK przy Warszawskiej. Po latach w Bielsku Podlaskim, w Domu Kultury, opowiedziałam bibliotekarce o tamtej przygodzie.

– Ten pan dwa tygodnie temu zmarł – powiedziała. Smutno mi było i przykro, że nie zdążyłam mu podziękować…

Niestety, nie zawsze było tak uroczo. Najgorsze były zimy. Dojazdy na występy, przebieranie się podczas występów, były koszmarem dla śpiewaczek i tancerek.

– Miałam dobrze – wspomina pani Luba. – Mój tata zamówił u naszego sąsiada w Bobrownikach, **Aleksego Doroszko**, walonki. Kalosze do nich miałam ze Związku Radzieckiego, stamtąd też przywiozłam futro. Tak ubrana mogłam jeździć w dalekie trasy w mroźne dni. Koleżanki prosiły: „Luba, daj choć na parę minut włożyć nogi do walonek". Dawałam.

Nasza koleżanka, **Halina Cimicka**, wspaniała tancerka, musiała sześć razy zmieniać stroje w ciągu jednego koncertu. Zazwyczaj była zgrzana, a ubrania wyjmowane z walizki niemal zamarznięte. Nakładała je na prawie gołe ciało. Wkrótce nabawiła się gruźlicy i nie wróciła do pracy. Nie przypominam sobie, aby ktoś z działaczy BTSK tym się przejął.

Eksploatowano nas niesamowicie. I nie było nikogo, kto postawiłby się i zmienił tę sytuację. Mógłby to zrobić tylko Janka Krupa. Miał nazwisko, był znakomitym artystą i wielkim białoruskim patriotą. Niestety, jako kierownik zespołu nie wykazywał się stanowczością, nie przeciwstawiał się urzędnikom. To była jego wada.

Po paru latach intensywnej eksploatacji głosu w bardzo trudnych warunkach już miałam problemy z gardłem.

Ostatni raz występowałam pod koniec 1965 roku… **(cdn)**

Michał Bołtryk

fot. **archiwum Luby Tomczyk**

Od lewej: w Komańczy – stoi Halina Cimicka, na ławce Bazyli Kordziukiewicz
Rok 1963. Od lewej Luba Tomczyk, Nina Świętochowska, Halina Cimicka i kierowca Gienek Markowski

Українська Думка

В листопаді минулого року виповнилось 20 років від появлення на Білостоцькому радіо першої української програми «Українська Думка». Слухачі цієї програми мають можливість запізнатися з життям українців у регіоні і по за ним, познати українську культуру і історію, а також дізнатися про сучасну Україну.

Українська передача у радіоефірі появилась завдяки старанням **Юрія Місіюка**, **Євгена Рижика** та **Василя Ворона**, луцького журналіста. Вони звернулись до тодішнього директора Білостоцького радіо **Юрія Мушинського** з пропозицією утворити українську радіопередачу. Директор виразив згоду і навіть підказав назву: «Українська Думка». Але щоб дотриматись усіх формальностей, Юрію Місіюку довелось на деякий час виїхати на Україну, щоби підучитись української літературної мови. З осені 1991 року зазвучала «Українська Думка» на радіо. Передача тривала пів години і виходила раз у тиждень – у неділю.

Тематика Української Думки спочатку переважно була фольклорною та етнографічною. З часом українське культурне та громадське життя стало розвиватися, що поволало розмаїтість тематів.

– З «Українською Думкою», – зазначає **Славомір Савчук**, – як свідчить її сама назва, ми почали виходити до людських мас. Бо, як відомо, часописи та книги не до всіх доходять, так як їх читають лише зацікавлені особи. А передача у радіо – це засіб масової інформації.

У наступному 1992 році членами Союзу Українців Під-ляшшя було зібрано 22 тисячі підписів слухачів на проханню збільшити кількість ефірного часу. Так «Українська Думка» по п’ятнадцять хвилин стала ще виходити щопонеділка і щосереди. Тепер «Українську Думку» можна також почути і у Інтернеті на сайті Білостоцького радіо за адресою radio.bialystok.pl/dumka.

Юрій Місіюк у 2004 році в зв’язку з працями над програмою «Український перегляд» у телебаченні відійшов від праць на радіо. Його справу продовжують тепер Євген Рижик та Славомір Савчук. Рік за роком їздять вони по Підляшші та Польщі, туди, де проживають українці, збирають цікавий матеріал, монтують його у радіостудії, щоби донести до слухачів важливі події в українському суспільстві, як на Підляшші так і цілій Польщі і навіть Україні.

«Українська Думка» являється значимим фактором у інформаційному просторі в поширені української національної ідеї на Підляшші.

Ієрей
Олексій Петровський

Помер Роман Галан



9-го лютого на 65 році життя відійшов у вічність магістр **Роман Галан** –багатолітній викладач Християнської Академії Теологічної та Православної Духовної Семінарії у Варшаві.

Народився 1 червня 1947 року. У 1970 закінчив Факультет Польської та Слов’янської філології при Варшавським Університеті. Закінчив також Аспірантуру Журналістики при Асоціації Польських Журналістів отримавши спеціальність журналіста та редактора.

Від 1970 року був журналістом українського тижневика «Наше Слово». У 1981-1991 роках був редактором науково-літературного щомісячника «Наша Культура».

У 1991-1993 роках – головний редактор «Наше Слово». Був співзасновником двотижневика «Гомін», а також його головним редактором (від 1994 року).

У 1995-1996 роках працював редактором Видавництва УКАР (Український Архів). Був автором особистих книг.

З 1996 року – викладач української мови та староруської літератури у Варшавській Християнській Академії Теологічній. А з 1998 року викладач і української мови у Православній Духовній Семінарії.

Роман Галан залишиться у пам’яті усіх знайомих та студентів як добрий, життєрадісний та відкритий для усіх чоловік.

Вічна йому пам'ять.

Не только бал

На переломе старого и нового годов русская общественность г. Лодзи группирующаяся вокруг фирмы «Белорусский дом», вместе с варшавскими друзьями, связанными с журналом «Европа» организовали бал. На этот бал съехались россияне из всей Польши. И никто не пожалел: такого веселого и интересного мероприятия давно здесь не видели.

Все началось полонезом, где в первой паре шагали зачинщики торжества: **Татьяна Валерьяновна Зыськина-Сулковская** как представительница старой (увы!) русской общины Лодзи и **Андрей Коллонтай** – начинатель многих русских мероприятий, молодой и энергичный руководитель «Белорусского дома». А потом было все, что в таких ситуациях полагается: музыка и танцы, обильно заставленный стол, игры и конкурсы, Дед Мороз со Снегурочкой, а также настоящая профессиональная гадалка. Но и, конечно, несколько десятков участников бала, в том числе и работники российского посольства в Варшаве.

Но сам бал, хотя это событие важное и приятное, это еще не все: его организаторы поставили себе еще одну, очень важную цель: сбор добровольных пожертвований на спасение от уничтожения забытой и запущенной могилы русского семейства **Кюхельбекеров** на православном кладбище Долы.

Кто такие Кюхельбекеры средне образованный русский человек должен знать без добавочных объяснений.

Ведь каждый, кто хоть немного изучал жизнь и творчество **Александра Сергеевича Пушкина** не может не помнить имени одного из ближайших друзей поэта, его лицейского товарища **Вильгема Карловича Кюхельбекера** (1797-1846), поэта, участника бунта на Сенатской площади 14 декабря 1825 года, осужденного к каторге («Во глубине сибирских руд храните гордое терпенье...»), арестованного кстати в Варшаве, популярного среди лицейских товарищей «Кюхли». У него был младший брат **Михаил** (1798-1859), воспитанник Морского кадетского корпуса, также декабрист, знаком с Пушкиным через брата. И его именно родной внук нашел свой приют на одном из лодзинских православных кладбищ.

Вместе с ним в одной могиле покоятся его супруга **Мария Андреевна Борзаковская** и ее сестра **Ирина Андреевна Литвинская**.

Сам **Виктор Михайлович Кюхельбекер** (1876-1950) русский эмигрант, до Второй Мировой войны проживал в Варшаве.

В Лодзь семейство Кюхельбекеров переехало в первой половине 1940 годов. В 1950 Виктор Михайлович умер. Его жена с сестрой пережили его лет на двадцать. Обе сестры средства к существованию добывали музыкальными уроками, акомпаняторством, а Мария Андреевна еще и писала картины. Их квартира на улице Полудневой полна была редких книг, картин, красивых предметов (например яйца Фаберже) и стильной мебели. У Виктора Михайловича хранилась очень редкая полная коллекция русских орденов и медалей... когда одинокие женщины стали становиться слабыми и беспомощными, какой-то злой дух назначил им куратора. Сестры перестали показываться публично, не бывали в Церкви, хотя находится она почти рядом с их квартирой. Их знакомые дамы стали беспокоится их судьбой и удалось им поменять сестрам куратора.

Но тогда оказалось, что их квартира уже очищена от всего ценного, а они сами угодили в старческий дом. Там они скоро померли в нищете и похоронены были за счет прихода. По распоряжению владыки Георгия (Коренистова) хоронил их о. **Роман Лещишин**.

Над могилой В.М. Кюхельбекера и его близких стоит каменное надгробие поставленное лодзинскими друзьями покойных. Никаких родственников у них не осталось.

Со временем, когда стали умирать и друзья, могила пришла в запустение. Сейчас ей угрожает ликвидация.

И чтобы предотвратить такой, участники лодзинского бала, люди не знавшие никогда никаких Кюхельбекеров, но энтузиасты истории русской культуры, провели одноразовый сбор добровольных пожертвований на выкуп могилы и небольшую реставрацию памятника.

И низкий им за это поклон! Собранные средства позволят это сделать.

Но дело даже не в деньгах, хотя и за них большое спасибо. Важно другое: то, что иногда удается сплотить людей вокруг какой-то идеи, помочь им отдать часть своего на общее дело и, даже гуляя и веселясь, оставаться открытыми на чужие нужды.

И за это именно всем участникам бала огромное русское спасибо!

Марк Цыбарт

Музичний початок

Некотрым могло би ся здавати, же лемківска культура помалы ся затрачат. Стереотип підповідат загрозу для теренів західньой Польщи, де в 1947р. переселено Лемків з рідних гір. Той думці заперечат діяльніст Стоваришыня Любителів Лемквской Культуры „Lemko Tower”. Назва організациі не є припадкова, взяла ся она од вежы тиснінь, котру нашы люде отримали од міста Стжельце Краєньскє. Од недавна великий неоновий напис LEMKO TOWER позерат з верху вежы і дає вшыткым знати о діяльности Лемків на чужыні. Треба признати, же Стоваришыня зачало 2012 рік барс активні, з його ініцятивы зявили ся 3 выдавництва плитовы.







Коли 7 років тому о. **Артур Грабан** створил ансамбль Lemko Tower нихто не подумал, же з тых діточок выроснут здібны артисты, з якыма приде концертувати не лем в Польщы, але тіж за границьом.

По колядах, фольквових традицийных пісьнях, концертовых записах і джазових експериментах пришол час на нове облича ансамблю.

Здавалоби ся, же заголовок "Лем" ограничат ся до асоцяціі з Лемками, але значиня того слова показує істину творчой праці, яку музиканты присьвятили дла запису свойой 5. плити. Отже тоти діти, якы пару років тому ставляли своі перши кроки під руку з досьвідченима артистами, гнеска сами однайдуют ся на музичной стежині. Матеріал прирыхтуваний протягом остатніх місяци показує самостійну працю ансамблю.

Цєкавы аранжаціі сут ефектом забави звуком, але неє то юж дитяча забава, то спосіб на вказаня того, што єднало і зєднує до тепер молодих творців – спонтанна креативна думка. Власьні она дає нам можливіст послухати такы пісні як "Ой хмариться", "Тому коса" чи "Там у лісі" в цілком одмінных варіантах. Різнобарвніст мотивів інструментальных, од традицийных лемківскых гушлі по новаторский саксофон, творит тло для сьпіву дівочой (або скорше жіночой) частины ансамлбю.

Репертуар не ограничат ся лем до нашых сьпіванок, думам, же декотры зачудуют ся енергетичном пісьньом "Dziwują się" або сербскым акцентом "Ajde Jano".

Яко додаток на закінчиня музичной подорожи з Lemko Tower чекат на Вас бонусовий запис байки, яка на хвилю перенесе Вас на давну Лемковину.

Серед лемківских артистів розвиват ся штораз веце молодых талантів, як видиме на чужыні не виглядат тото планно. Пятьох хлопців з Лешна Гірного тіж здецидувало ся за-гостити зо свойом музиком в лемківских хыжах.

З ансамбьлом Надія стрічалисме ся не раз на забавах, по-тупайках і на ватряньскых сценах в Лугах і Ждыні. Любителі і знаємы долго ждали іхньой дебютовой плити, о якой свого часу дуже ся бесідувало.

Мала зявити ся під гаслом "несподіванка" яко штоси нове, запрезентувати репертуар, котрого скорше сме не чули. Як заповідали – так і зробили, плита о двозначной назві "ДеБют?" напевно никого не розчарувала, тай втікати не треба. Каждий найде штоси для себе – дашто дла сен-тиментальных романтичных вечерів, інше на енергетичний початок дня, а і такє, што само тягне на потупайку.

Думам, же не лем різноманітни аранжаціі децидуют о новым обличи Надіі, але тіж авторскы тексты, завдякы чому є она сьвіжа і неповторна.

Третю позицю в списку аудіо-выдавництв Стоваришыня займує дебют тим разом досьвідчених артистів.

Ансамбль Леся і Музики зявив ся під конець 2010 року з ініцятивы солісткы зо Львова та щецінскых музиків, в такым складі концертуют недавно, але скоро зобрали ся на спільне выданя плити "Зелене вино". Гев зрозуміле – чим молодше тим ліпше, істинний його сьвіжий характер.

Декотри з нас знают **Лесю Шульц** і мали нагоду почути єй хоцби на диску Сьпіваночки ансамблю Lemko Tower, з котрым співпрацювала.

Хто не чув Лесіного голосу, не знає, яка сила дримле в той дрібненькой дівчині. Одночасно тендітніст і сила, сентиментальніст і ен-тузязм, традиця і інноваця – тото поєдналя не дозвалят на затриманя в єдним пункті, зму-шат до подорожы по краінах звуку різныма шляхами. Музику з того диску рекомендую особливо на домашні вечери задумы, пахнячы зеленим чайом.



Розписувати ся можна ишы і ишы, дискутувати, заглибляти ся в море субєктивных думок. Найліпшым варянтом буде про-сто послухати, выбрати собі стежку ведучу до того, што Вам потрібне і лем оддати себе в бла-годійны звукы музикы...

Оксана Грабан

Лёсы беларусаў Падляшша

"Маўчыць зямля, маўчаць у ёй магілы, схаваны ў зямлю боль людскі маўчыць" – славамі верша Ларысы Геніюш пачынаецца адмысловая кніга "Ой, даўно, даўно… Беларускія гісторыі з Падляшша". Зараз можам бачыць кнігу, але раней гісторыі падляшскіх беларусаў як спектакль гучалі у розных мясцовасцях па ўсёй Беласточчыне. Першая прэзентацыя кніжкі, спалучаная з паказам спектакля "Ой, даўно, даўно…", адкрыццё Беларускай Хаты і сустрэча з праф. Яўгенам Мірановічам – усё гэта аб'яднала агульная тэма – лёсы беларусаў Падляшша, якое сарганізавала аб'яднанне АБ-БА.

– Ідэя "Падляшскіх хронікаў" узнікла ў 2008 г. – гаворыць **Аліна Ваўранюк**, апякунка праекта, аўтарка сцэнарыя ды рэжысёр спектакля. – Узорам "Сэйнэнскіх хронікаў" мы вырашылі сабраць успаміны падляшскіх беларусаў, нашых сем'яў. Ад студзеня 2009 г. пачаліся выезды ў гасцінныя Тэрэміскі, дзе мы працавалі над праектам, вучыліся як гаварыць са старэйшымі людзьмі, як выцягваць ад іх кусочкі гісторыі і рабіць з іх спектакль, расказвалі сабе пачутыя гісторыі, глядзелі здымкі і фільмы, вывучалі песні, гулялі і супольна адпачывалі.

Моладзь, якая працавала пры пастаноўцы "Падляшскіх хронікаў" змагалася з матэрыяй гісторыі сваіх сем'яў. Гэтая праца дазваляла адкрываць лакальную гісторыю, пра якую часам ні слова не ўпамінаецца ў час школьных урокаў. Яны збіралі матэрыялы ад сваіх бацькоў і дзядуляў, якія кранaлі іх сем'і на працягу некалькі пакаленняў, так, каб пачутая праз іх гісторыя бежанства, войнаў, вялікіх і малых грамадска-палітычных пераменаў ды абрадаў не адышла ў забыццё, але была асновай будовы іх тоеснасці.

– У кніжцы змешчаны ўсе



Аліна Ваўранюк расказвае пра праект "Ой, даўно, даўно... Беларускія гісторыі з Падляшша"



Мастачка і яе працы



гісторыі, якія мы пачулі ад нашых блізкіх, суседзяў, аднавяскоўцаў, асоб падобных на нашых бацькоў, дзядоў і прадзедаў – гаворыць старшыня АБ-БЫ, **Барбара Пякарская**. – Ёсць тут гісторыі, якія не ўвайшлі ў спектакль, шмат фатаграфіяў. Старанна запісаны ў кніжцы не толькі змест расказаў, але і асаблівасці мовы бабуляў і дзядуляў.

Пачутыя гісторыі ажылі дзякуючы **Касі Бялькевіч**, **Дарцы Вапа**, **Ніне Ваўранюк**, **Дарцы Дажынка**, **Ігару Карнілюку**, **Олі Мазурук**, **Лідцы Пякарскай**, **Юльцы** і **Гаўрыілу Скаўронскім**, **Юліце Тамашэвіч**. Пералічыць іх трэба па прозвішчы, бо праца, якую ўклалі ў "хронікі" гэта адведзены іх свабодны час, цярпялівыя сустрэчы з бабулямі, дзядулямі, апрацоўка доўгіх расказаў, удасканальванне сваіх тэатральных здольнасцей.

– Варта было працаваць над спектаклям – гаворыць **Лідзія Пякарская**. – Мой дзядуля расказваў усё, што памятае. Бабуля таксама цешылася, што яе гісторыя запісана ў спектаклі. Мы, як "храністы" ганарымся нашай працай.

Як адзначае прафесар **Яўген Міранові**ч, які стаў госцем дыскусіі з цыкла "Пагаворым пра...", агульнае для лёсу ўсіх беларусаў Падляшша гэта вёска і жыццё на вёсцы.

Усе расказы гавораць пра адно – пра вёску: як жылося, пра гаспадарку, пра хаты, пра ўсе палітычныя падзеі. Гэта ўсё адбывалася на вёсцы.

Аб'яднанне "АБ-БА" з гонарам презентавала таксама адрамантаваныя залы і беларускую хату – тзв. "склеп з культурай". Цяпер у ім будуць праходзіць усе мерапрыемствы аб'яднання.

Кніжка "Ой, даўно, даўно… Беларускія гісторыі з Падляшша" гэта, як чытаем у прадмове да кнігі, помнік не толькі названым тут па прозвішчы людзям. Гэта помінік нашым продкам, якія звычайна былі будаўнічым матэрыялам гісторыі, але не яе суб'ектам.

А чарговая сустрэча ўжо ў новастворанным "Склепе з культурай – Беларускай Хаце" пройдзе ў сакавіку і будзе звязана з творчасцю паэта **Віктара Шведа**.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Беларуская правінцыя

Нацюрморты, пэйзажы беларускіх гарадкоў, вёсак ды іх жыхары гэта героі выстаўкі "Правінцыя", Вікторыі Ільынінай. Першую на Падляшшы персанальную выстаўку вядомай гарадзенскай мастачкі можна было глядзець у беластоцкай галэрэі "Агарт".

– Выстаўка называецца Правінцыя, таму што я сама жыву на правінцыі – гаворыць **Вікторыя Ільыніна**. – Само слова "правінцыя" вельмі прыгожае, але ў нас зніжаны яго сэнс. Увогуле гэта лацінскае слова, так называліся мсяцовасці паза межамі рымскай імперыі. У нас асацыіруецца з месцам аддаленым ад цэнтра і занядбаным.

Беларуская правінцыя гэта галоўныя сюжэты ў мастацтве Вікторыі Ільынінай. На карцінах бачым гарадкі, ў якіх хочацца жыць. Добрая атмасфера, людзі, дрэвы, хаты – ўсё неяк арганічна, бачым прастору, у якой можна затрымацца.





Карціны **Вікторыі Ільінінай** гэта авангард. Характэрнай рысай з'яўляецца погляд з верху, з птушынага палёту. Сама мастачка, з маленства не думала працаваць мастаком. – Мне пашанцавала, таму што ў школе я мела добрую настаўніцу. Дзякуючы ёй, да мяне прыйшло захапленне мастацтвам і так пайшло – дадае.

Добра знаёмы з творчасцю Вікторыі Ільінінай **Алесь Лойка**, кансультант па справах культуры ў Гародні. – Яна ў нас



намінавалася як выдатны мастак года. Вікторыя як мастачка бачыць свет зусім па іншаму, нікога не капіруючы. Гледзячы на яе працы, я узгадваю горад Гродна, адчуваецца жаночая пяшчота. Відаць, што мастак закаханы ў сваю працу і гэта добра.

Працы мастачкі дацанілі м.ін. галэрэі ў Германіі, Аўстрыі, Італыі, Японіі ці Злучаных Штатах.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Hipacy biskup Gangry (31 III / 13 IV)

Święty, żyjący na przełomie III i IV wieku, był biskupem Gangry, miasta w Azji. Brał udział w obradach I Soboru Powszechnego, zwołanego w 325 roku przeciwko herezji Ariusza, prezbitera aleksandryjskiego, negującego Bóstwo Chrystusa. Hipacy dał się poznać jako gorący obrońca prawosławia, a za swoje bogobojne życie Pan nagrodził go mocą uzdrawiania chorych i wypędzania złych mocy. Uzdrowił np. wiele cierpiących na krwotok kobiet, a także leczył bezpłodność. Z powodu niezłomnej postawy w obronie prawosławnej wiary stał się obiektem nienawiści heretyków, którzy, nie będąc w stanie przeciwstawić się biskupowi na polu intelektulanym, postanowili w okrutny sposób zamknąć usta świętemu. Kiedy hierarcha wracał z Konstantynopola, rzucili się na niego z kijami i zatłukli na śmierć. Hipacy, podobnie jak Chrystus i arcydiakon Stefan, modlił się za pałujących. Oddał duszę Bogu w 326 roku. Sprawcy tego mordu nigdy nie zostali osądzeni przez sąd ziemski, ale Pan ukarał ich ciężką chorobą. Przerażeni złoczyńcy wyrazili szczerą skruchę i przy grobie hierarchy dostąpili uzdrowienia.

Z oficjum na dzień świętego
(w upodobnieniu się do Boga)
Hipacego biskupa Gangry

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре ѵ҆па́тїе, воздержа́нїемъ до́брѣ воспита́всѧ, въ пресла́внꙋю добродѣ́телей вше́лъ є҆сѝ высотꙋ̀, простира́ѧсѧ къ видѣ́нїю таи́нѣйшемꙋ ꙗ҆́вѣ, хрⷭ҇то́вꙋ добро́тꙋ созерца́ѧ. є҆гѡ́же сїѧ́нми ᲂу҆́мъ же и҆ мы́сль ѡ҆зари́въ, всѣ́мъ ѡ҆блиста́лъ є҆сѝ чꙋде́съ зарѝ.

Tłumaczenie

Ojcze obdarzony od Boga mądrością, Hipacy, wstrzemięźliwością starannie wychowawszy siebie, na najchwalebniejszą cnót wspiąłeś się (dosł. wszedłeś) wyżynę, dosięgając do widzenia mistycznego zaprawdę, Chrystusowe piękno (domyśln. majestatu) oglądając; którego (tj. Chrystusa) blaskiem (w cs w l.mn.) rozum i myśl oświeciwszy, wszystkim rozświeciłeś cudów promienie.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е ѻ҆ц҃е́въ ѵ҆па́тїе, правосла́вїѧ свѣ́томъ ѡ҆блиста́въ, ѡ҆зари́лъ є҆сѝ мы̑сли преподо́бне, вѣ́рнѡ притека́ющихъ къ тебѣ̀, и҆ а҆́рїа зѣ̑ницы ѡ҆мрачи́въ, ѿри́нꙋлъ є҆сѝ ѿ цр҃кве хрⷭ҇то́вы. тѣ́мже свѣти́льника тѧ̀ стѧжа́вше всѝ, свѧще́ннꙋю па́мѧть твою̀ почита́емъ и҆ ᲂу҆блажа́емъ.

Tłumaczenie

Ojcze ojców, Hipacy, prawosławia światłem zajaśniawszy, opromieniłeś myśli, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), wiernie udającym się do ciebie, a Ariusza źrenice oślepiwszy, wydaliłeś (dosł. odrzuciłeś, domyśl. go) od Cerkwi Chrystusowej. Przeto jako pochodnię ciebie zyskawszy (domyśln. my) wszyscy, świątobliwą pamięć o tobie (dosł. twoją) czcimy i wielbimy.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е свѧще́нне ѵ҆па́тїе, цр҃ѧ̀ хрⷭ҇та̀, є҆го́же ꙗ҆́снѡ проповѣ́далъ є҆сѝ ѻ҆ц҃ꙋ̀ є҆диносꙋ́щна, и҆мѣ́ѧ въ се́рдцы твое́мъ, чꙋде́сными зара́ми просїѧ́лъ є҆сѝ, свѣтово́дѧ всю̀ подсо́лнечнꙋю. ѕмі́ѧ ᲂу҆би́лъ є҆сѝ, и҆ те́плыхъ и҆стече́нїе твои́ми моли́твами во́дъ и҆сточи́лъ є҆сѝ, на и҆сцѣле́нїе страсте́й.

Tłumaczenie

Ojcze świątobliwy, Hipacy, Króla Chrystusa, któregoś jasno (tj. niedwuznacznie) głosił jako Współistotnego Ojcu, mając w sercu twoim, prześlicznymi promieniami zajaśniałeś, oświecając całą ziemię (będącą pod słońcem); smoka (dosł. węża) zgładziłeś i gorących potok dzięki twoim modlitwom wód wylałeś na uleczenie (grzesznych) namiętności.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W planie teologicznym uwagę przykuwa trzecia stichera, zawierająca naukę dogmatyczną o Bóstwie Chrystusa. Problematyka ta była już niejednokrotnie poruszana w naszych artykułach, dlatego też ograniczymy się do przypomnienia najważniejszych wiadomości. W sticherze czytamy **цр҃ѧ̀ хрⷭ҇та̀, є҆го́же ꙗ҆́снѡ проповѣ́далъ є҆сѝ ѻ҆ц҃ꙋ̀ є҆диносꙋ́щна** – por. pol. *Króla Chrystusa, któregoś jasno* (tj. niedwuznacznie) *głosił jako Współistotnego* ***Ojcu***. Tekst wyraża naukę Cerkwi prawosławnej o Boskiej godności Syna Bożego, godności równej Bogu Ojcu. Prawda ta stanowiła przedmiot sporów w łonie chrześcijaństwa, jednakże najostrzejsze polemiki w tym względzie nastąpiły w IV wieku i były związane z herezją Ariusza, prezbitera aleksandryjskiego. Uważał on Syna Bożego za istotę stworzoną w czasie przez Boga Ojca. Pierwszy Sobór Powszechny, zwołany do Nicei w 325 roku, osądził heretyka i jego naukę, potwierdzając w soborowych sformułowaniach prawdę zawartą w Pismie Świętym, iż Syn Boży jest jednej natury – Jednoistotny z Bogiem Ojcem.

Co prawda w Biblii nie znadujemy samego terminu ***Jednoistotny*** (gr. ***omousios***, cs. **є҆диносꙋ́щный**), lecz tkwi on głęboko w znaczeniu treści tekstów biblijnych dotyczących przedmiotu, np. „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg (w cs. i w grece – redakcji bizantyńskiej – Jednorodzony Syn), który jest w łonie (gr. *εἰς τὸν κόλπον*) [o Nim] pouczył” (J 1,18; Biblia Tysiąclecia). Już samo słowo ***Jednorodzony*** świadczy o tym, iż Syn jest jednakowej Natury z Ojcem, albowiem tak już jest, iż ptak rodzi

ptaka, ryba rybę, człowiek człowieka, natomiast Bóg – Boga. W Piśmie Świętym wspomina się wprawdzie o „synach Bożych" i spotyka wypowiedzenia typu „Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy" (1 J 3,9; BT), „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga". Oczywiście mowa tu jest o „synach Bożych" i o zrodzeniu w znaczeniu przenośnym, tak samo jak i o znajomości Boga, albowiem Jezus powiada: „Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić" (Mt 11,27; BT). Zatem nikt nie może znać bezpośrednio Boga Ojca, jedynie za pośrednictwem Syna Bożego i to nie w pełni, gdyż powiedziane jest: „Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeśli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży" (1 Kor 2,11; BT). Nie ma też antynomii pomiędzy ostatnimi dwoma przytoczonymi wersetami, ponieważ „trzej są, co świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty i ci trzej są jedno" (1 J 5,7; Biblia Wujka).

Przyjrzyjmy się wyrazowi o charakterze przymiotnikowym ***Jednorodzony*** (cs. є҆диноро́дный, gr. *μονογενὴς*), pełniącym funkcję przydawki do rzeczownika ***Syn*** (w Biblii Tysiąclecia *Bóg*). Jest to tzw. przymiotnik złożony, składa się bowiem z dwóch członów – liczebnikowego ***jedn*** oraz czasownikowego ***rodzony*** (od *rodzić*), połączonych formantem (wrostkiem) ***o***. W tego typu złożeniach człon pierwszy określa drugi. W konkretnym wypadku wskazuje on na wielokrotność dokonanej czynności, nazwanej przez człon drugi: ***jednorodzony*** to taki, który jedyny został zrodzony. Biblia jest księgą objawioną, w której nie może być sprzeczności w sprawach wiary. Dlatego też wobec wzmiankowania w niej o „synach Bożych" i o „zrodzeniach od Boga" – co należy traktować, jak powiedzieliśmy wyżej, w znaczeniu przenośnym, duchowym – zrodzenie Jednorodzonego Syna Bożego musimy uważać za akt w sensie dosłownym, w przeciwnym wypadku Biblia musiałaby przeczyć sama sobie. Z powyższego wynika więc niezaprzeczalnie, że Słowo zrodzone prawdziwie z Boga Ojca posiada taką też Naturę jak Ojciec, tzn. Boską, gdyż pokrewieństwo pomiędzy tymi dwiema Osobami jest ontologiczne.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym warto zwrócić uwagę również na trzecią stichערę, a mówiąc ściślej, na stosunki logiczno-składniowe, panujące pomiędzy wypowiedzeniami składowymi w pierwszym wypowiedzeniu złożonym podrzędnie, wchodzącym w skład struktury tego utworu: Ѻ҆́ч҃е свѧщє́нне ѵ҆па́тїе (wyrażenie niewchodzące w związki składniowe ze składnikami wypowiedzenia) цр҃ѧ̀ хр҃та̀, є҆го́же ꙗ҆́снѡ проповѣ́далъ є҆сѝ ѻ҆ц҃ꙋ̀ є҆диносꙋ́щна, и҆мѣ́ѧ въ се́рдцы твое́мъ, чꙋде́сными зара́ми просїѧ́лъ є҆сѝ, свѣтовода̀ всю̀ подсо́лнечнꙋю – por. pol. *Ojcze świątobliwy, Hipacy, Króla Chrystusa, któregoś* ***jasno*** (tj. niedwuznacznie) *głosił jako Współistotnego Ojcu, mając w sercu twoim, prześlicznymi promieniami zjaśniałeś, oświecając całą ziemię (będącą pod słońcem)*. Zdaniem nadrzędnym w tym wypowiedzeniu złożonym jest чꙋде́сными зара́ми просїѧ́лъ є҆сѝ – por. pol. *prześlicznymi promieniami zajaśniałeś*, natomiast є҆го́же ꙗ҆́снѡ проповѣ́далъ є҆сѝ ѻ҆ц҃ꙋ̀ є҆диносꙋ́щна – por. pol. *któregoś ja-****sno*** (tj. niedwuznacznie) *głosił jako Współistotnego Ojcu* – to zdanie przydawkowe określające rzeczownik хр҃та̀ – ***Chrystusa***, który z kolei wraz ze swoją przydawką rzeczowną цр҃ѧ̀ – *Króla* stanowi dopełnienie imiesłowu и҆мѣ́ѧ – *mając*. Imiesłów ów jest ośrodkiem równoważnika zdania (oznajmienia) цр҃ѧ̀ хр҃та̀ (...) и҆мѣ́ѧ въ се́рдцы твое́мъ – por. pol. *Króla Chrysytusa (...) mając w sercu* ***twoim***, który to równoważnik określa wspomniane wyżej zdanie nadrzędne. Należy jednakże sprecyzować, jaką funkcję komunikatywną pełni ten równoważnik. Tak więc stosując ogólne reguły logicznego myślenia, można zauważyć, iż pytanie o czynność w nim zawartą odpowiada na zadane ze stanowiska wypowiedzenia nadrzędnego pytanie: dlaczego Hipacy zajaśniał ślicznymi (ew. pięknymi) promieniami? I brzmi: ponieważ miał Króla Chrystusa w sercu swoim – cs. поне́же цр҃ѧ̀ хр҃та̀ (...) и҆мѣ́ѧ въ се́рдцы свое́мъ (w tekście stichery czasownik i zaimek drugiej osoby). Drugi imiesłowowy równoważnik zdania свѣтовода̀ всю̀ подсо́лнечнꙋю – por. pol. *oświecając całą ziemię (będącą pod słońcem)*, którego centrum stanowi również imiesłów czasu teraźniejszego (w znacz. współczesnego w języku polskim) свѣтовода̀ – *oświecając*, może odpowiadać na pytania: w jaki sposób lub z jakim skutkiem zajaśniał Hipacy prześlicznymi (ew. pięknymi) promieniami? Odpowiedź w pierwszym wypadku brzmi: Hipacy zajaśniał prześlicznymi promieniami w taki sposób, że oświecił całą ziemię (będącą pod słońcem), natomiast w drugim: Hipacy zajaśniał prześlicznymi promieniami z takim skutkiem, że oświecił całą ziemię (będącą pod słońcem). Wobec powyższego pierwszy z omawianych równoważników pełni funkcję równoważnika przyczyny, albowiem wskazuje na przyczynę zajaśnienia Hipacego prześlicznymi promieniami. Natomiast w odniesieniu do drugiego sprawa nie jest tak prosta, ponieważ na pytanie o czynność zawartą w nim można odpowiedzieć ze stanowiska sposobu lub skutku. Otóż w starszych wydaniach podręczników gramatyki, np. w gramatyce opracowanej przez prof. Szobera, zdania podrzędne skutkowe, zaczynające się od spójników *że, iż*, itp., traktowane są jako jeden z dwóch wariantów zdań okolicznikowych sposobu. Prof. Szober wyjaśnia: „W zdaniach spójnikowych sposób wykonywania czynności zdania nadrzędnego bywa wyrażony przez wskazanie skutku, jaki dana czynność za sobą pociąga; są to więc zdania skutkowe". W wydaniu „Zarysu składni polskiej" prof. Klemensiewicza tego typu zdania są jednoznacznie wyodrębnione od zdań sposobowych jako zdania skutkowe. Podzielamy stanowisko prof. Klemensiewicza w tym względzie. Tak więc drugi równoważnik pełni funkcję komunikatywną

zdania skutkowego, albowiem można go zamienić odpowiednim zdaniem skutkowym (względnie konstrukcją z bezokolicznikiem), rozpoczynającym się od spójnika ꙗ҆́кѡ (w znaczeniu *iż, że*): ꙗ҆́кѡ свѣтоводи́лъ є҆сѝ (ew. ꙗ҆́кѡ свѣтоводи́ти тебѣ̀ – ***dativus cum*** *infinitivo*) всю̀ подсо́лнечнꙋю – por. pol. *iż oświecałeś całą ziemię (będącą pod słońcem)*. W celu wyraźniejszego przedstawienia stosunków logiczno-składniowych, panujących pomiędzy omawianymi częściami składowymi utworu i ich znaczenia, dokonamy odpowiedniego przekształcenia jego struktury (zewnętrznej) zarówno w tekście oryginału, jak i tłumaczenia:

Ѻ҆́ч҃е свѧще́нне ѵ҆па́тїе, цр҃ѧ̀ хр҃та̀, є҆го́же ꙗ҆́снѡ проповѣ́далъ є҆сѝ ѻ҆ц҃ꙋ̀ є҆диносꙋ́щна, поне́же и҆мѧ́ше въ се́рдцы твое́мъ, чꙋде́сными зара́ми просїѧ́лъ є҆сѝ (domyśln. та́кѡ), ꙗ҆́кѡ свѣтоводи́лъ є҆сѝ (ew. ꙗ҆́кѡ свѣтоводи́ти тебѣ̀) всю̀ по-дсо́лнечнꙋю. Ѕмїѧ ᲂу҆би́лъ є҆сѝ, и҆ те́плыхъ и҆стече́нїе твои́ми мо-ли́твами во́дъ и҆сточи́лъ є҆сѝ, на и҆сцѣле́нїе страсте́й – por. pol. ***Ojcze*** *świątobliwy, Hipacy, Króla Chrystusa, któregoś jasno* (tj. niedwuznacznie) *głosił jako Współistotnego Ojcu, ponieważ miałeś* (domyśln. Go) ***w sercu*** *twoim, prześlicznymi promieniami zajaśniałeś* (domyśln. tak) *iż oświecałeś całą ziemię (będącą pod słońcem);* ***smoka*** (dosł. węża) *zgładziłeś i gorących potok dzięki twoim modlitwom wód wylałeś na uleczenie (grzesznych) namiętności.*

o. protoijerej Stanisław Strach

Bo warto spisywać historie

Rodzinne opowieści, spisane po polsku lub w gwarze, legendy, pamiętniki, kroniki, historie miejscowości, instytucji, parafii, szkół, zabytków przesyłać można na wojewódzki konkurs literacki o historii województwa podlaskiego Nasze Gniazdo organizowany poraz ósmy przez Gminny Ośrodek Animacji Kultury i Rekreacji w Szudziałowie. Informacje: www.szudzialowo.nnt.pl i tel. 85 722 14. Zgłoszenia można przesyłać do 30 kwietnia.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2-4 marca – na szkolenie liderów obozowych do Supraśla zaprasza Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, informacje: tel. 85 742 65 28, www.bmp.cerkiew.pl

4 marca – o prawosławiu w Polsce opowie o. Sergiusz Dziewiatowski, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Plac Kościuszki 5, godz. 12.30

9-11 marca – modlitwewne spotkanie uczniów kończących gimnazjum, Supraśl, informacje: tel. 85 742 65 28, www.bmp.cerkiew.pl

11-18 marca – młodzieżowa wielkopostna pielgrzymka na Ukrainę, do Kijowa, Poczajowa, Gródka koło Równego, Krzemieńca, Onyszkowców, Włodzimierza Wołyńskiego, koszt 550 zł, zapisy do 7 marca w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, ul. św. Mikołaja 3 w Białymstoku, tel. 85 742 45 27

18 marca – pielgrzymka na Świętą Górę Grabarkę, odjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku o godz. 6.30, powrót ok. 17.00, cena 25 zł, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, zapisy: tel. 883 772 000

23-25 marca – spotkanie modlitewne maturzystów na Świętej Górze Grabarce, informacje: tel. 85 742 65 28, www.bmp.cerkiew.pl

25 marca – liturgia i akafist do świętej wielkiej męczennicy Katarzyny w monasterze w Zaleszanach, godz. 9.00

26 marca – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. archimandryta Warsonofiusz będzie mówił o duchowości Atosu i greckim prawosławiu, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

30 marca – 1 kwietnia – pielgrzymka z Białegostoku do Poczajowa, cena 220 zł, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, zapisy: tel. 883 772 000

30 marca – o biblijnym obrazie pokajanija w ujęciu Wielkiego Kanonu Pokutnego św. Andrzeja z Krety opowie Daniel Sawicki, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

MUZEUM IKON W SUPRAŚLU (UL. KLASZTORNA 1) ZAPRASZA na cykl spotkań poświęconych odczytywaniu treści ikon. Najbliższe będą poświęcone: 4 marca – ikonie Tryumfu Ortodoksji, 11 marca – ikonie Czterdziestu Męczenników z Sebasty, 18 marca – Częstochowskiej Ikonie Matki Bożej, 25 marca – ikonie Zwiastowania Bogarodzicy. Zajęcia rozpoczynają się zawsze o godz. 12.00.

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW ZAPRASZA OD 12 DO 27 LIPCA NA PIELGRZYMKĘ DO GRUZJI. W programie m.in. Tbilisi, Mccheta (chiton Zbawiciela), Zugdidi, Bodbe, Swanetia, Kazbegi, monastery (Dawid Garedżi, Jan Zedazewi), skalne miasta (Wardzia, Uplisyche), unikalne cerkwie z VI-VII wieku, nocleg nad Morzem Czarnym. Koszt całkowity 2500 zł + 650 euro. Zapisy (wraz z zaliczką) do 30 marca. Informacje pod tel. 883 772 000.

PARAFIA NARODZENIA ŚW. JANA CHRZCICIELA W HAJNÓWCE ZAPRASZA OD 28 KWIETNIA DO 5 MAJA NA AUTOKAROWĄ PIELGRZYMKĘ, po świętych miejscach prawosławia, na trasie Pustynia Ryska – Piuchcice – Sankt Petersburg – Psków – Ławra Pskowo-Pieczerska. Koszt pielgrzymki wraz z wizą do Rosji 1300 zł. Zapisy przyjmowane będą do 1 kwietnia 2012 roku. Bliższe informacje uzyskać można u proboszcza parafii, o. Leonida Szeszko, tel. 604 057 854.

Czy wiecie, że jedynym grzechem, który nie daje człowiekowi żadnej, nawet pozornej przyjemności, jest zawiść, a kłamstwo rodzi podejrzliwość? Czy wiecie, o co bolszewicy oskarżali nowych męczenników, a sąd radziecki Josifa Brodskiego? Jak starzec Paisjusz ze Świętej Góry Atos radzi wychowywać dzieci? Jak Bractwo z Supraśla walczyło o cerkiew, a diakon Paweł z Aleppo wspominał nabożeństwa na Rusi? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2012 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

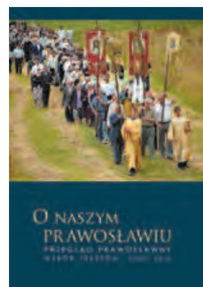


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

DAREK. Lat 32, stała praca i mieszkanie w mieście, pozna pannę. Tel. 602 446 543, e-mail: spectrum22@wp.pl

ELMIRA. Wdowa. lat 42, z Podkarpacia, pozna pana lubiącego pracę na roli. Listy kierować na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

HALINA. Lat 56, wykształcenie średnie, własne M, pozna pana w odpowiednim wieku. Listy kierować na adres redakcji

IRENA. Lat 41, spokojna, wychowująca dziecko w wieku 12 lat, białostoczanka, pozna uczciwego pana, nie nadużywającego alkoholu. Listy kierować na adres redakcji

JAN. Lat 52, Podlasianin, wykształcenie średnie, pozna panią. Tel. 507 427 369

KAWALER. Lat 45, spokojny, pozna prawosławną dziewczynę w celu założenia rodziny. Dobrze by było, gdyby lubiła śpiewać, ale to nie warunek. Tel. 880 601 781

MAREK. Lat 33, wykształcenie wyższe, mieszka i pracuje w Białymstoku, pozna pannę. Tel. 693 226 828

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

SAMOTNA białostoczanka, lat 60, pozna kulturalnego pana. Kontakt: walma1@poczta.onet.pl, tel. 694 469 470

SAMOTNY. Kawaler, lat 40, ze wsi, pozna panią. Te. 782 451 986

SYMPATYCZNY. 33 lata, wykształcenie średnie, pozna prawosławną panią. Tel. 530 047 066.

WITEK. Lat 38, samotny kawaler z Hajnówki, poważny i uczciwy, szuka poważnej pani, która myśli o założeniu rodziny. Tel. 666 218 447

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

INFORMACJE

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność. Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

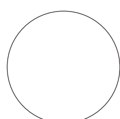
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

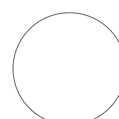
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Podczas VI Biesiady z Księciem. Obok z lewej biesiadne śpiewanie z Andrzejem Nikiciukiem, z prawej Natalia Klimuk wręcza nagrodę dla Marii Bura (do męża pani Marii, Piotra, również trafiła wylosowana nagroda), u dołu biesiadnicy



Szósta Biesiada za nami

Tegoroczna szósta biesiada z Księciem zgromadziła 10 lutego najwięcej uczestników spośród naszych dotychczasowych biesiad. Bawiło się blisko pięćset osób, oprócz artystów, którzy wieczór i noc umilali. Od gospodarzy białostockiej Santany, bo tam miało miejsce to integrujące środowisko prawosławnych spotkanie, dowiedzieliśmy się, że w tym lokalu nie bawiło się dotychczas więcej gości, niż na naszej biesiadzie. Oczywiście chodzi o gości zaproszonych przez jednego organizatora.

Dlatego wszystkim biesiadnikom przekazujemy gorące słowa podziękowania za to, że nam jako Fundacji Ostrogskiego, czyli organizatorom biesiady, zaufali. I chcemy podziękować młodym wolontariuszom – **Wiesławowi Dembowskimu**, **Ewie Artemiuk** i **Sławomirowi Łukjaniukowi**, za to, że podobnie jak cały komitet organizacyjny, zechcieli społecznie pracować przy imprezie, która urosła już do takiego rozmiaru.

Cieszy nas, że chcemy być razem, radować się sobą nawzajem, że przybywa coraz więcej młodzieży.

Każdego roku, choć to spotkanie karnawałowe, proponujemy podczas biesiady temat związany z życiem Cerkwi. W tym roku przybliżyliśmy sytuację monasteru w Wojnowie i historię prawosławnych oraz staroobrzędowców w tej mazurskiej wsi



Na dziesięciolecie fundacji

Modlitwą uczciliśmy dziesięciolecie istnienia Fundacji Ostrogskiego. 12 lutego, po Liturgii św. w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku proboszcz parafii na Słonecznym Stoku, o. Włodzimierz Cybuliński, oraz ojcowie Walenty Olesiuk i Marek Ławreszuk służyli panichidę za patrona fundacji, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zmarłego 13 lutego (stary styl) 1608 roku, jego matkę, księżnę słucką Aleksandrę, syna Aleksandra oraz tych, którzy pracowali w Przeglądzie Prawosławnym, którego wydawcą jest fundacja i odeszli do Pana – Mikołaja (Hajduka), Andrzeja (Kempfiego), Wiktora (Rudczyka). Ojcowie odsłużyli też molebien za zespół i współpracowników Fundacji Ostrogskiego.

Proboszcz zaprosił wiernych, choć z zaproszenia skorzystało niewielu, na bardziej rozmowę niż wykład **Anny Radziukiewicz** o kniaziu Konstantym Bazylim i rodzie książąt Ostrogskich. Wszystkie ściany parafialnej świetlicy wypełniły, oczywiście na wysokości wzroku, plansze z dużymi zdjęciami, przedstawiającymi historię rodu



Obok zespół Switanok, u dołu Agańki

Molebien służą od lewej
o.o. Walenty Olesiuk,
Włodzimierz Cybuliński i Marek Ławreszuk

wały siostry z Wojnowa i z ich płytami z cerkiewnymi śpiewami.

Nie mogło zabraknąć biesiadnego śpiewania, w tym roku przy akompaniamencie znanego w naszym środowisku akordeonisty, **Andrzeja Nikiciuka**.

Do tańca grały zespoły Master Dance i Hramada oraz DJ. A ponieważ biesiadowanie miało miejsce w trzech



pod Piszem. Potem zebraliśmy wśród biesiadników ofiary na Wojnowo. W ten sposób mogliśmy przekazać monasterowi 4710 złotych i 55 euro.

Wystąpiły dwie grupy śpiewacze Switanak i Agańki. Każda z nich inna. Pierwszą tworzą nauczycielki z białostockiego przedszkola nr 14, pracujące pod kierunkiem **Anny Babik**. Śpiewają, przy tym z wdziękiem i gracją, białoruskie piosenki. Drugą tworzą młode dziewczyny, specjalizujące się w śpiewie białym, czyli bez użycia mikrofonów. Niechętnie żegnali biesiadnicy obie grupy.

Gościom przygotowaliśmy kilkadziesiąt paczek – z książkami, płytami, kalendarzami, roczną prenumeratą Przeglądu Prawosławnego, ale też dżemami i przyprawami, które podarosalach, nasi goście przemieszczali się między nimi, wybierając to, co im ***pa dusze*** i nawiazując nowe znajomości, bądź utrwalając stare.

Mamy świadomość, że przy tak dużej liczbie gości i spraw trudno jest organizatorem wszystko dopiąć na ostatni guzik. Za to niedopięcie przepraszamy.

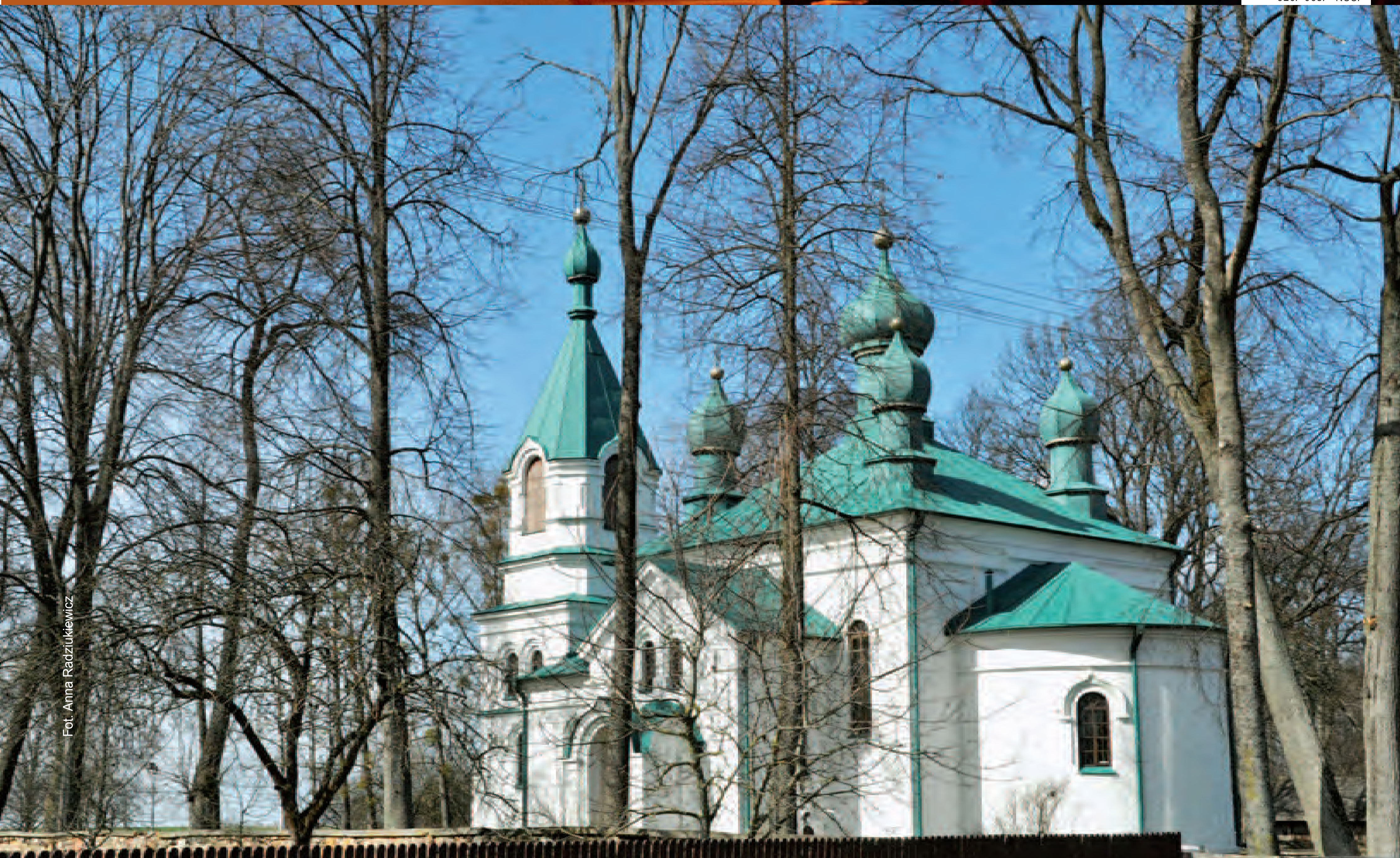
fot. **Anna Radziukiewicz**



Ostrogskich oraz uroczystości na Białorusi i Ukrainie, związane z 400-leciem śmierci kniazia Konstantego Bazylego. A ta historia jest fascynująca, wzruszająca, pouczająca i inspirująca dla współczesnych. Szkoda, że tak mało ludzi nią się interesuje.

Kuratorem wystawy, powstałej w ramach Fundacji Ostrogskiego, jest Anna Radziukiewicz. Wystawę można wypożyczać. Jej „montaż" jest błyskawiczny. Wystarczy ustawić plansze. Zainteresowani pokazaniem wystawy w swojej parafii lub domu kultury mogą dzwonić: 510 278 970.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Fot. Anna Radziukiewicz

Cerkiew w Nowoberezowie